

ZESŁANIEC

PISMO RADY NAUKOWEJ
ZARZĄDU GŁÓWNEGO
ZWIĄZKU SYBIRAKÓW
PL ISSN 1426-2126

77 2019



M A G A Z Y N

MUZEUUM
PAMIĘCI
SYBIRU

SYBIR

NR 1 / GRUDZIEŃ 2017 / ISSN 2544-6096



„OPERACJA
POLSKA”
NKWD 1937-1938

HISTORIA SYBERYJSKIEGO
FAŁSZERZA

ZŁOTA SPRZĄCZKA
STALOWEGO PASA ROSJI

BEZCENNY EKSPONAT
– FAJKA BISKUPA

Z e s ł a n i e c

PISMO RADY NAUKOWEJ ZARZĄDU GŁÓWNEGO
NR 77 ZWIĄZKU SYBIRAKÓW ROK 2019

Spis treści	Od redakcji
<ul style="list-style-type: none">• Anna Maria Stogowska <i>Córka zesłańców syberyjskich</i> <i>Marcelina Rościszewska</i> <i>(1875-1949)</i>.....3• Anna Fastnacht-Stupnicka <i>Rycerski ród Turnów</i>.....25• Ewa Kowalska <i>Przekaz prawdy i chęć</i> <i>zapomnienia – garść refleksji</i>47	<p><i>Czas, który upłynął od opublikowania pierwszego numeru „Zesłańca” (1996) potwierdził potrzebę kontynuacji jego edycji. Pismo uważane jest za pożyteczny informator o Syberii w historii i kulturze narodu polskiego. Wyrażam też swoje przekonanie żywe i szczere, że zasługuje ono na akceptację, bo pomnaża i popularyzuje faktografię z historii tych związków, w które wpisuje się także polskie dziedzictwo naukowe za Uralem.</i></p> <p><i>Potwierdzają to między innymi nazwy geograficzne na mapach Syberii, takie jak Góry Czekanowskiego, Góry Czerskiego, Góra Dybowskiego i wzniesione w ostatnim okresie pomniki: Bronisława Piłsudskiego w Južno-Sachalińsku oraz w Jakucku, czczące pamięć Aleksandra Czekanowskiego, Jana Czerskiego, Edwarda Piekarskiego i Wacława Sieroszewskiego, a także tablice pamiątkowe w Irkucku i Pietropawłowsku Kamczackim poświęcone Benedyktowi Dybowskiemu, badaczowi z zakresu nauk przyrodniczych oraz kultury syberyjskich tubylców.</i></p> <p><i>Jeszcze do niedawna orientacja w tym kulturowym i historycznym spektrum pozostawała na jego poboczach, teraz natomiast ożywiona przyczynia się do rozwoju badań oraz naukowych refleksji nad różnymi aspektami związków polsko-syberyjskich. Ma to nieraz charakter wspólnego trudu polskich i rosyjskich historyków wyrażającego się np. w publikacjach poświęconych polskiemu osadnictwu rolniczemu na Syberii, dziejom Kościoła katolickiego za Uralem, badaniom etnograficznym i geograficznym, kolei transsyberyjskiej, działalności akademickiej, gospodarczej, etc.</i></p>
RELACJE Z ZESŁANIA	
<ul style="list-style-type: none">• Waldemar Zenon Kiljanek <i>Wspomnienia syberyjskie</i>55	
KRONIKA	
<ul style="list-style-type: none">• Joanna Arvaniti <i>Wystawa „Znani nieznanii.</i> <i>Polacy świata”</i>.....71• Ewa Elżbieta Deoniziak <i>Najmłodszy Kawaler Orderu</i> <i>Wirtuti Militari!</i>.....75• Ryszard Sławczyński <i>Jubileusz 25-lecia</i> <i>Narodowo-kulturalnej Autonomii</i> <i>Polaków „Nadzieja”</i> <i>w stolicy Buriacji Ułan Ude</i> <i>na Syberii</i>.....78	
REGAŁ Z KSIĄŻKAMI	
<ul style="list-style-type: none">• <i>„Sybir” – nowy periodyk</i> <i>nowego muzeum</i> (Dr Marcin Zwolski).....89• <i>Kalendarz Związku Sybiraków</i> (Małgorzata Dziura).....92	

- *Polacy w krajach Azji i Pacyfiku (kalendarz)* (Grzegorz Pelczyński).....93

Na okładce: Strona tytułowa „Magazynu Sybir” wydawanego przez Muzeum Pamięci Sybiru w Białymstoku (s. 1); Cmentarz Orłąt Lwowskich – widok współczesny (s. 4).

To wszystko poszerza wiedzę o złożoności i różnorodności polskich dziejów za Uralem, a problematyka z tego zakresu posiada formę wielogłosowej narracji historycznej, której pogłos nasuwa szersze refleksje i za to należy się podziękowanie ich autorom.

Ale oddalmy się na chwilę od tych spraw. Dodać bowiem należy, że sporo artykułów poświęca „Zesłaniec” deportacjom Polaków na Syberię, do Kazachstanu i w inne rozległe rejony Związku Sowieckiego, przyczyniając się do pomniejszania tzw. „białej plamy” z tym związanej. Lektura tych tekstów, to także starannie dozowane elementy dydaktyki dotyczącej historii polskich losów na Syberii, której brakuje w szkolnych podręcznikach.

Polecając lekturę kolejnego już numeru „Zesłańca”, mam nadzieję, że przynajmniej część jego Czytelników znajdzie w nim interesujące wątki. Zapraszając do lektury proszę w imieniu redakcji o przysyłanie tekstów do druku, natomiast Senatowi Rzeczypospolitej Polskiej i Fundacji Polakom na Wschodzie dziękuję za wieloletnie wierności w przysługę finansowej, dzięki której kolejny numer naszego pisma trafia do Czytelników.

Wiesław Krawczyński
Przewodniczący Rady Naukowej
Zarządu Głównego Związku Sybiraków



SENAT
RZECZYPOSPOLITEJ
POLSKIEJ



Projekt współfinansowany w ramach sprawowania opieki
Senatu Rzeczypospolitej Polskiej nad Polonią i Polakami za granicą

Wydawca: Zarząd Główny Związku Sybiraków, ul. Mazowiecka 12; 00-048 Warszawa, tel. 22/827 93 71. **Redakcja:** A. Dobroński, A. Dzieńkiewicz, M. Dziura, A. Głowacki, W. Krawczyński; redaktor naczelny: A. Kuczyński; sekretarz redakcji: M. B. Kuczyńska. **Wykonawca:** Skład, druk i oprawa – QUAESTIO Przemysław Włodarczyk. **Copyright nazwy:** „Zesłaniec” by A. Kuczyński. **Adres redakcji:** ul. Bystrzycka 61/3; 54-215 Wrocław, tel. 71/ 72 880 88.

ANNA MARIA STOGOWSKA

**CÓRKA ZESŁAŃCÓW SYBERYJSKICH
MARCELINA ROŚCISZEWSKA (1875-1949)
W WALKACH Z BOLSZEWICKIM NAJEŹDZCĄ**

W walkach o niepodległą Ojczyznę szczególne miejsce przypadło działaczce społecznej z Płocka, dyrektorce Szkoły Udziałowej Marcelinie Rościszewskiej, córce zesłańców syberyjskich¹. Została Komendantką Narodowej Służby Kobiet, która zajmowała się pomocą dla wojska, a ponadto wspierała Koła Legionistów, Komendy Drużyn Wojskowych, Związek Obrony Ojczyzny oraz rodziny żołnierzy. Organizowała zaplecze socjalne w postaci kuchni, dbała o zabezpieczenie umundurowania oraz broni z pieniędzy zebranych na zbiórkach prowadziła akcję agitacji dla przyszłych żołnierzy. Służąc własnym przykładem, postawy patriotycznej, dwóch synów oddała do wojska. Syn Lech Marcin (1897-1994) wstąpił do formowanego w Płocku 2. szwadronu 4. pułku ułanów. Był trzykrotnie odznaczony Krzyżem Walecznych. Czesław (1898-1965) został obrońcą Lwowa, służył w 8. palu. On także wstąpił się w bojach i został odznaczony Krzyżem Walecznych.

Akcja pomocy dla obleżonego Lwowa była dla Marceliny Rościszewskiej próbą działania w warunkach wojennych. Zorganizowała Płocki Komitet Obrony Lwowa. Zebrała tony żywności, jeden z pociągów składał się z 8 wagonów.² Sama pociągiem pancernym przewoziła żywność dla głodujących mieszkańców miasta. Napadnięta przez bolszewików w drodze, dzielnie odparła ich atak. Dzięki jej akcji agitacyjnej wyruszyło do Lwowa 250 ochotników, wyposażonych w ubrania i broń, a ich rodziny otrzymały pomoc materialną³.

Dużą rolę odegrała Rościszewska podczas obrony Płocka w dniach 18-19 sierpnia 1920 roku, gdy bolszewicy napadli na Płock. W swojej szkole

¹ Marcelina Rościszewska napisała w 1941 roku „Pamiętnik”, którego rękopis przechowywany jest w Muzeum Mazowieckim w Płocku, (MMP/H/1940). Pamiętniki po matce przekazał do Towarzystwa Naukowego Płockiego (TNP) Lech Rościszewski, sygn. R. 537, 634. Zob. też *Pamięć musi trwać. Wystawa. W 80. rocznicę obrony Płocka*, Płock 2000; A. Stogowska, *Spuścizna Marceliny Rościszewskiej w zbiorach Towarzystwa Naukowego Płockiego*, „Płocki Rocznik Historyczno-Archiwalny”, 1995, t. I, s. 117-123.

² Podziękowanie za dary dla Lwowa. W zbiorach: spuścizna po M. Rościszewskiej, (TNP), sygn. 535.

³ List do M. Rościszewskiej od Komisji Naukowej Towarzystwa Badania Historii i Obrony Lwowa z podziękowaniem za ofiarowanie materiałów historycznych 1931 r. oraz Sprawozdanie z działalności Towarzystwa Badania Historii Obrony Lwowa za rok 1930/31. Spuścizna po M. Rościszewskiej TNP, sygn. 535.

zorganizowała szpital polowy, herbaciarnię, biuro pisania listów. Sama włączyła się w nurt walki, przeprowadzając żołnierzy na tyły wroga⁴. Za odwagę i męstwo została odznaczona Krzyżem Walecznych. Otrzymała też inne państwowe odznaczenia: Medal Za Wojnę 1918-1921⁵, Medal Dziesięciolecia Odzyskania Niepodległości⁶, Medal Niepodległości 1937 r.⁷ oraz Złoty Krzyż Zasługi.

W okresie międzywojennym kierując Państwowym Gimnazjum im. Reginy Żółkiewskiej nadal związana była z wojskiem jako „matka chrzestna” 6 Pułku Piechoty Legionów oraz założycielka Domu Inwalidów. Była inicjatorką utworzenia Płockiego Komitetu Przysposobienia Kobiet do Obrony Ojczyzny, Czerwonego Krzyża oraz Ligi Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej. Podczas I wojny kobiety płockie utworzyły organizacje, które działały na rzecz żołnierza polskiego przyczyniając się do werbunku młodzieży do wojska, jak też przygotowania i wyposażenia. Tu szczególnie chodziło o młodych ludzi, których należało pozyskać do wstępowania do Legionów Piłsudskiego. Akcja ta była prowadzona przez przedstawicieli Legionów. Na Mazowszu Płockim zaczęły powstawać pierwsze formacje Wojska Polskiego, oparte na zaciągu ochotniczym. Po wypędzeniu niemieckiego okupanta i odzyskaniu niepodległości Polski 11 listopada 1918 roku przystąpiono do formowania 4 pułku ułanów. Pierwszy szwadron pułku formował się w Łomży, drugi w Mławie, trzeci w Płocku. Do 3 szwadronu wstąpiło 200 ochotników z terenu Mazowsza Płockiego. Wywodzili się oni głównie ze sfery ziemiańskiej i inteligencji płockiej. Wśród działaczy wyróżnili się por. Wacław Zdziarski i ziemianin Tadeusz Sułowski⁸. Często ochotnicy nie mieli nic oprócz dobrej woli i chęci walki. Dużą rolę w wyposażeniu ułanów odegrali ziemianie miejscowi, którzy przekazywali konie dla wojska. Zaczęły się też formować pułki piechoty. W Płocku 6 pp Legionów. Wyposażeniem przyszłych żołnierzy zajmowały się głównie kobiety. Powstały także ochotnicze oddziały kobiet, które miały zastąpić mężczyzn, wyruszających do boju.

W 1914 roku z rozkazu Aleksandry Szczerbińskiej (późniejszej żony Marszałka Piłsudskiego) przybyła do Płocka Janina Bedekówna (1891-1977) pseudonim „Szara”. Była znaną w tym środowisku działaczką Polskiej Partii Socjalistycznej-Fracja Rewolucyjna i niepodległościowego ruchu kobiecego⁹. Pochodziła z patriotycznej rodziny felczera Władysława Bedeka. Po uzyskaniu

⁴ A. Stogowska, *Kobieta bohater Marcelina Rościszewska (1875-1949)*, [w:] *Znakomite Płocczanki*, Płock 2000 s. 53-83 oraz *Kobiety polskie w walce o niepodległość*, [w:] *Edukacja, emancypacja, charytatywność*, Płock 2016, s. 63-85.

⁵ Dokument stwierdzający przyznanie M. Rościszewskiej Medalu Pamiątkowego Za Wojnę 1918-1921, Spuścizna M. Rościszewskiej w TNP. Papiery osobiste, sygn. 536.

⁶ Dokument nadania M. Rościszewskiej Medalu Dziesięciolecia Odzyskania Niepodległości. Spuścizna w TNP jak wyżej.

⁷ Dokument nadania M. Rościszewskiej Medalu Niepodległości, 1937 r., Spuścizna w TNP, j. w.

⁸ T. Świecki, F. Wybult, *Mazowsze Płockie w czasach wojny światowej i powstania państwa polskiego*, Toruń 1932, s. 313-314 oraz J. Szczepański, *Życie polityczne Płocka w okresie międzywojennym 1918-1939*, [w:] *Dzieje Płocka*, Płock 2006, s. 460.

⁹ A. J. Papierowski, J. Stefański, *Płocczanie znani nieznanymi*, t. 1, Płock 2002, s. 292.

świadectwa dojrzałości pracowała jako nauczycielka w Kaliskim, następnie podjęła studia na Uniwersytecie we Lwowie w zakresie biologii. Tam zaangażowała się w życie polityczne i społeczne. Przeniosła się do Warszawy, gdzie kontynuowała studia w Wyższej Szkole Ogrodniczej. Po zdobyciu dyplomu pracowała w szkolnictwie i instytutach rolnych. Nie zaprzestała swej działalności politycznej, obok Ludwika Chełmickiej i Izy Moszczeńskiej.

Po przybyciu do Płocka zorganizowała **Ligę Kobiet Pogotowia Wojennego** pierwszą jawną ekspozyturę Legionów¹⁰. W marcu 1915 roku rozpoczęto półjawny werbunek do Legionów. Pierwsza grupa 27 płocczan wyruszyła do Legionów rankiem 8 kwietnia 1915 roku. Wywodziła się z młodzieży miejscowych szkół. Wśród nich był Władysław Broniewski, który w swym *Pamiętniku* napisał, że ochotnicy zostali obrzuceni kamieniami¹¹. Oddział płocki wcielono do 4. kampanii V batalionu 1. pułku I Brygady¹². Ekwipunkiem pierwszego oddziału ochotników zajęła się organizacja Liga Kobiet Pogotowia Wojennego. Członkinie Ligi: Janina Bedekówna, Janina Drobiówna, Eugenia Grodzka, Helena Gruberska, Stanisława Jaśkiewiczowa, Henryka Kulmówna, Leonia Przybyszewska, Janina Przybyszewska, Irena Wojtaszewska, Jadwiga Wróblewska wykonywały różne czynności w zależności od potrzeb. Zbierały pieniądze, szyły odzież, występowały na wiecach. Aktywnymi działaczkami były również: Zofia Grabowska, Stanisława Tarnowska, Karolina Przybyszewska, Maria Łapińska, Julia Kisielewska. Organizacja liczyła 30 członkiń¹³. Kobiety wykazywały się dużą aktywnością. Przygotowanie ekwipunku dla ochotników wymagało dużej zaradności. Wyposażenie składało się z plecaka, manierki i kubka. W plecaku znajdowały się: zmiana bielizny, dwa ręczniki, chustki do nosa, poszewka do stomy, scyzoryk, nóż, mydło, notes, ołówek, pakiet sanitarny, łój kozłowy do nóg, przybory do szycia, herbata, czekolada, wędlina i chleb. Członkinie ufundowały sztandar dla 4-pułku Legionów Polskich, który przywiozły na zborny punkt w Piotrkowie: Maria Łosiowa i Eugenia Grodzka. Białoczerwony sztandar zawierał na stronie białej napis: „Żołnierz Polski przywrócił Polsce cześć”, a na drugiej stronie czerwonej znajdował się orzeł strzelecki i napis: „Wolny Człowiek – w Wolnej Polsce”.

Członkinie Ligi Kobiet Pogotowia Wojennego przygotowały i wysłały na front 100 paczek na gwiazdkę dla ochotników I Brygady. Znajdowały się w nich: ciepłe czapki, rękawiczki, czekolada, suszony owoc, pierniki, herbata, papierosy, papier i ołówki. M. Macieszyna w swym *Pamiętniku* pisze o wielu poczynaniach Ligi Kobiet na rzecz Legionistów. Zwykle były to spotkania z poczęstunkiem. Przybyłą do Płocka grupę Legionistów w dniu 26 listopada 1916 roku witali entuzjastycznie mieszkańcy miasta

Z organizacją sympatyzowała hrabina Maria Łosiowa właścicielka majątku ziemskiego Brochocin pod Płockiem, której mąż był pułkownikiem

¹⁰ J. Dufurat, *Kobiety w kręgu lewicy niepodległościowej. Od Ligi Kobiet Pogotowia Wojennego do Ochotniczej Ligi Kobiet (1908-1919)*, Toruń 2002.

¹¹ W. Broniewski, *Pamiętniki 1918-1922*, Warszawa 1978, s. 97-98.

¹² T. Świecki, F. Wybult, op. cit., s. 192-195 oraz M. Sokolnicki, *Życie polityczne Płocka na przełomie wieków (do 1918 r.)*, [w:] *Dzieje Płocka*, op. cit., s. 444.

¹³ Ibidem, s. 196.

wojska polskiego oraz zastępcą kierownika Powiatowego Urzędu Zaciągu w Płocku, a syn Stefan ochotniczo wstąpił do Legionów. Od 1916 roku Maria Łosiowa stała na czele Komitetu Organizacyjnego Towarzystwa Gospoda dla Żołnierzy Polskich.

Jesienią 1915 r. powstała Płocka Organizacja Wojskowa (POW). Udział w jej powstaniu miała również Janina Bedekówna, która była instruktorką. Skład stanowiła młodzież szkół średnich i pracujący rzemieślnicy. POW dzieliła się na dwie kompanie, w których prowadzono ćwiczenia bojowe w lasach. Zbierano też broń. Po raz pierwszy członkowie tej organizacji ujawnili się w styczniu 1916 roku, stawiając krzyż na mogile Zygmunta Padlewskiego. Aresztowano wówczas kilka osób.

W latach 1916-1917 wzrosła aktywność Polskiej Partii Socjalistycznej. Organizowano wiece, strajki, wydawano memoriały. Szczególnie działania nasiliły się w grudniu 1916 roku, gdy zapowiedziano wybory do rady miejskiej. Na początku 1917 roku zaczęły powstawać oddziały bojowe, które dokonywały zamachów. Powołano Pogotowie Bojowe, które prowadziło akcje zbrojne¹⁴.

Zdekonspirowana Janina Bedekówna została aresztowana i internowana przez Niemców w obozie Holtzminden koło Hanoweru. Zwolniona na mocy amnestii 1918 roku powróciła do kraju. Jako „Janina”, jedna z nielicznych kobiet razem z Ludwiką Chełmicką, była aktywną członkinią Pogotowia Bojowego PPS w Warszawie i brała udział w akcjach zbrojnych. Przeszła przeszkolenie bojowe u Józefa Kratkowskiego, komendanta Obwodu II Polskiej Organizacji Wojskowej w Płocku i brała czynny udział w walkach Legionów. Swoje doświadczenia z tego okresu, zwłaszcza przebieg walk opisała w pamiętniku¹⁵.

Liga Kobiet Pogotowia Wojennego wznowiła swą działalność w dniu 29 lipca 1920 roku wobec zagrożenia bolszewickiego. Tym razem pod przewodnictwem Julii Kisielewskiej pseudonim J. Oksza (1874-1943) dyrektorki Żeńskiego Seminarium Nauczycielskiego. Urodziła się na Kujawach w Budziszawiu. Była córką ziemianina Stanisława Krzymuskiego. Z rodzicami przebywała w Krakowie, gdzie ukończyła Kursy Baranieckiego. W czasie pobytu w Paryżu poślubiła w 1901 r. dramaturga Jana Augusta Kisielewskiego. Od 1917 roku przebywała w Płocku, gdzie kierowała II Gimnazjum Żeńskim, przekształconym w wolnej Polsce w Państwowe Seminarium Nauczycielskie Żeńskie. Była działaczką Zrzeszenia Nauczycielstwa Polskiego Szkół Średnich i Zarządu Rady Szkolnej Miejskiej. Po przejściu na emeryturę wyjechała z Płocka do Łodzi. W czasie II wojny brała udział w tajnym nauczaniu¹⁶. Kobiety z Ligi Kobiet ściśle współpracowały z Narodową Służbą Kobiet Polskich pod przewodnictwem komendantki Marceliny Rościszewskiej dyrektorki Gimnazjum Żeńskiego¹⁷.

¹⁴ M. Sokolnicki, op. cit., s. 447-450.

¹⁵ J. Bedekówna, *W pracy Pogotowia Bojowego PPS*, [w:] *Służba ojczyźnie. Wspomnienia uczestniczek walki o niepodległość 1915-1918*, pod red. A. Piłsudskiej, Warszawa 1929 oraz *Wspomnienia z obozu jenieckiego w Holtzminden*, [w:] *Służba...*, op. cit.

¹⁶ A. J. Papierowski, J. Stefański, op. cit., s. 267.

¹⁷ G. Gołębiewski, *Płock w okresie najazdu bolszewickiego*, [w:] *Dzieje Płocka*, op. cit., s. 520 oraz T. Świecki, F. Wybułt, op. cit., s. 341.

Już kilka dni po odzyskaniu niepodległości 18 listopada 1918 roku z inicjatywy Marceliny Rościszewskiej powołano w Płocku **Narodową Służbę Kobiet Polskich**. Głównym zadaniem tej organizacji było zorganizowanie kobiet do akcji niesienia pomocy dla wojska, skarbu i rządu polskiego. Zrzeszone w organizacji kobiety miały wносить składki członkowskie oraz pracować na rzecz stowarzyszenia. Na czele Narodowej Służby Kobiet, tak jak w organizacjach wojskowych lub harcerskich, stała komendantka. Była ona wybierana przez członkinie. W Płocku komendantką została Marcelina Rościszewska (1875-1949).



Marcelina Rościszewska

Urodziła się w Libawie, na Łotwie. Jej ojcem był Jan Dąbrowski, a matką Leokadia z Landsbergów. Jak później sama napisała w *Pamiętniku*:

Urodziłam się w rodzinie patriotycznej. Rodzice moi brali udział czynny w powstaniu styczniowym 1863 roku. Ojciec po ukończeniu szkół średnich, miał wtedy dziewiętnaście lat, wstąpił z dziadkiem do szeregów powstańczych. Po ciężkich, beznadziejnych walkach zostali obaj pojmani i skazani na Sybir. Na pierwszy etap wyznaczono więzienie w Bobrujsku. W murach jego znalazła się również i moja matka ze starszą siostrą, wywiezione za ukrywanie powstańców w Węgrzyskach, majątku rodziców i za przenoszenie pod

krynolinami broni dla partii, ukrywającej się w lesie. Matka z ciotką po trzech latach powróciły z wygnania do kraju. Ojciec przesiedział w Bobrujsku znacznie dłużej i tam pochował dziadka. Czemu i komu zawdzięczał skrócenie kary i niewywiezienie na Sybir, nie wiem. Matka wiernie czekała na powrót narzeczonego i ku niezadowoleniu dziadka, odrzucała wszystkich starających się o jej rękę. Doczekała się wreszcie ukochanego. Pobrali się. Byłam ich jedynym dzieckiem. Matka umarła, gdy miałam sześć lat, a ojciec trzy lata później. Wychowała mnie jedna z ciotek, która mieszkała w Kownie, a później w Wilnie. Ale bardzo długie miesiące spędzałam na Żmudzi w Szczawianach¹⁸.

To dzieciństwo spędzone wśród rodziny matki z Landsbergów wpłynęło na ukształtowanie dziewczynki. Nauczono jej miłości ojczyzny i poszanowania ludzi. Kult rodziców, którzy oddali swe życie z miłości do ojczyzny, przez całe życie Marceliny był elementem popychającym ją do różnych działań. Marcelina Dąbrowska po ukończeniu domowej edukacji, została wysłana na dalszą naukę do prestiżowej szkoły: Szlacheckiego Instytutu im. Cesarzowej Marii Fiedorówny, zwanym Instytutem Maryjskim. Zostanie uczennicą tego Instytutu wymagało udowodnienia pochodzenia szlacheckiego od kilku pokoleń wstecz. Od panny wymagano znajomości języków: francuskiego i rosyjskiego, gry na fortepianie i ogólnej ogłady towarzyskiej, wyniesionej z domu. Marcelina nie spełniała jednego z tych obowiązkowych warunków do przyjęcia, nie знаła bowiem języka rosyjskiego. W patriotycznym domu krewni dziewczynki uważali, że nie należy dziewczynki uczyć języka jej wrogów. Po kilku dodatkowych lekcjach warunek został uzupełniony i Marcelinę przyjęto do szkoły. Oddano ją do internatu szkolnego, gdyż uważano, że dzięki temu poskromiona zostanie samowola i temperament dziewczynki. Pobyt w internacie sprawił jednak, że otwarta na nowe środowisko dziewczyna nawiązała liczne kontakty i przyjaźnie¹⁹. W szkole uczyła się pilnie i nie było z nią trudności wychowawczych. Wkrótce górowała nad swymi koleżankami i została najlepszą uczennicą. Jednak nigdy nie zapomniała, że jest Polką. Potajemnie czytała arcydzieła literatury polskiej, przynoszone do szkoły przez lekarz szkolnego Szpilewskiego. Mimo otrzymania kary upomnienia za używania języka polskiego na terenie szkoły, nie zaprzestała swej potajemnej edukacji. Po sześciu latach otrzymała maturę.

Dla kobiet wyższe wykształcenie na uczelniach w Królestwie Polskim było wówczas niemożliwe, musiały zatem w celu dalszej edukacji wyjeżdżać za granicę. Marcelina wybrała Francję. W latach 1892-1894 uczęszczała w Paryżu do Instytutu Panien Polskich prowadzonym przez Hotel Lambert, a następnie studiowała przez trzy lata na Wydziale Filozofii na Sorbonie. We Francji nawiązała wiele interesujących kontaktów towarzyskich z emigrantami polskimi. Opiekowała się nią córka Adama Mickiewicza – Maria Górecka. Bywała też w domu brata swej opiekunki Władysława Mickiewicza. To właśnie dom syna poety uznawany był za azyl dla polskich emigrantów. Poznała wielu ciekawych przedstawicieli polskiej literatury i sztuki. Na spotkaniach w domu księstwa Czartoryskich dominowali polscy emigranci polityczni. W pamięci dziewczyny pozostał na zawsze koncert Ignacego Paderewskiego z 1893 roku. Pianista grał „Sonatę księżycową” Beethovena.

¹⁸ M. Rościszewska, Pamiętnik, op. cit., op. cit., MMP/H/ 194.

¹⁹ B. Ostrowska, *Marcelina Rościszewska niezapomniana przełożona „Reginek”*, „Płocki Rocznik Historyczno-Archiwalny”, t. 1, 1995, s. 154; A. Stogowska, *Kobieta bohater Marcelina Rościszewska*, [w:] *Znakomite Płocczanki...*, op. cit. s. 53-83.

Po skończonym koncercie zapanowała cisza, nikt nie bił brawa, a Marcelina w *Pamiętniku* skomentowała: „Talent dany przez Boga brał myśli i serca słuchaczy w swoje posiadanie”²⁰.

Świat paryski nie przesłonił Marcelinie głównego jej zadania, zdobywania upragnionej wiedzy. Choć zwiedzała muzea i bywała na koncertach, to jednak głównie zajmowała się nauką. Uczęszczała na wykłady z filozofii prowadzone przez profesora Brocharda i geografii profesora Darcy. Jedynie w wolnych chwilach wyjeżdżała do okolicznych miasteczek, aby poznać ludzi i ich kulturę. Zachwycała się zabytkami. Osiągnęła też znaczące sukcesy pedagogiczne. W Instytucie Hotelu Lambert uzyskała nagrodę „Dobrej Koleżanki”. Wytypowano ją także do złożenia egzaminu z religii, który po raz pierwszy zorganizowano w Paryżu przez władze kościelne. Egzamin ten zdała wyśmienicie, co przyniosło prestiż szkole, a adeptce satysfakcję. Chłonąc wiedzę w dalekim kraju, dziewczyna myślała jednak o powrocie do ojczyzny. Pragnęła, aby nabytą wiedzę przekazać przyszłym pokoleniom Polaków. Z dyplomem „Mention de geographiq” wracała do kraju. Podróż przyniosła nowe wrażenia i doświadczenia. Wracała przez Szwajcarię, zatrzymała się w Zurychu i Rapperswilu. W Austrii zwiedzała Innsbruck i Wiedeń. W Zakopanem spotkała się z rodziną po wielu latach rozłąki. Zdecydowała, że nie powróci na Łotwę, lecz wyjedzie do Królestwa Polskiego.

Wkrótce wyszła za mąż za ziemianina, właściciela Niedroża koło Drobina pod Płockiem, Seweryna Rościszewskiego i została matką dwóch synów: Lecha i Czecha. Podobnie, jak inne ziemianki z okolic Drobina (Maria Kunkłowa i Maria Płaska) prowadziła działalność społeczną. Założyła tajną szkółkę dla miejscowych dzieci, narażając się władzom rosyjskim. Po przemianach, jakie miały miejsce w wyniku rewolucji 1905 roku, gdy Polacy zyskali ulgi w zakresie oświaty i kultury polskiej, została działaczką Macierzy Szkolnej.

Obok tajnego nauczania Marcelina Rościszewska działała w Kole Ziemianek Drobińskich. Była założycielką spółdzielni kobiet wiejskich „Jedność” w Koziębrodach, Koła Gospodyń, chóru młodzieżowego, którym sama dyrygowała i „Iżni ludowej” w Drobinie. Została także wizytatorką tajnych polskich szkółek w drobińskim. Doceniano jej talenty pedagogiczne. Była znakomitym organizatorem, rozwiązującym problemy społeczne. Posiadała dar zjednywania sobie ludzi wobec ważnych inicjatyw i umiała pokierować grupą entuzjastów.

W 1905 roku, po separacji z mężem, Marcelina przeprowadziła się do Płocka. Tu docenił jej predyspozycje pedagogiczne działacz społeczny ks. Ignacy Lasocki, spokrewniony z Rościszewskimi i zaproponował prowadzenie Szkoły Udziałowej dla Dziewcząt założonej przez ziemiaństwo płockie. Kierownictwo szkoły objęła w 1908 roku Marcelina Rościszewska po Jadwidze Konwickiej. Świetna organizatorka przez pierwsze lata borykała się z kłopotami finansowymi, związanymi z utrzymaniem budynków szkolnych. Osobiste przymioty przełożonej i jej doświadczenie pedagogiczne sprawiły, że szkoła zdobywała coraz większą rangę. Starła się wprowadzać nowe metody nauczania, sprowadzała nauczycieli przygotowanych pedagogicznie, mądrych, światłych, budzących zaufanie i kochających młodzież. Uczennice były równo traktowane, bez względu na pochodzenie społeczne. Szczególną troską otaczano dziewczęta z uboższych domów. Oprócz nauki teoretycznej wprowadzano nowe

²⁰ M. Rościszewska, *Pamiętnik*, op. cit. s. 34.

formy zajęć, jak ćwiczenia fizyczne. Szkoła organizowała wycieczki krajoznawcze, zabawy towarzyskie i różne formy spotkań. Budynek szkoły był wyposażony w gabinety: lekarski, dentystyczny oraz salę gimnastyczną.



Budynek Szkoły Żeńskiej
w Płocku.

Marcelina Rościszewska posiadała doświadczenie pracy społecznej oraz powszechny szacunek i to ona zastała komendantką Narodowej Służby Kobiet w Płocku, której poszczególne sekcje były organami wykonawczymi. Organem nadrzędnym była Rada, w skład której wchodziły delegatki wszystkich stowarzyszeń, należących do działów prowincjonalnych (terenowych). Także i te terenowe organy zrzeszały kobiety, pragnące pracować dla wojska i państwa. Najtrafniej program ten określił działacz płocki Tadeusz Świecki, założyciel Związku Obrony Ojczyzny:

Program ideowy Służby Narodowej polegał na tym, aby najszlachetniejsze pierwiastki duszy i serca, jakie kobieta wnosi w ognisko domowe, jej umiejętności, poświęcenie się, głęboką miłość macierzyńską, jej umiejętności, intuicyjną czułość i zdolność obrony przed złem moralnym i materialnym skoordynować na szerszym tle pracy dla ojczyzny, w ramach dyscypliny i karności społecznej²¹.

Powołano oddziały terenowe: w Bielsku, Bieżuniu, Bodzanowie, Bożewie, Płońsku, Sierpcu, Woźnikach, Wyszogrodzie i Żurominie. W szczytowym okresie swej działalności organizacja skupiała 1200 członkiń. Kobietom działającym w terenie łatwiej było dotrzeć do ziemiaństwa, które stanowiło zaplecze finansowe i rzeczowe organizacji. Narodowa Służba Kobiet zainicjowała pomoc, jakiej nie mogła zapewnić intendentura wojskowa. Ważnym elementem była akcja dożywiania ochotników. W 1918 roku

²¹ T. Świecki, F. Wybult, op. cit., s. 321.

zorganizowano „Gospodę Żołnierską” przy pl. Floriańskim i przy ul. Kościuszki. Kierowały nią: Helena Wagnerowa i Lendzionowa. Drugą jadłodajnię umieszczono w budynku Seminarium Żeńskiego przy ul. Kościuszki. Tę prowadziły: Eugenia Grodzka i H. Kulmówna.

Rodzinom, które utraciły jedynych żywicieli, wypłacano zapomogi pieniężne w wysokości 20-30 marek na rodzinę. Pieniądze pochodziły z dobrowolnych składek społecznych. Łącznie wypłacono 3 600 marek. Sekcja zaopatrzenia, kierowana przez Marię Machczyńską, dbała o zaopatrzenie w środki żywnościowe. W ciężkiej sytuacji po I wojnie światowej niełatwo było pozyskać żywność, lecz wszyscy starali się przekazywać co mogli. W zestawieniu statystycznym organizacji podano, że zebrano zboże i mąkę w ilości 32 358 kg, 2 000 funtów smalcu, masła, słoniny na sumę 12 000 marek, 2 000 jaj, papierosy i tytoń za 1 800 marek. Ogółem zebrano darów za 66 366 marek. Część zebranych darów przesłano do Lwowa przez kurierki Eugenię Grodzką i H. Kuhlównę. Troska o żołnierzy, ich wyposażenie, a także podniesienie poziomu intelektualnego sprawiły, że w terenie kobiety organizowały **Komitet Opieki nad Żołnierzem i Rekrutem**. Oprócz akcji pomocy materialnej rodzinom, prowadzono także akcję oświatową wśród wojska. Były to kursy dla analfabetów, zwane „uniwersytetami żołnierskimi”. Dla uczących się organizowano biblioteki i tu komendantka M. Rościszewska wykorzystwała swe umiejętności pedagogiczne. Służba Narodowa Kobiet działała głównie dzięki darom społecznym: pieniężnym i rzeczowym.

Agresja bolszewicka na wschodnie rubieże Rzeczypospolitej Lwów, Lubelszczyznę i Chełmszczyznę stanowiła wielkie zagrożenie dla młodego państwa, którego wojsko opierało się głównie na zaciągu ochotniczym. Komendantka Marcelina Rościszewska na prośbę przybyłego do Płocka kapitana Witolda Bunkiewicza założyła 27 grudnia 1918 r. **Płocki Komitet Obrony Lwowa**. Utworzono w nim sekcje: werbunkową, finansową, aprowizacyjną i agitacyjną²². Na ich czele stanęły płocczanki: Halina Rutska, Maria Machcińska, Julia Kisielewska i W. Dąbrowska. Ponadto do Komitetu weszli lekarze: dyrektor szpitala Św. Trójcy Aleksander Zaleski, Jan Rokitnicki i J. Machciński. Komendantka Narodowej Służby Kobiet Marcelina Rościszewska stanęła na czele Komitetu Obrony Lwowa. Starano się akcją pomocy dla Lwowa zainteresować całe społeczeństwo. Biskup płocki Antoni Nowowiejski 27 grudnia wydał odezwę do duchowieństwa, aby uświadamiać ludności groźbę najazdu bolszewickiego na Lwów. Wzywano też młodzież o wstępowanie w szeregi ochotników, którzy mieli być skierowani do Lwowa. We Lwowie już w listopadzie 1918 r. utworzono Ochotniczą Legię Kobiecą kierowaną przez Aleksandrę Zagórką²³. Kurierki zajmowały się pracami pomocniczymi dla wojska, prowadziły i roznosiły korespondencję, wydawały pismo „Pod karabinem”, kolportowały prasę, Pełniły służbę sanitarną. Akcja agitacyjna w Płocku trwała. W wydanej ulotce apelowano o pomoc społeczną i mobilizację wobec zagrożenia pisząc:

²² T. Świąciecki, F. Wybult, op. cit. s. 322-326.

²³ A. Świątkowska, *Ochotnicza Legia Kobiet*, [w:] *Kobiety w wojnie o niepodległość i granice 1918-1921. Materiały z XX Sesji Naukowej w Toruniu w dniu 5 listopada 2010 roku*, Toruń 2012.

Lwów krwią spływa. Dzieci i kobiety walczą o wolność rodzinnego miasta. I oto w naszych oczach poćwiartują nam Polskę! Czy mamy to czekać bezczynnie i bezsilnie?

Nawoływano do czynów:

Jeśli natychmiast nie wydacie rozkazu, nie powołacie całego narodu pod broń, nie ruszycie na odsiecz nieszczęśliwego Lwowa i ku obronie granic Polski, my kobiety Polki, my co od początku nie żałowałyśmy krwi naszych najbliższych synów i mężów, wezwiemy rodaków naszych, by wbrew wam tworzyli wojsko ochotnicze pod komendą prawdziwych patriotów szli walczyć o całość i wolność Ojczyzny."

Przeprowadzono szybką akcję w terenie oraz w Płocku. Sekcja werbunkowa, kierowana przez H. Rutską, otworzyła swoje biuro przy Rynku Kanonicznym nr 8 i przygotowała koszary dla ochotników. Zorganizowano też kurs ćwiczeń wojskowych. Urządzono kuchnię wydającą posiłki. Zaopatrywano też ochotników w nową bieliznę i ubrania. Już 3 stycznia 1919 roku Komendantka Marcelina Rościszewska wyruszyła z 39 ochotnikami do Lwowa. Na rękach ochotnicy nosili opaski. „Płocki obrońca Lwowa”. Mimo wielu przeszkód i napaści Ukraińców na pociąg, grupa dotarła do Lwowa. Jeszcze kilka razy ochotnicy z Płocka docierali do Lwowa .

Obliczono, że w obronie Lwowa brało udział 5594 mężczyzn oraz 427 kobiet, w tym 17 walczyło z bronią w rękę²⁴. Przykładem patriotycznej postawy płocczan w obronie Lwowa było rodzeństwo Grabskich: Jan, Tadeusz i Halina²⁵. Wszyscy oddali młode życie za Lwów. Już 26 grudnia 1918 roku wyruszył do Lwowa Jan walcząc w kompanii karabinów maszynowych II batalionu 8 pułku piechoty Legionów 3 Dywizji Piechoty Legionów. Zginął 14 czerwca 1919 r. Młodszy brat Tadeusz żołnierz 24 pułku piechoty, ranny pod Czystkami w okolicy Przemyśla zmarł 22 lutego 1920 r. mając zaledwie 22 lata. Najmłodsza siostra Halina uczennica Gimnazjum Żeńskiego uciekła z domu wbrew woli rodziców i sama odbyła podróż do Lwowa. Zaciągnęła się do Ochotniczej Legii Kobiecej we Lwowie, zginęła na dworcu kolejowym pełniąc służbę wartowniczą. Ciała poległych sprowadzono do Płocka w 1924 r. i pochowano we wspólnej mogile. Ich pogrzeb był manifestacją patriotyczną²⁶.

Do 17 lutego 1919 r. wysłano do Lwowa z Płocka 199 ochotników frontowych i 20 fachowych pracowników do wojsk technicznych. Akcja ratunkowa Lwowa obejmowała też koszty związane z utrzymaniem ochotników, ich szkoleniem i akcją agitacyjną na Mazowszu Płockim i w Płocku. Rodzinom ochotników wypłacano zapomogi. Żywność przekazywano także mieszkańcom Lwowa²⁷. Marcelina Rościszewska za swe zaangażowanie i pomoc otrzymała odznakę Orła Lwowskich, a w 1929 r. medal za aktywność podczas wojny 1918-1921.

²⁴ E. Dziewiecka, *Legionistki, sanitariuszki, korespondentki wojenne, Polki w walkach o niepodległość w latach 1918-1920*, [w:] *Bohaterowie drugiego planu w walce o niepodległość*, pod red. A. Koseckiego, T. Skoczka, J. Załęczny, Warszawa – Pułtusk 2017, s. 119-136.

²⁵ G. Gołębiowski, *Lwowskie orły z Płocka – Halina, Jan i Tadeusz Grabscy*, „Notatki Płockie”, 2002, nr 1, s. 13-20.

²⁶ *Sprowadzenie zwłok bohaterów Polski do Płocka*, „Dziennik Płocki” 1924, nr 70.

²⁷ J. Szczepański, *Życie polityczne Płocka w okresie międzywojennym*, [w:] *Dzieje Płocka*. op. cit., s. 460.

W okresie międzywojennym komendantka utrzymywała kontakty ze Lwowem. Przesyłała do Komisji Naukowej Towarzystwa Historii Obrony Lwowa własne pamiątki²⁸. Otrzymywała także sprawozdania powyższego Towarzystwa²⁹.



Dyplom za pomoc niesioną obrońcom Lwowa.

Kobieca działalność na rzecz wojska wspierała wysiłki męskich organizacji: Kół Legionistów czy Komendy Drużyn Wojskowych. Przedstawicielka Służby Narodowej Kobiety Halina Rutska weszła też do Zarządu Związku Obrony Ojczyzny, obok Tadeusza Świeckiego, Jana Rokitnickiego, Ksawerego Cygańskiego, Klemensa Jędrzejewskiego i ks. Henryka Godlewskiego. Organizacja Narodowa Służba Kobiety najbardziej była aktywna podczas obrony Płocka przed bolszewikami w sierpniu 1920 r. Już 11 sierpnia kobiety z Płocka wykazały się patriotyzmem, oddając na cele obronne swą biżuterię i zbierane przez kilka pokoleń cenne domowe precjoza. Pomyślne rezultaty przyniosła prowadzona akcja werbunkowa. Na ochotnika zgłosiło się do wojska 1 000 mężczyzn. Utworzono z nich szwadron kawalerii i 206 pułk piechoty dobrzyńsko-płockiej. Do wojska w obronie ojczyzny zaciągnęli się synowie aktywnych społecznie kobiet – Marii Płockiej: Jan i Stanisław (studenci,

²⁸ List do M. Rościszewskiej od Komisji Naukowej Towarzystwa Historii Obrony Lwowa z 1931 r., TNP spuścizna Rościszewskich sygn. 535.

²⁹ Ibidem, Sprawozdanie Towarzystwa Historii Obrony Lwowa za rok 1930/1931.

obydwaj zginęli) i Marceliny Rościszewskiej: Lech i Czech. Przez takie poczynania działaczki dawały przykład innym. Zryw narodowy był powszechny. Nawet mąż Marii Macieszyny doktor Aleksander Maciesza, który miał wiele obowiązków społecznych w Płocku, także zaciągnął się do wojska jako ochotnik, uważając, że jako brat legionisty Adolfa Macieszy musi świecić przykładem. Wyjechał z Płocka i pracował w szpitalu w Warszawie. Podobnych przykładów przekazać można wiele.



Lech Rościszewski



Czech Rościszewski

Problemem w tamtym czasie było wyposażenie wojska. Także i na tym polu kobiety rozwinęły działalność. Organizowały akcje zbiórki pieniędzy, niezbędnych do zakupu broni i ekwipunku wojskowego. Ziemiaństwo przekazywało dla walczących swe najlepsze konie. W obliczu zbliżającego się niebezpieczeństwa, gdy wojska bolszewickie przerwały obronę polską, władzę w mieście objęła Straż Obywatelska, której komendantem mianowano Ksawerego Cygańskiego. Z ramienia Narodowej Służby Kobiet do Straży

Obywatelskiej wydelegowana została Halina Rutska. Chodziło o konsolidację całego społeczeństwa oraz współdziałanie z nielicznymi żołnierzami, którzy mieli bronić miasta.

W dniu 16 sierpnia Służba Narodowa Kobiet Płockich oraz Czerwony Krzyż wydały odezwę wzywającą do zjednoczenia sił. Pisano w niej:

Płock, jak cały naród przeżył ciężkie dni, lecz ocknął się nareszcie z drzemki. Między ludnością, a wami żołnierze nastąpiło serdeczne zbliżenie, bo wszyscy zrozumieli dobitnie na własnej skórze niemal, czym jest gotowość do ofiar z własnego życia na polu bitwy, w obronie zagrożonych, już i tak bliską ognisk domowych. I już ta łączność między nami nie zginie - byśmy wszyscy zrozumieli, że ocalić Polskę od zagłady i uczynić ją państwem wolnym i wielkim może tylko ściśle, braterskie zespolenie na gruncie obywatelskiej ofiarności. [...] Więc w imieniu całej ludności Płocka wołamy do Was żołnierzyki: Wytrwajcie i w naród wiercie.



Kobiety w obronie Płocka.

Narodowa Służba Kobiet mobilizowała Płocczanki do wspólnych prac. Kobiety i dzieci, które zostały w mieście kopały szańce i wznosiły barykady. Komendantka Rościszewska zorganizowała w swym gimnazjum szpital, którym kierował doktor Bronisław Mazowiecki. Przygotowano też punkt żywniowy „Herbaciarnię”, łaźnię, punkt wymiany bielizny, punkt pisania listów. Te punkty obsługiwały uczennice Gimnazjum Żeńskiego. Kobiety pomagały żołnierzom na barykadach, donosząc broń i amunicję, opatrując rannych. Największym jednak bohaterstwem odznaczyła się Komendantka Marcelina, która przeprowadziła sobie tylko znanymi ścieżkami pluton żołnierzy pod ogniem bolszewickich karabinów maszynowych. Czyn ten został doceniony przez samego Marszałka Józefa Piłsudskiego. Służba Narodowa Kobiet Płockich otrzymała liczne podziękowania: od dowódcy grupy Dolna Wisła generała Lasockiego i od majora Janusza Mościckiego, dowódcy przyczółka mostowego w Płocku. Mościcki w specjalnym rozkazie podziękował dzielnych obrończyń miasta wymieniając nazwiska najbardziej zasłużonych kobiet: Rościszewskiej, Rutskiej, Śmieciuszewskiej. Kobiety te znalazły się wśród

mężczyzn wojskowych broniących miasto. Chcąc ocenić wysiłek kobiet możemy posłużyć się statystykami. W okresie 15 sierpnia do 8 września Służba Narodowa Kobiet organizując pomoc dla żołnierzy zaopatrzyła ich w 1 126 koszul, 678 par kaleson, 238 ręczników. „Herbaciarnia” wydała: 1 1840 porcji chleba, bułek i herbaty, a „Gospoda Żołnierska im. Tadeusza Kościuszki” przygotowała: 4 690 śniadań, 4 802 obiady i 8 118 kolacji³⁰.

Wojna polsko-bolszewicka i troska o niepodległość młodego państwa leżały u podstaw jego obywateli. Okres ten był niewątpliwie czasem wielkiej społecznej mobilizacji. Powstawały różne organizacje, które miały za zadanie zmobilizowanie i wyposażenie nowego wojska. Związek Obrony Ojczyzny utworzony 13 stycznia 1919 roku przez działacza społecznego Tadeusza Świeckiego miał na celu wdrożenie i przygotowanie mężczyzn do służby wojskowej. W 1920 roku powstał Obywatelski Komitet Obrony Państwa. Na czele Powiatowego Komitetu Płockiego stanął Tadeusz Świecki.

Choć napad bolszewików trwał krótko, od godz. 15 w dniu 18 sierpnia do godziny 10 rano dnia następnego 19 sierpnia, to był zaskoczeniem dla dowództwa wojskowego oraz dla mieszkańców miasta. Sztab wojskowy Dolnej Wisły utracił możliwość dowodzenia nad podległymi jednostkami, które poszły w rozsypkę i w pośpiechu wycofały się za Wisłę. W mieście zapanowała panika i zamieszanie. Ludność cywilna i żołnierze w popłochu uciekali w kierunku mostu, by przedostać się na drugą stronę Wisły. W krótkim czasie przeprawa została zablokowana przez tłoczące się na moście wozy, konie i ludzi. Najwięcej ucierpieli cywilni mieszkańcy miasta. Tymczasem resztki wojska broniły zbudowanych w mieście barykad, w czym skutecznie pomagały kobiety, harcerze i harcerki oraz ludność cywilna, głównie przedstawiciele Straży Obywatelskiej. Miasto ostrzeliwały jednostki Flotyli Wiślanej, pływające po rzece. Wojska bolszewickie pod dowództwem Gaj-chana zaczęły plądrować domy, kościoły i urzędy, przez co opóźniały swój pobyt w mieście³¹.

Szczególną rolę w obronie swego miasta odegrały płocczanki. Nie tylko kopały rowy, stawiały fortyfikacje, roznosiły naboje i strawę, opatrywały rannych i zagrzewały żołnierzy do boju, ale także same stanęły do walki z najeźdźcą³². To były kobiety bohaterki, których nazwiska przywoływano na łamach prasy, opisującej te wydarzenia³³, na czele z komendantką Służby Narodowej Kobiet Marceliną Rościszewską, odznaczoną przez Naczelnika Państwa Marszałka Józefa Piłsudskiego Krzyżem Walecznych. Sanitariuszka Janina Landsberg-Śmieciuszewska na Rynku Kanonicznym zagrzewała do walki słowami: „Chłopcy, idziemy naprzód, to nie takie straszne”³⁴. Zofia Rozenkowska i Zofia Schodowska, Wanda Rycharska, Janina Dominikówna, Warda i Stachowicz pomagały walczącym żołnierzom. Praczka Maria

³⁰ „Kurier Płocki”, 1920, nr 203, s.4.

³¹ J. Szczepański, *Płock podczas wojny polsko-rosyjskiej 1920 roku*, „Notatki Płockie” 1993, nr 2, s. 13 oraz *Wojna 1920 na Mazowszu i Podlasiu*, Warszawa-Pułtusk 1995.

³² A. Stogowska, *Te dzielne płocczanki*, „Płocki Rocznik Historyczno-Archiwalny” 1995. t. I, s. 65-77.

³³ A. Grzymała-Siedlecki, *Obrona Płocka*, „Tygodnik Ilustrowany” 1920 nr 39; K. Bolesta-Modliński, *Obrona Płocka „Mazowsze Płockie i Kujawy”*, 1930, nr 11.

³⁴ *W rocznicę obrony Płocka. Jak spędzono bolszewików z Rynku Kanonicznego. Relacja Janiny Landsberg-Śmieciuszewskiej-Rościszewskiej, odznaczonej Krzyżem Waleczności*, „Mazowsze Płockie i Kujawy”, 1927, nr 7-8.

Siwanowiczówna na barykadzie u zbiegu ulic Kościuszki i Placu Floriańskiego (dziś Obrońców Warszawy), udzielając pomocy rannym, roznosząc broń, poległa nad ranem 19 sierpnia 1920 roku. Bohaterstwem i odwagą odznaczyła się służąca państwa Staszewskich Stefania Muszyńska, która pod gradem kul opatrywała rannych. Stanisława Sojkowska wędrowała wśród walczących, zachęcając ich do walki, rozdając chleb i modląc się do Matki Boskiej. Doktorowa Beczkowiczowa, będąca w szpitalu, gdy wpadli tam bolszewicy, broniła kobiety, które zostały napadnięte przez żołdactwo.

Dzielnie sprawowały się płocczanki w punkcie opatrunkowym nad Wisłą: Maria Ignatienko, Florentyna Cichocka, Aniela Konczewska. W „Gospodzie Żołnierskiej” pracowały: Emilia Kędzieska, Janina Krzywkowska, Świerczyńska, Wł. Duglasiewicz. W opracowaniach o tamtych czasach wymieniane są 3 siostry Mijakowskie, które pod kulami nosiły amunicję i opatrywały rannych. Jedna z nich została ranna w nogę.

Zachowała się fotografia, na której widoczne są kobiety z łopatami. To one przygotowały miasto do obrony kopiąc barykady. W środku Marcelina Rościszewska, doktorowa Maria Macieszyna, obok niej siostra doktorowa Jadwiga Kosmacińska – działaczki Związku Równouprawnienia Kobiet. Do kopania okopów stanęły również żona dyrektora Gimnazjum Męskiego A. Olszewska oraz Halina Rutska – kustosz Muzeum Płockiego. Do kopania fortyfikacji zgłosiły się jeszcze wymieniane z nazwiska: E. Paprocka i Skupniewska, przedstawicielki miejscowej inteligencji stanowiące elitę umysłową miasta. Kobietom, które trwale wpisały się w historię miasta, pomagały ich służące ze Stowarzyszenia Św. Zyty: Arkuszevska, Zofia Ceglarska, Bronisława Pyranowska, Eugenia Nowalińska³⁵. W obronie ojczyzny stawały razem do ciężkiej pracy, nosząc kamienie i kopiąc doły – pani i jej służąca – w imię miłości ojczyzny i obrony rodzinnego miasta.

W Gimnazjum Żeńskim przy ul. Kolegialnej zorganizowano centrum zaopatrzenia. Sama komendantka Marcelina Rościszewska kierowała akcją dostarczania amunicji, ewakuacją i opatrywaniem rannych, dopóki budynek szkolny nie dostał się w ręce wroga. Komendantka zachowywała się dzielnie choć, jak twierdzi jeden z uczestników, który dostał się do budynku Tadzio Jeziorowski nie znała się na amunicji. Ten młody chłopak nawet pokpiwał z Komendantki mówiąc :

A to ładna komendantka, co się nie zna na broni! Wstyd! Dawać tu karabiny i pasy z nabojami! Już ja będę wiedział, co podawać.

Po latach w swym *Pamiętniku* Marcelina zapisała:

Z miną skruszoną i zawstydzoną wyniosłam malcowi wszystko co znalazłam. Ze wspaniałą dumą dobierał właściwe naboje, nabijał broń i podawał ją żołnierzom³⁶.

Po wdarciu się bolszewików do budynki szkoły działy się dantejskie sceny. Rościszewska pisze:

³⁵ M. M. Grzybowski, *Wojna polsko-rosyjska 1920 roku w Płocku i na Mazowszu*, Płock 1990.

³⁶ M. Rościszewska, *Pamiętnik*, op. cit., s.132; B. Ostrowska, *Harcerska służba podczas obrony Płocka przez najazdem bolszewików w 1920 roku*, „Płocki Rocznik Historyczno-Archivalny”, t. 1, 1995, s. 60.

Wtem gwizd gęsty kul rehot karabinów maszynowych szczek bitych szyb, złowieszcze „hura” i jakiś krzyk rozpaczy „bolszewicy już w mieście, bolszewicy przy naszej barykadzie. Zgiełk, krzyk piekło. Kule z brzękiem os opadają na mury, kłują je, ranią, aż do czerwonych cegieł... jeszcze chwila – a baranie czapy i dzikie twarze są już na podwórku szkolnym.. już w szatni... ciągną karabin maszynowy na piętro, inni grabią, grożą, znęcając się moralnie. Dwóch złapało mnie za ręce, trzeci przyłożył pistolet do skroni i wrzasnął: Strzelałaś sobaka! Strzelałaś przez okno! Krótka chwila leku, który natychmiast przerodził się w pasję: Kłamiesz! Nie strzelałam. Gdybym umiała strzelać, to byś już gryzł ziemię. Odczepcie się ode mnie! Czy moja krew im zaimponowała, czy mój język rosyjski, który rdzenni Rosjanie zawsze podziwiali, nie wiem. Dość, że mnie puścili i z lufa karabinu między łopatkami kazali się prowadzić do wnętrza mieszkania³⁷.

Mieszkanie przełożonej szkoły także stało się łupem bolszewików, choć zabrali tylko tombakowy łańcuch myśląc, że jest złoty i kazali się prowadzić do piwnicy w poszukiwaniu męczyzn. Tam ukrywały się kobiety, sanitariuszki i harcerki oraz grupa kleryków z Seminarium Płockiego, którzy pomagali w przynoszeniu rannych do budynku szkoły. Bolszewicy przystąpili do rabunku zdzierając z palców kobiet obrączki, pierścionki i zegarki. Łupem stał się również woreczek zawierający złote dziesięciorublówki, oszczędności życia rodziny woźnych³⁸.

W wykazach strat moralnych i materialnych³⁹ Rościszewska podała, że straciła 70 mk. 5 złotych rubli, 3 łyżeczki srebrne, 3 sztuce Frageta, broszkę, złota agrafkę, bieliznę, zapasy maki i cukru. Inni nauczyciele też ponieśli straty. Mirosławskiej zabrano złoty zegarek, złota obrączkę i 7 000 marek, Małgorzacie Jurkiewicz złoty pierścionek i srebrny zegarek, a woźnemu Pakulskiemu zegarek, nawet stróże o nazwisku Weresiński stracili 10 000 rubli i 600 mk⁴⁰.

Dramatyczna była scena wyprowadzenia z gmachu szkoły kleryków. Bolszewicy postawili ich pod ścianą razem z dyrektorką, mierząc do nich z pistoletów, ale jakimś cudem udało się przekonać oprawców, że klerycy to nie żołnierze. Bolszewicy zadowolili się jedynie łupem. Zabrali buty z nóg kleryków. Przy okazji jeden z bolszewików zapewniał Rościszewską, że z babami nie wojują:

Z babami lubimy się bawić, ale tu są młodsze, możesz być spokojna. Z nimi pogulajem⁴¹.

Inne uczestniczki wydarzeń w gmachu szkoły przedstawiają straszliwy obraz wydarzeń. Choć komendantka Rościszewska, korzystając z ostrzału

³⁷ M. Rościszewska, Pamiętnik, op. cit., s. 133; *Gimnazjum Żeńskie im. hetmanowej Reginy Żółkiewskiej w Płocku w dniach najazdu bolszewickiego*, „Mazowsze Płockie i Kujawy”, 1930, nr 11 s.78 oraz F. Wybult, *W dniu najazdu bolszewickiego*, [w:] *Gimnazjum Żeńskie...*, op. cit., s.21-21.

³⁸ G. Gołębiowski, *Obrona Płocka przed wojskami*, op. cit., s.137.

³⁹ A. Stogowska, *Materiały dotyczące obrony Płocka w Archiwum Państwowym w Płocku*, „Płocki Rocznik Historyczno Archiwalny”, 1995, I, s. 109-116.

⁴⁰ Straty moralne i materialne. Pismo M. Rościszewskiej w Straty moralne i materialne. Akta Miasta Płocka, sygn. 25 173, Archiwum Państwowe w Płocku.

⁴¹ M. Rościszewska, Pamiętnik, op. cit., s. 137.

polskiej artylerii w Radziwiu poleciła zgromadzonym opuścić budynek, to jednak część przebywających tam pozostała. Jedna z nich sanitariuszka Janina Wąsowiczówna tak relacjonowała swe przeżycia:

Bolszewicy ciągle wchodzili na Pensję, jedli, pili, zabierali z szaf, rąbali szafy, rozbijali wszystko i niszczyli. Ja z kilkoma osobami byliśmy w ambulatorium tj. w sali koncertowej, gdzie leżało kilku naszych żołnierzy, dopiero przyniesionych z ulicy. Niektórzy chcieli ich rozstrzelać, ale inni ich powstrzymali. Około 9 wieczorem weszła jedna partia i zabrali Walunię Mosakowską do „komandira”. Inni zaś zaczęli zbliżać się do nas z zamiarami, któreśmy od razu znały. Za chwilę usłyszałyśmy straszny, zwierzęcy wprost krzyk Waluni, gdzieś na korytarzu. Niemożność przyjscia jej z pomocą napęliła mnie rozpaczą. Schowałyśmy się za firanką na estradzie. Otworzyłam okno i wyskoczyłam na ulicę. Wolałam zginąć od strzału⁴².

Dramatyczną scenę przeżyła inna kobieta, którą bolszewik zaciągnął do jednego z zaułków i usiłował przewrócić, grożąc, że ją zabije. Biedna dziewczyna w desperacji uklękła, jak do modlitwy. Bolszewik nie wytrzymał tej sceny, kopnął ofiarę i zaklął: „Idź do diabła”. Ofiara uratowała swe życie⁴³.

Gmach szkoły stał się celem ataku żołnierzy bolszewickich. Salwa armatnia wyrwała część murów drugiego piętra. Był dla nieprzyjaciela ważnym punktem strategicznym. Komendantka kazała wszystkim opuścić budynek i udać się na ulicę. Sama ledwo uniknęła śmierci, gdyż granat uderzył w rosnące na ulicy drzewa. Uciekając musiała rozwalić kilka płotów i sztachet w okolicznych ogrodach. Po latach dziwiła się z własnej odwagi: „zrozumiałam, że w chwilach prawdziwej potrzeby, nawet niedołączy człowiek, wyzwala w sobie siły wyrwidęba”.

Po ucieczce z gmachu szkoły Rościszewska włączyła się w organizowanie obrony. Po latach w swym Pamiętniku zapisała:

Wszystko, co się ze mną zdarzyło później – splatało się w jeden wielki chaos. Wiem, że trafiła w pobliże jednej z naszych barykad przy ul. Kościuszki, gdzie zażądano ode mnie amunicji, którą znaleźć miałam gdzieś w pobliżu mostu. Przedzierałam się do niej przez jakieś podwórza, kulałam się jak wóz sieczki z jakiejś straszliwie stromej pochyłości, kryłam się przed kulami wśród śmierdzących beczek po nawozach sztucznych. Pytałam, prosiłam, wymyślałam... Na czele bandy wyrostków, którym do tej zabawy szczyrzyły się zęby, taszczyłam wreszcie do mojej barykady wymodlone niemal paczki z amunicją⁴⁴.

Wymieniając kobiety, których nazwiska zapisano, warto jednak pamiętać o rzeszach nieznanym niewiast, które wysyłały do wojska swych mężów i synów. One także były bohaterkami, bo choć nie brały bezpośredniego udziału w walkach, musiały utrzymać swe rodziny, zapewniając im strawę i mieszkanie, co w warunkach trwającej wojny i biedy wcale nie było sprawą łatwą. Zaznaczyć przy tym należy, że w tamtych czasach to mężczyźni utrzymywali rodziny, zaś kobiety zajmowały się gospodarstwem domowym i wychowy-

⁴² Relacje świadków. Akta Miasta Płocka, sygn. 25 173.

⁴³ Ibidem oraz T. Świecki, F. Wybult, op. cit., s. 363 i G. Gołębiowski, *Obrona Płocka*, op. cit., s. 138.

⁴⁴ M. Rościszewska, *Pamiętnik*, op. cit. s. 135.

waniem dzieci. Po wstąpieniu mężów do wojska pozostawały one bez środków do życia i musiały wykazać się nie lada operatywnością, by zapewnić byt rodzinie.

Ukazując losy kobiet w czasie wojny należy także wspomnieć o tych, które podły ofiarą żołďactwa bolszewickiego i własnym życiem zapłaciły za wolność. Wiadomo, że tak perfidnie potraktowano 5 sanitariuszek ze szpitala plockiego, które zgwałcono i zamordowano. Również kobiety pozostające z dziećmi w domu stawały się ofiarami żołďactwa, były gwałcone i bite. Znotowano, że w Płocku było 52 takich przypadków⁴⁵. Pijane bandy bolszewickich żołnierzy chodziły po domach i szukały kobiet. Rzucano się na nie w obecności rodziny mężów, dzieci i krewnych. Zdarzały się przypadki śmiertelnego pobicia ojców, gdy ci stawali w obronie pokrzywdzonych. Najeźdźcy wobec swych ofiar byli bezwzględni. Kobiety bito, wrywano im z uszu kolczyki, ucinano palce z pierścionkami. Zabierano co cenniejsze przedmioty z domu, a nawet stołowiznę i futra. Maria Juchniewiczowa relacjonowała, że z jej mieszkania zabrano obrączkę, dwa garnitury, buty i czapkę:

Wpadła nowa banda, po niej znowu inne bandy, które rabowały wszystko, co było pod ręką, bo nawet nie pozostawiono kromki chleba, kubków dzieciennych, grzebieni, ołówków. Zabierając rzeczy sypali kaskadami przekleństw. Mieszkanie pozostawiono w najwyższym nieładzie, nawet sadze z pieców powyrzucali w poszukiwaniu ukrytych pieniędzy i biżuterii.

Łupem najeźdźców padały nawet przedmioty codziennego użytku. Helena Lichenstein prowadząca żydowską kuchnię ludową przy ulicy Dobrzyńskiej nr 19 podała, że bolszewicy zrabowali 15 tys. marek oraz następujące przedmioty: "2 kołdry pluszowe, obrus pluszowy, 2 poduszki, 2 prześcieradła, 2 serwety, 4 ręczniki, czarną sukienną spódnicę, złotą bransoletkę z perełkami, złoty pierścionek, biały szal gazowy, mydło toaletowe, perfumy, wodę kolońską, papier listowy, 1/2 tuzina batystowych chusteczek, 2 pary białych pończoch, 2 pary czarnych, skórzane rękawiczki granatowe, nożyczki duże i małe, szczypce do drutu, 2 łyżki platerowe, 4 łyżeczki srebrne małe. Straty oceniła na 30 tys marek⁴⁶.

Ze statystyk sporządzonych po wydarzeniu wynika, że ucierpiało w ten sposób 800 rodzin, zginęło 170 żołnierzy i 100 cywilów, rannych było 300-400 osób, 300 osób wzięto do niewola⁴⁷. Choć kobiety wszystkich stanów w mieście pracowały na rzecz wojska, to jednak budująca była postawa ziemianek. To one dzięki zapleczu żywnościowemu oraz finansowemu ponosiły wielkie ofiary, przekazując te dobra dla wojska.

Kobietą organizacją wojskową była **Ochotnicza Liga Kobięca**. Powstała 11 czerwca 1920 roku na wieść o najeździe bolszewików na Mazowsze Północne i niepowodzeniach wojennych Polaków. Celem było zachęcenie kobiet do wstępowania do wojska i pełnienia służby pomocniczej: sanitarnej,

⁴⁵ G. Gołębiewski, *Płock w okresie najazdu bolszewickiego w 1920 r.*, [w:] *Dzieje Płocka*, op. cit., s. 556.

⁴⁶ Relacje spisane przez M. Macieszynę – zbiory TNP sygn. 633 oraz G. Gołębiewski, *Spod czerwonej gwiazdy*, „Gazeta na Mazowszu”, 1997, nr 191.

⁴⁷ G. Gołębiewski, *Płock w okresie najazdu...*, op. cit., s. 562.

wartowniczej, oświatowej, zastępowanie mężczyzn kierowanych na front. Rozpoczęła się akcja werbunkowa wśród kobiet. Biuro werbunkowe otworzono przy ul. Warszawskiej 24. Na jego czele stanęła Budkowska – kobieta w randze porucznika, pomagały Aniela Sieradzka i Halina Żbikowska. W dniu 23 czerwca 1920 roku statkiem do Warszawy wyruszyła grupa 28 dziewczyn pod opieką Haliny Żbikowskiej. W tydzień później wysłano 15 dziewczyn⁴⁸. Dzięki agitacji delegatki z Warszawy porucznik Ludwika Rudowskiej, która przybyła na wiec zorganizowany przez komendantkę Służby Narodowej Kobiet Marcelinę Rościszewską, zgłosiły się jeszcze następne dziewczyny ochotniczki. Łącznie do Warszawy wyjechały z Płocka 43 dziewczyny⁴⁹.



Krzyż walecznych



Legitymacja do Krzyża Walecznych Marceliny Rościszewskiej.

⁴⁸ T. Świecki, F. Wybult, op. cit., s. 329.

⁴⁹ „Kurier Płocki” z 17 czerwca 1920 r., nr 140, nr 151 z lipca 1920 r..

Bohaterska obrona Płocka zyskała uznanie wśród najwyższych władz państwowych. Płock został wyróżniony Krzyżem Walecznych obok Lwowa, który otrzymał Krzyż Virtuti Militari. Jedynie dwa miasta polskie otrzymały takie odznaczenia.



Marcelina Rościszewska za swą bohaterską postawę w wojnie polsko bolszewickiej otrzymała jeszcze inne odznaczenia państwowe:
Medal Za Wojnę 1918-1921,
Medal Dziesięciolecia Odzyskania Niepodległości,
Medal Niepodległości 1937 r.

Mieszkańcy Płocka również otrzymali odznaczenia. Orderami Virtuti Militari uhonorowano 15 bohaterów, a Krzyżem Walecznych udekorowano 64 osoby. W dniu 21 kwietnia 1921 roku przybył do Płocka Naczelnik Państwa Józef Piłsudski, aby osobiście udekorować miasto i wręczyć jego bohaterom odznaczenia państwowe⁵⁰. W rzędzie odznaczanych stanęła jedyna kobieta Marcelina Rościszewska, która po latach w swym Pamiętniku zapisała:

Po mszy polowej, odbyła się uroczystość dekorowania Krzyżem Walecznych herbu miasta Płocka i obrońców jego z okresu niedawnej inwazji bolszewickiej. Stałam w szeregu w postawie na baczność, poważnie jak inni, przejęta jak inni, lękając się trochę, czy głośny stuk mego kapryśnego serca, nie zwróci uwagi sąsiadów. Bądź co bądź, byłam jedyną kobietą... Marszałek odczytał głosem donośnym akt nadania odznak, po czym podchodził do nas kolejno, przypinał krzyż i podawał rękę, gratulując. Uścisk jego dłoni był mocny i władczy. Twarz miał poważną, lecz szare jego oczy uśmiechały się do nas spod krzaczastych brwi⁵¹.

⁵⁰ A. Stogowska, *Pobył Naczelnika Państwa Marszałka Józefa Piłsudskiego w Płocku-10 kwietnia 1921 roku*, „Notatki Płockie”, 1994, nr 1, s. 19-26.

⁵¹ M. Rościszewska, *Pamiętnik*, op. cit., s. 121.



Naczelnik Państwa Józef Piłsudski dekoruje Krzyżem Walecznych
Marcelinę Rościszewską 10 kwietnia 1921 r.

Na uroczystym obiedzie komendantkę posadzono obok Naczelnika, która tak relacjonowała to spotkanie:

Siedząc przy obiedzie w pobliżu Marszałka, nadstawiałam uszu, by posłuchać o czym tak żywo rozprawia z arcybiskupem Nowowiejskim. Gwar przy stole nie pozwalał mi zaspokoić babskiej ciekawości. Mogłam tylko obserwować żywą twarz Marszałka. Promieniowała z niej nieprzeciętna inteligencja oraz siła woli. Słyszałam od osób, które go lepiej znały, że ten nieprzeciętny człowiek bierze serca w niewolę swoją uprzejmością, wesołością, dowcipem i dziwną prostotą. Patrząc w jego oczy, w tej chwili wesołe, odczułam wrażenie, że potrafią one rzucać spojrzenie gniewne i miazdzące. Gdy przemawiał, dziękując za liczne toasty, stał trochę pochylony, oparty o stół. Mówił dobrze, obrazowo, stylem urywanym – po żołniersku. Podkreślił, że uważa siebie za dziecko powstania z 63 roku, choć dużo później się urodził. Rok ten wywarł na nim piętno niezatarte. Na jego ideałach oparł życie swoje i zawsze będzie im wierny. Płock nie był dlań nigdy daleki i obcy, tu bowiem śmierć poniósł z ręki Rosjan Zygmunt Padlewski, jeden z najdzielniejszych przywódców powstania. Serdecznie i gorąco wyrażał się o Płocku, Lwowie i Wilnie, w których to miastach ludność cywilna walczyła dzielnie, twardo, bohatersko obok polskiego żołnierza.

Chwała Wam – Płocczanie ! Tego Wam żołnierz nigdy nie zapomni
– zakończył przemówienie swoje⁵².

Jeszcze dwa razy Marcelina Rościszewska spotykała się z Marszałkiem Józefem Piłsudskim. W roku 1922 Płock postanowił ofiarować sztandar 6 pułkowi piechoty legionowej, którego baon zapasowy był w Płocku. Jako

⁵² M. Rościszewska, Pamiętnik, op. cit. s. 123.

„Matka Chrzestna” razem z Tadeuszem Sułowskim „Ojcem Chrzestnym” sztandaru Marcelina pojechała do Wilna. Po defiladzie odbyła się ceremonia wbijania na drzewce sztandaru honorowych gwoździ. Po Marszałku gwoźdź wbijała Rościszewska, lecz z wrażenia ręce jej się trzęsły. Wówczas Marszałek zachęcał aby biła szybko i mocno.

Na galowym obiedzie w sali klubu oficerskiego Marcelina Rościszewska przemówiła do oficerów 6-go P.P. L. Mówiła o historii pułku i jego zasługach, na koniec złożyła życzenia na przyszłość. Wówczas Naczelnik pochwalił jej przemówienie i odezwał się następującymi słowami :

Brawo! Brawo! Mówiła Pani, jak trzeba mówić do żołnierzy. Śmiało, krótko i mocno. Z młotkiem było gorzej, ale piękne panie umieją i bez młotka gwoździak zabić w głowę. Nieprawdaż panowie?

Zwracając się do generała Kazimierza Sosnkowskiego rozbawiony Marszałek rzekł :

Rejteruj generale pókiś żyw i cały! Ta Pani poradziła sobie z korpusem Gay-hana, to i Tobie poradzi...⁵³.

Po raz trzeci Marcelina spotkała się z Marszałkiem Józefem Piłsudskim w Belwederze, gdy zawiozła dar płockich dzieci⁵⁴. Dar kilku tysięcy złotych przeznaczony był dla sierot po inwalidach wojennych, którymi Naczelnik opiekował się, jak twierdzi Rościszewska „po ojcowsku”. Spotkanie odbyło się w gabinecie. Komendant wspominał o młodzieży szkolnej z Płocka, która uciekła do legionów :

Ze szkoły łobuzy uciekli, lecz bili się, jak starzy! Powiedział.

Dziękując za dar prosił o pozdrowienie bohaterskiego Płocka, a Marcelina w swym Pamiętniku zapisała:

Tak! Był to człowiek, którego się nie zapomina⁵⁵.

⁵³ Ibidem, s. 124.

⁵⁴ W Pamiętniku autorka nie podaje datacji.

⁵⁵ Ibidem, s. 125.

ANNA FASTNACHT-STUPNICKA

RYCERSKI RÓD TURNÓW

Rodzina „zacna, bardzo starożytna, zawsze rycerska a obficie przelaną krwią dobrze krajowi zasłużona” – charakteryzuje Turnów Teodor Żychliński w *Złotej księdze szlachty polskiej*¹. Szereg innych źródeł a przede wszystkim biografie poszczególnych przedstawicieli tego rodu dowodzą, że owa rycerskość, zamiłowanie do służby wojskowej, służba ojczyźnie należą do najbardziej wyrazistych jego cech, tworzą wzbogacaną z pokolenia na pokolenie tradycję żołnierską.

Pozostaje zagadką, skąd i kiedy przybyli Turnowie herbu Trzy Kotwice na ziemie polskie. Pewne jest tylko, że jeszcze w średniowieczu i z zagranicy – na to wskazuje herb obcego pochodzenia, niewystępujący w naszej heraldyce, oraz nazwisko, które w tej lub podobnej formie (Turnos vel Turni, de Turno, Turn, jak podaje ks. Niesiecki) występowało wśród Rzymian i mieszkańców krainy Gallów, a także wśród Germanów². Jedni mówią, że protoplasta polskich Turnów przybył z Italii, inni że z Brandenburgii jeszcze za czasów Bolesława Chrobrego i upodobawszy sobie ziemię chełmińską, wybudował na niej zamek Turno. Taki zamek nazwany prawdopodobnie imieniem fundatora rzeczywiście istniał, co potwierdza dokument z 1222 roku, został później zburzony podczas napadu Świętopełka, księcia Pomorza Gdańskiego, natomiast genealogicznych powiązań z rodziną włoską nie udało się potwierdzić. Niektórzy, na przykład Kurtzmann powołujący się na osiemnastowieczną publikację Daniela Moldenhawera³, wskazują na związki Turnów z zakonem templariuszy, po rozwiązaniu którego mogli oni przejść do pokrewnego, opartego na tej samej regule zakonu krzyżackiego (są przypuszczenia, że znaczna część majątku templariuszy znalazła się w rękach Krzyżaków, stąd dość nagły w XIV wieku ich rozkwit). W XIII wieku komandorie templariuszy znajdowały się nie tylko na Śląsku, ale i po graniczu wielkopolsko-pomorskim.

Z pewnością historia Turnów na ziemiach polskich łączy się z ziemią walecką i z Krzyżakami. Świadczy o tym dokument z 1376 roku, wedle którego bracia Wilhelm i Jerzy Turno otrzymali w lenno od wielkiego mistrza zakonu krzyżackiego – niewątpliwie za zasługi i służbę rycerską – wsie Stręczo i Kwiramy (obecnie Chwiram) w pobliżu Wałcza. Dwa wieki później, w 1553 roku, król Zygmunt August potwierdził tę własność ziemską Wawrzyńcowi Turno,

¹ T. Żychliński, *Złota księga szlachty polskiej*, R. III, Poznań 1881, s. 290. We wszystkich cytatach została zachowana pisownia oryginalna.

² K. Niesiecki, *Herbarz Polski*, t. X, Lipsk 1845, s. 451.

³ Za: A. Kwilecki, *Ziemiaństwo wielkopolskie*, Warszawa 1998, s. 373.

w następnym stuleciu Jan Kazimierz uznał dekretem prawo dziedziczenia. W dokumentach z tego okresu mamy już coraz więcej wiarygodnych informacji o przedstawicielach rodu, o toczonych przez nich sporach rodzinnych i sąsiedzkich, o służbie wojskowej, udziale w wojnach. Początkowo są to wzmianki lakoniczne, jak ta o Stefanie Turno, który w 1611 roku zginął w bitwie pod Smoleńskiem, a z biegiem czasu coraz obszerniejsze, pozwalające poznać sylwetki generałów, uczestników wojen, powstań narodowych, działaczy niepodległościowych, zesłańców. Zamiłowanie do sztuki wojennej umiejętnie łączyli z gospodarowaniem na pomnażanych z biegiem lat włościach, czy to w Wielkopolsce czy na Wołyniu, z tymi bowiem odległymi od siebie regionami złączył swe losy ród Turnów rozdzielony w pewnym momencie dziejów na dwie linie: tzw. objeziorską i wołyńską. Obie wpisały się w historię Polski, dzieląc z nią wzloty i porażki, nadzieje i dramaty typowe dla tych dwóch tak różnie doświadczanych krain.

Z okna salonu domu pani Izabeli Turno-Przybylskiej, żony znanego wrocławskiego ortopedy, profesora Jerzego Przybylskiego, patrzymy na niewielki, przylutny ogródek zatrzymany jesienną porą w pracach porządkowych.

– Lubi pani pracę w ogrodzie?

– O, tak. Mam to po ojcu. On szalenie kochał ziemię i z niezwykłą dokładnością podchodził do pracy. Pamiętam z dzieciństwa, gdy zabierał mnie w pole, patrzył z uwagą jak rosną zboża, uczył mnie rozpoznawać gatunki.



Wituchowo lata 30. XX w. Od lewej: Janusz Turno (brat Józefa), Joanna z Kubackich Turno z córką Izą, Józef Turno z synem Michałem.

Wracamy do stołu, na którym piętrzą się materiały z rodzinnego archiwum razem z długim arkuszem drzewa genealogicznego. Wydają się nie do ogarnięcia w swojej mnogości i różnorodności. Dopełniają je oprawione w ramki i zawieszane na ścianach dokumenty rodzinne, fotografie. A wśród nich zupełnie niedawne, bo raptem sprzed kilkudziesięciu lat, liczne kolorowe zdjęcia z prywatnej audyencji u papieża Jana Pawła II.

– Byłam jego studentką na KUL-u w latach pięćdziesiątych – wyjaśnia pani domu z wykształcenia filozofka. – Niezbyt dobrze go wtedy odbierałam. Pojawił się jako tytan pracy, a ponieważ mówiono, że pracował w Solvayu, myśleliśmy, że pochodzi z robotników. Wyróżniał się tym, że był ascetyczny. Wgapialiśmy się w niego, ponieważ był szczupły, wysoki, przemykał z jednego wykładu na drugi. Pamiętam konsultacje: przyjął mnie na stojąco, co było wyjątkowe, bo na ogół księża odnosili się do nas przyjaźnie, proponowali kawę, częstowali papierosem, a on potraktował mnie jak podfruwajkę. Przed egzaminem magisterskim stałam z grupą koleżanek i kolegów pod salą, do której zmierzali profesorowie, wśród nich profesor Świeżawski, który nie omieszkiał mnie zaczepić: „Pani Turno, jaka pani dzisiaj wytworna”. Byłam w czarnym kostiumiku, notabene pożyczonym od koleżanki [eleganckie kobiety zawsze pamiętają, jak były ubrane w ważnych momentach życia]. Chwilę gawędziliśmy wesoło, nagle zza węgła wyszedł Wojtyła, sunąc z plikiem zeszytów pod pachą. „Idzie mój imperatyw kategoryczny” – powiedziałam i może to usłyszał, bo podczas egzaminu przerywano mi wypowiedź, widząc, że jestem dobrze przygotowana, tylko ksiądz Wojtyła zadawał kolejne pytania, jeszcze o drugą tezę i jeszcze o trzecią tezę, nie zważając na prośby profesorów, by już zakończyć egzaminowanie.



Państwo Izabela i Jerzy Przybylscy z dziećmi Białką i Tomaszem (schowany za matką) na audiencji prywatnej u Ojca Świętego Jana Pawła II, Castel Gandolfo 26 sierpnia 1981 r.

W 1981 roku, wkrótce po zamachu na papieża, państwo Przybylscy za wstawieniem doktor Pułtawskiej zostali przyjęci na prywatnej audyencji w Castel Gandolfo. Zdjęcia z niej zdobią dzisiaj salon na równi z najcenniejszymi rodowymi pamiątkami. Przypominają każdy moment tego spotkania: napięcie tak silne, że poza zdaniem „nie jesteśmy godni” trudno było sformułować jakąkolwiek myśl, dopiero gdy papież objął przegub ręki swojej dawnej studentki, wzruszenie nagle ucichło i pani Izabela Turno-Przybylska, ściskając w rękę swoje „tezy”, które nie wiadomo dlaczego wzięła z domu, powiedziała: „Zanim Jego Świątobliwość trafił na stolicę Piotrową, ja do Jego Świątobliwości zwracałam się per księżę profesorze”. Odpowiedział w zamyśleniu: „Tak, zmieniamy się”.

Trzeba opanować wzruszenie, powstrzymać łzę, wrócić do rozłożonego na stole drzewa genealogicznego i zagłębić się w meandry historii rodu Turnów.

– Który z przodków jest pani ulubioną postacią?

– Zygmunt, mój prapradziadek, uczestnik wojen Napoleońskich, powstaniec listopadowy – odpowiada pani Izabela Turno-Przybylska.

Odnajdujemy go na arkuszu drzewa genealogicznego. Wśród jego rodzeństwa są: Krzysztof, który zginął pod Saragossą, Karol – generał w powstaniu listopadowym, Helena – żona generała Henryka Dembińskiego, jednego z wodzów powstania listopadowego. Ich ojcem był Szczepan – rotmistrz kawalerii narodowej w XVIII wieku, dziadkiem Zygmunt – generał adiutant, pradziadkiem Jan Kazimierz – też generał adiutant. Już z tego pobieżnego spojrzenia na jedną linię wyłania się obraz rodu z dominującym w nim rysem: zamiłowaniem do służby wojskowej.

– Główne zasady, jakie od pokoleń wpajano w naszej rodzinie, to: honor, Bóg, Ojczyzna. Mój ojciec, słysząc marsz generalski czy oglądając defiladę wojskową, płakał. Nie był gadatliwy, raz jeden, gdy skończyłam studia, powiedział: „Pamiętaj, że idziemy z wielkich panów”. Ale kładł nacisk na absolutną powściągliwość, żeby żadnym cieniem nie dotknąć tego blasku. Mówił zawsze, że im człowiek stanowi większą wartość, tym bardziej powinien być skromny.

Do XVIII wieku mamy o Turnach lakoniczne wzmianki, które pozwalają ustalić ciągłość pokoleń, natomiast niewiele mówią o poszczególnych postaciach i ich funkcjach. Wyraziściej jawi się dopiero Jan Kazimierz z pierwszej połowy XVIII wieku, pradziadek owego Zygmunta, którego wskazała pani Izabela Turno-Przybylska jako postać darzoną przez nią szczególnym sentymentem. Od niego więc zaczniemy prezentację poszczególnych przedstawicieli rodu.

Jan Kazimierz Turno (1660-1742), najpierw szef dragonii wojsk polskich autoramentu cudzoziemskiego, następnie pułkownik, wspinał się po szczeblach kariery wojskowej wysoko, bo do rangi generała-adiutanta hetmana wielkiego koronnego Józefa Potockiego. Jak dalece podzielał jego polityczne poglądy i częste zmiany frontów, czym hetman niechlubnie zapisał się w historii, nie wiadomo. Pewne jest natomiast, że Jan Kazimierz poślubił zamożną Mariannę Łakińską herbu Pelikan oraz że sprzedał odziedziczoną wieś Kwiramy i nabył majątki w ziemi gnieźnieńskiej, stając się właścicielem w sumie trzydziestu wsi. Z dziewięciorga dzieci Jana Kazimierza i Marianny zainteresujemy się dwoma synami, również generałami, Zygmuntem i Janem, którzy dali początek dwóm liniom Turnów, wołyńskiej i wielkopolskiej. Trzej pozostali synowie nie mieli potomstwa, ale swoimi zasługami i pozycją na trwałe wpisali

się w historię rodu: Stefan był sekretarzem królewskim i opatem cystersów w Pelplinie, Mateusz – jezuitą zarządzającym kolegium kaliskim, Antoni – wojskim kaliskim, pułkownikiem dóbr koronnych (a więc znowu wojskowym), uczestnikiem konfederacji barskiej poległym na polu bitwy. Teodor Żychliński w *Złotej księdze szlachty polskiej* cytuje jego testament spisany w 1757 roku w Gdańsku. Interesujący to dokument, z którego wynika, że Antoni Turno nie tylko bliskim krewnym zapisał niebagatelną „fortunkę” i drogocenne pamiątki, jak karety, relikwie, broń, zegarki, zdobne tabakiery, ale też sąsiadom, którzy otrzymali wierzchowce, żupany, sygnety, nie zapomniał o służbie i ubogich, wspomógł różne kościoły, ofiarowując klejnoty, kielichy, złote perskie pasy i kobierce, zaś dwóm zapisał określone kwoty: „na kościół podupadły w Walczu Soc. Jesu [Towarzystwa Jezusowego]” oraz na „nowe ołtarze i kondekoracyą kościoła Soc. Jesu w Szkotlandzie”⁴ czyli w dzisiejszych Szkotach w obrębie Gdańska. Ślad tej dotacji przetrwał do naszych czasów. Wróćmy do wspomnianych braci, Zygmunta i Jana, których potomkowie do dzisiaj pielęgnują pamięć o ich dokonaniach i roli jaką odegrali w dziejach rodu.

Zygmunt Turno (1698-1761), najstarszy z synów generała Jana Kazimierza i Marianny z Łakińskich, dał początek linii wołyńskiej rodu. Wzorem swojego ojca poświęcił się służbie wojskowej, został generałem-adiutantem w 1747 roku, potem podstolim kaliskim i stolnikiem poznańskim.

Od najmłodszych lat Rodzice do włóczni przeznaczili życie Jego. Wychowany mało łagodnie i niepobłaźliwie, szczególnie przyzwyczajony do żołnierskiego życia. Najpierw pod rządami króla Polski Augusta II był przygotowywany, wtajemniczany do służby wojskowej. Następnie, jako uczestnik stanisławowskiego dworu, ścigał wrogów króla Stanisława [Leszczyńskiego] – przeciwnych królewskiemu obliczu. Doświadczony znawca i zaangażowany zarządca w Jego obozie. W końcu u Augusta III szczęśliwie panującego, z całym wojskiem królestwa w posłuszeństwie był oddanym. Postępował wiernie, lojalnie. W pozostałych dniach życia te cechy potomności zaszczeplił

– wpisano po łacinie do akt kościelnych w Targowejgórce⁵ (od 1958 roku Targowa Górka), której właścicielami byli Turnowie od 1722 roku. Zygmunt, wedle dawnych zapisów ze Stręcza Turno, ożenił się z hrabianką Krystyną Katarzyną Szembekówną, córką kasztelana nakielskiego, stryjeczną wnuczką prymasa Polski Krzysztofa Antoniego Szembeka, a rodzoną siostrą Krzysztofa Hilarego Szembeka – biskupa płockiego i zastępczo nuncjusza w latach 1783-1784, znanego także z udzielania się w życiu publicznym, między innymi w pracach Sejmu Czteroletniego. W archiwum rodzinnym Izabeli Turno-Przybylskiej zachowały się trzy listy biskupa Ignacego Krasickiego z 1779 roku do Krzysztofa Szembeka, utrzymane w tonie przyjaznym, dotyczące głównie współpracy przy przygotowywaniu polskiej encyklopedii „Zbiór potrzebniejszych wiadomości”⁶. Związek z tą znakomitą rodziną dawał następnym pokoleniom uzasadniony powód do dumy.

⁴ T. Żychliński, op. cit., s. 295.

⁵ *Krótki opis historyczny kościołów parochialnych, kościółków, kaplic, klasztorów, szkółek parochialnych, szpitali i innych zakładów dobroczynnych w dawnej diecezji poznańskiej*, oprac. J. Łukaszewicz, t. 1, Poznań 1858, s. 380-381.

⁶ *Nieznane listy Ignacego Krasickiego do Krzysztofa Hilarego Szembeka*, oprac. W. Mrozowicz, „Pamiętnik Literacki”, LXXX, 1989, z. 4.

Śledzimy tu głównie losy męskich potomków, ale skoro jesteśmy przy koligacjach ze znanymi rodami, zatrzymajmy się na chwilę przy Turniankach, córkach Zygmunta i Krystyny z Szembeków. Otóż jedna z nich, Salomea, wyszła za mąż za Michała Szymanowskiego, kasztelana rawskiego i starostę wyszogrodzkiego, a druga, Ksawera, za Michała Walewskiego, ostatniego przed rozbiorami wojewodę sieradzkiego. Walewski był posłem na sejm z województwa krakowskiego, również na Sejm Czteroletni, podczas którego przedstawił projekt rozbudowy armii polskiej, odegrał też swoją urzędową rolę w konfederacjach barskiej, potem w targowickiej. Przenieśmy się więc na Wołyń, krainę rozległą, kuszącą nowymi możliwościami, sprzyjającą budowaniu fortuny i społecznej pozycji. Tam znalazł swoje miejsce Zygmunt Turno, tam osiadł również ożeniony z Ksawerą Turnianką Michał Walewski, człowiek obrotny tak w polityce, jak interesach. Przeniósł się na Wołyń po rozwiązaniu konfederacji targowickiej, wiodąc tam życie w przepychu i dobrych stosunkach z przedstawicielami carskiej rodziny. Zbudowaną przez Walewskiego wspaniałą rezydencję w Tuczynie uważano niegdyś za jedną z najpiękniejszych, najozdobniejszych, najwytworniej urządzonych na Wołyniu⁷ (pałac spłonął w 1850 roku, później mury rozebrano). Chętnie tu bywał i gościnnie był przyjmowany wielki książę Konstanty, który jako inspektor kawalerii rosyjskiej odbywał przeglądy wojsk w guberni wołyńskiej, przy okazji uczestnicząc w licznych balach i spotkaniach towarzyskich. Z dzisiejszej perspektywy, przy spojrzeniu na rozbiory Polski przez pryzmat epoki romantyzmu, przez powstańcze zrywy, przez rozmaite formy walki podejmowane przez polskie społeczeństwo aż do odzyskania niepodległości, wydaje się nieprawdopodobne, że wtedy, gdy obce mocarstwa (ale i z naszym udziałem) położyły kres politycznemu istnieniu Polski, nie wszystkich przygnębiał narodowy dramat. Wiele wskazuje na to, że elity, a przynajmniej ich część, odbierała nową sytuację pozytywnie. Godne uwagi jest tu spojrzenie Józefa Dunin Karwickiego, pisarza i pamiętnikarza z drugiej połowy XIX wieku (pisownia oryginalna):

Pierwsze dziesięć lat, które nastąpiły na Wołyniu po ostatnim rozbiore, od r. 1796 po r. 1806, odznaczały się dziwną jakąś weselością, którą prędzej hulaszczością nazwać by wypadało. Dziś, sądząc z opowiadań osób społecznych, wydaje się nam, jakby obywatele tej prowincji obałamucić się chcieli, jakby po prostu pragnęli wśród zabaw i szalonych tańców, połączonych z pijatyką, zapomnieć o klęskach, które na nich i na kraj spadły. Inaczej to bowiem wytłómaczyć się nie da⁸.

Wątpliwe, by tylko o zapomnienie chodziło. Dalej Karwicki pisze o wizytach carewicza Konstantego, który

przyczynił się niemało w owej epoce do tych szalonych zabaw na Wołyniu. Młody, w samej sile wieku, bo ledwie dwadzieścia lat liczący, lubiący się bawić, zapamiętał tancerz, otoczony błyszczącą świtą, złożoną z przeszło dwudziestu oficerów, Wielki Książę przenosił się z jednego domu do drugiego. Wszędzie był pożądanym, wszędzie go z przejściem witano, bo przybyciem swem wyświadczał niemały honor domowi⁹.

⁷ R. Aftanazy, *Dzieje rezydencji na dawnych kresach Rzeczypospolitej*, t. 5, 1994, s. 504-510.

⁸ J. Dunin Karwicki, *Szkice obyczajowe i historyczne*, Warszawa 1882, s. 1.

⁹ Ibidem, s. 4.

Tuczyn Walewskich był jednym z najchętniej odwiedzanych przez niego magnackich dworów.

W spojrzeniu na ówczesny Wołyń i ludzi z rodzinnego kręgu Turnów nie możemy pominąć wesela Teresy Walewskiej (córki Ksawery z Turnów i Michała Walewskich) z Adamem Bierzyńskim, starostą szawelskim i brygadierem wojsk koronnych. Po lekturze rozdziału *Wesele panny Teresy* w książce *Ramoty starego Detiuka o Wołyniu*¹⁰ napisanej przez naoczego świadka tej oszałamiającej uroczystości, która miała miejsce w Tuczynie w roku 1800, można tylko westchnąć na sposób dzisiejszy: ach, cóż to był za ślub! „Stary Detiuk”, czyli Antoni Andrzejowski (przyrodnik, pisarz i pamiętnikarz), który był synem rządcy i marszałka dworu Walewskich, obserwował przebieg uroczystości jako kilkunastoletni chłopiec i przedstawił ją z niespotykaną dokładnością, dając szczegółowy opis przygotowań i ceremonii, zwyczajów staropolskich, barwnych strojów, uczytu weselnej, nakryć, komnat tuczynskiej rezydencji, tańców do białego rana. Spójrzmy tylko na orszak weselny:

Kościół od pałacu odległy na parę tysięcy kroków; a kiedy panna młoda wysiadła przed kościołem, ostatnie powozy ledwie z pałacu ruszyły. Slicznież to było patrzeć, na ten długi szereg paradnych karet, w bogatej uprzęży dzielnych koni i strojno przyodzianej służby.

A kogóż tam nie było! Cała ówczesna elita zjechała, przedstawiciele najdostojniejszych rodów, książęta, hrabiowie, senatorowie, wojewodowie, sam gubernator nawet. Pyszne stroje i mundury, „P. wojewoda miał żupan ze srebrzystej materji, rubinową spinką pod szyją spięty, kontusz granatowy z sajety z axamitnemi i ponsowemi wyłogami”. Stół w oranżerii na sto sześćdziesiąt nakryć, a w namiocie jeszcze dwa stoły z pięćdziesięcioma nakryciami każdy. Drzewka pomarańczowe z kwiatami, „srebrne serwisy z ogromnymi wazami, figury z saskiej porcelany, piramidy z ciast i cukrów, kosztowne kryształowe, na srebrnych podstawkach, do napojów przybory, tworzyły całość bogatą, okazałą, różnaitą i gustowną”. I po wszystkich folwarkach tego dnia „wyprawiono bankiety dla włościan i dla ubogich na uczczenie wesela panny Teresy, którą wszyscy jak anioła opiekuna kochali i czcili”.

Młodzi państwo zamieszkali w Bystrzycach niedaleko Ludwipola, gdzie Adam Bierzyński wzniósł nową siedzibę. W tym czasie działała we wsi huta szkła. Nic się nie zachowało: osiemnastowieczny pałac spalili bulbowcy (członkowie ukraińskiej organizacji nacjonalistycznej) w 1942 roku, na terenie dworskich zabudowań powstał po wojnie kołchoz i osiedle mieszkaniowe¹¹.

Wołyńscy Turnowie byli skoligaceni także z innym znanym i możnym rodem, bardzo pozytywnie zapisanym w historii Polski, mianowicie z Chodkiewiczami. Siostra Teresy, której ślub przeszedł do historii dzięki bystremu obserwatorowi, Karolina (druga córka Michała Walewskiego i Ksawery z Turnów), wyjątkowa piękność, jak podają źródła, do tego wielce muzykalna, wyszła w 1799 roku za mąż za słynnego Aleksandra hr. Chodkiewicza

¹⁰ A. Andrzejowski, *Ramoty starego Detiuka o Wołyniu*, t. 1, Wilno 1914, s. 138-159.

¹¹ G. Rąkowski, *Przewodnik po Ukrainie Zachodniej, cz. I Wołyń*, Pruszków 2005, s. 145-146. W Bystrzycy urodził się Maksym Borowec ps. Taras Bulba, dowódca Sicz Polskiej UPA.

z Młynowa na Wołyniu. Jego sława nie tyle z pól bitewnych i politycznych pochodziła – choć i tu miał duże zasługi – co z pionierskich badań i dokonań naukowych w dziedzinie chemii, znany był również jako literat i mecenas sztuki. Mieli już troje dzieci, gdy piękna Karolina wdała się w romans z młodszym o ponad dziesięć lat księciem Aleksandrem Golicynem. Owocem tego romansu był syn Włodzimierz, skutkiem zaś rozwód z Chodkiewiczem. Kochankowie wzięli ślub i chciałoby się powiedzieć: żyli długo i szczęśliwie, brylując na warszawskich, potem na zagranicznych salonach, gdyby nie powstanie listopadowe, którego ocena najpierw poróżniła Golicyna z Adamem Mickiewiczem w Paryżu, a następnie z własną żoną. Tak mocno, że porzucił ją i wrócił do Warszawy.

Jedną z ciekawszych postaci w wołyńskiej linii Turnów był Szczepan (wuj przedstawionych wyżej Teresy i Karoliny, a więc brat ich matki), który odsprzedawszy krewnym swoje dziedziczne dobra w Wielkopolsce związał się ostatecznie z Wołyniem. Decyzja o tym była przypuszczalnie podyktowana carskimi zarządzeniami. Tak ówczesną sytuację przedstawiał cytowany już wyżej „Detiuk”:

Po ostatnim rozbiorze, kazano mającym majątki w dwóch państwach, zamieszkać stale tu, lub wyprzedawszy się w Rossyjskim zaborze, przenieść się do dóbr, do Prus lub Austrii odpadłych. Wołyń szczególnie wówczas zaludnił się obywatelami, bo swobody zapewnione przez Imperatorowę, zniewoliły wielu [...] ¹².

Szczepan (Stefan) Turno, syn Zygmunta, generała i stolnika poznańskiego, i Krystyny z Szembeków, urodził się w 1753 roku w Dubnie (jak podaje Minakowski w Genealogii Potomków Sejmu Wielkiego), z czego wynikałoby, że już jego rodzice mieli jakieś związki z Wołyniem. Z rozproszonych rozmaitych wzmianek o Szczepanie wiadomo, że był starostą pietrzykowskim w 1779 roku, rotmistrzem kawalerii narodowej w 1783 roku, że w 1786 roku reprezentował województwo wołyńskie jako poseł na Sejm Rzeczypospolitej, zwany sześciotygodniowym. Był człowiekiem zamożnym: nabył od Ledóchowskich Warkowice z okazałym pałacem z początku XVIII wieku (dziś nie ma po nim śladu), który po kilku latach odsprzedał Protowi Potockiemu; posiadał także Kopytkowo utracone po 1794 roku, o czym nadmienia Orłowicz: „Skonfiskowane Turnom Kopytkowo otrzymał senator Iliński” ¹³, znajdziemy też wzmiankę, że władał Radziwiłłowem koło Brodów ¹⁴. Zachował się dokument z 1787 roku, akt uposażenia parocha i jego następców w Koniuszkach, z nagłówkiem: „Szczepan Turno Starosta Pietrzykowski Narodowej Kawalery i Rotmistrz na Warkowiczach Mirapolu y Sapuchowszczyźnie Dziedzic” ¹⁵.

Ożenił się z Ludwiką z Hemlingów, ewangeliczką, córką warszawskiego bankiera. W archiwum rodzinnym znajduje się wypis z ksiąg ziemskich powiatu łuckiego z dnia 2 listopada 1787 roku, podający intercyzę ślubną między Szczepanem Turno a Fryderykiem i Karoliną Kabryt (Cabrit). O Ludwice z Hemlingów, żonie Szczepana Turny, mówią pamiętnikarze krakowscy z XIX

¹² A. Andrzejowski, op. cit., s. 96.

¹³ M. Orłowicz, *Ilustrowany przewodnik po Wołyniu*, Łuck 1929, s. 59.

¹⁴ J. Dunin Karwicki, op. cit., s. 217.

¹⁵ *Papiery Turnów*, I/49,teczka 2, Biblioteka Jagiellońska, rkps. 7508 IV, K. 12-14.

wieku, że „była bardzo bogata, żyła po pańsku i miała także zachowanie, czyli manieri”¹⁶. O jej matce, wspomnianej przed chwilą Karolinie Kabrytowej, że:

była także prawdziwą damą polską. Nic obcego niemieckiego w niej nie było. Owdowiawszy po Hemlingu, wyszła ponownie za mąż za Cabrego (Cabrit), także bankiera, sekretarza królewskiego¹⁷.

Pochodzący z Królewca Fryderyk Kabryt (Cabrit) był w XVIII wieku potentatem finansowym (do krachu bankowego w 1793 roku), u którego sam król pożyczał pieniądze. Za liczne zasługi, w tym wsparcie dla rodzącego się przemysłu polskiego, Sejm Wielki uchwalił nobilitację Kabryta, który otrzymał herb Lubicz. W historii Warszawy zapisał się on jako właściciel pałacu z ogrodami – miejscem publicznych zabaw i wielu atrakcji, urządzonym na wzór londyńskich Vauxhall Gardens. Stąd spolszczona nazwa ulicy Foksal, która powstała w miejscu alei łączącej niegdyś pałac z Nowym Światem.

Z zachowanego raptularza Szczepana Turny wynika, że żona z dziećmi (mieli ich czworo) mieszkała później w Krakowie, w związku z czym małżonek kursował między Wołyniem a Krakowem, łącząc sprawy obywatelskie z odwiedzinami najbliższych. Wspomniany raptularz, kilkaset stron drobnym maczkiem, streszczony przez Michała Rollego¹⁸ i opublikowany w 1908 roku, to kapitalny materiał dla historyków, zwłaszcza badaczy dziejów porozbiorowych. Zapiski pana Turny, człowieka wykształconego i w sposób typowy dla polskiego szlachcica rozpolitykowanego, pochodzą z lat 1811-1820, a dotyczą wydarzeń politycznych, wojen napoleońskich, kwestii ekonomicznych, przedstawiają całą plejadę ważnych postaci ówczesnego świata, wiele mówią o Liceum Krzemienieckim i jego twórcach, o życiu kulturalnym i obyczajowym tamtych czasów. Pan Turno wciąż był w ruchu, odwiedzał dwory i arystokratyczne rezydencje, przebywał najczęściej w Tuczynie u Walewskich lub w Mizoczku u Karwickich, „jeździ z miejsca na miejsce, załatwia tysiące interesów, swoich i cudzych, przeważnie cudzych”¹⁹, śledził z uwagą wydarzenia polityczne, zawsze ciekawy świata i ludzi. Podróżował wiele. Od Żytomierza, który w 1804 roku stał się centrum administracyjnym guberni wołyńskiej (utworzonej po drugim rozbiore z terytorium dawnego województwa wołyńskiego i części województwa kijowskiego) po Kraków, co przy ówczesnych środkach lokomocji wymagało i czasu, i nie lada kondycji. Sporo miejsca w swoim raptularzu poświęcił wydarzeniom 1812 roku. Nie tylko ruchom wojsk, które stary żołnierz śledził pilnie, ale przede wszystkim rozporządzeniom carskim, które dotkliwie odczuli wołyńscy ziemianie: podwyższanie podatków, obowiązkowa dostawa koni dla artylerii, rekrutów do wojska, żywności, wreszcie dotkliwe kary, aresztowania. Skończyła się owa „dziwna wesołość” pierwszych porozbiorowych lat, owe „swobody zapewnione przez Imperatorowę”, wielu ziemianom zaczęła grozić ruina finansowa, nadzieje i złudzenia rozwiązała bezwzględna polityka carska. Zapiski Szczepana Turny

¹⁶ Notatka Izabeli Turno-Przybylskiej, arch. rodz.

¹⁷ Ibidem.

¹⁸ M. Rolle, *Jak to in illo tempore bywało... (Z raptularza Imć Pana Szczepana Turno)*, [w:] Adamowi Krechowickiemu, *Księga pamiątkowa*, Lwów 1908.

¹⁹ M. Rolle, *In illo tempore... Szkice historyczno-literackie*, Brody, Lwów 1914, s. 181.

rzucają wiele światła na tę epokę. Do końca życia, mimo podeszłego wieku pozostał niezwykle aktywny. Zmarł w 1820 roku, pochowany w grobach rodzinnych Dunin-Karwickich w kościele w Mizoczu (po 1945 roku urządzono w tym kościele bibliotekę i kino, pałac Karwickich nie istnieje).

Prześledźmy teraz losy jego dzieci: Krzysztofa, Karola, Zygmunta i Heleny, generałowej Dembińskiej. Krzysztof Turno był adiutantem generała Bronikowskiego, u boku którego walczył podczas kampanii hiszpańskiej Napoleona. Według przekazów rodzinnych zginął pod Saragossą 10 lutego 1809 roku, natomiast inne źródła²⁰ podają, że w 1811 podczas szturm na Oropesę. Tę datę śmierci znajdziemy także w *Słowniku oficerów Legii Nadwiślańskiej i Pułków Ułanów Nadwiślańskich*²¹. Krzysztof Turno urodził się w Warszawie – z odpisu metryki chrztu wiadomo, że jego ojcem chrzestnym był wspomniany wyżej Fryderyk Kabryt (Cabrit)²² – kształcił się w akademii wojsk austriackich Teresianum, w 1809 roku w randze podporucznika wstąpił do Legii Nadwiślańskiej, w następnym roku (22 stycznia 1810) został mianowany porucznikiem. Według wspomnianego *Słownika oficerów...*, przeszedł z generałem Bronikowskim do Armii Aragonii i zginął pod Saragossą 18 października 1811 roku.

Karol Turno, drugi syn Szczepana, to w opinii historyków „jeden z najzdolniejszych naszych generałów w r. 1831, zasłużony w dziejach formowania naszej jazdy”²³. Współcześni generałowi charakteryzowali go jako człowieka nadzwyczajnego taktu i umiejętności obcowania z ludźmi, dowcipnego, pełnego życzliwości. Droga jego kariery wojskowej, która zaczęła się na początku XIX wieku, może być świetną ilustracją losów Polaków w pierwszej połowie tego stulecia, losów naznaczonych nadziejami na odzyskanie utraconej niedawno niepodległości oraz próbami odnalezienia się w nowych, wciąż zmieniających się realiach politycznych. Przyszedł na świat 7 maja 1788 roku w Warkowicach na Wołyniu, gdzie jego ojciec Szczepan – jak pamiętamy – kupił pałac od Ledóchowskich. Według zachowanych dokumentów został ochrzczony w miejscowym kościele pw. św. Franciszka, rodzicami chrzestnymi byli: wojewoda sieradzki Michał Walewski wraz ze „znakomitą Panią Krystyną Turnową stolnicową poznańską”²⁴. W Warkowicach chłopiec odebrał podstawy wykształcenia od francuskiego księdza, porewolucyjnego emigranta, potem został wysłany, podobnie jak jego starszy brat Krzysztof, do akademii inżynierii wojskowej w Wiedniu. W 1806 roku wstąpił jako podporucznik do 1 Pułku Ułanów im. ks. Karola, po roku awansował do stopnia porucznika i dzielnie walczył w armii austriackiej. Zbyt wiele się jednak działo na arenie europejskiej i wokół spraw polskich,

²⁰ www.napoleon.org.pl, autor tekstu powołuje się na: L. G. Suchet, *Memoires du marechal Suchet, duc d'Albufera, sur ses campagnes en Espagne, depuis 1808 jusqu'en 1814*, Paris 1828, t. II, s. 173.

²¹ www.napoleon.org.pl

²² Odpisy metryk chrztu dzieci Stefana i Ludwika Turnów, Biblioteka Kórnicka PAN, Akta rodziny Turnów, nr inw. 11082.

²³ *Karol Turno w świetle swych pamiętników z okresu adjutantury przy w. ks. Konstantym (1814-1830)*, oprac. A. M. Skałkowski, Lwów-Poznań 1931, odbitka z „Kwartalnika Historycznego” R. XLIV, t. I, z. 4, s. 5.

²⁴ Odpisy metryk chrztu, op. cit., (patrz przypis 22). Krystyna z Szembeków Turnowa, babka Karola, była matką chrzestną również drugiego wnuka, Zygmunta Turny.

by mógł wytrwać w tej armii. Po niespełna czterech latach służby wystąpił o zwolnienie, otrzymał je i zaciągnął się do wojska Księstwa Warszawskiego „ochotnie przyjęty” przez księcia Józefa Poniatowskiego²⁵, ministra wojny, następnie przydzielony do sztabu generała Kazimierza Turny, bliskiego krewnego z linii wielkopolskiej, który wystawił własnym kosztem pułk szaserów uchodzący za najlepszy w armii Księstwa Warszawskiego. Karol w randze kapitana wziął udział w wyprawie na Moskwę w 1812 roku i następnych kampaniach, walczył w wielu bitwach, między innymi pod Możajskiem, Borodino, pod Lipskiem i Hanau, na koniec pod Paryżem w 1814 roku, gdzie wraz z poddaniem się Napoleona upadły związane z nim nadzieje Polaków. Wiosną tego roku, kiedy wojsko polskie zaczęło się wycofywać z Francji i wracać do kraju, ale już pod komendą księcia Konstantego wyznaczonego do tej funkcji przez cara Aleksandra, Karol Turno został adiutantem carewicza. Do otrzymanych w przeszłości pochwał za waleczność w wojsku austriackim, następnie odznaczeń polskich i Legii Honorowej, miały wkrótce dojść orderzy rosyjskie. Tak toczyły się wtedy losy wielu polskich oficerów.

W 1815 roku skutkiem decyzji kongresu wiedeńskiego przestało istnieć Księstwo Warszawskie, powołano natomiast Królestwo Polskie połączone unią personalną z imperium rosyjskim i zaczęto formować nowe wojsko polskie pod dowództwem wielkiego księcia Konstantego. Karol Turno już w randze pułkownika trwał przy nim jako adiutant i instruktor jazdy aż do powstania listopadowego. Służył wiernie, choć z pewnością nie było to łatwe. Książę Konstanty z natury porywczy, według niektórych psychopata i kanalia, słynął z zaprowadzania w armii surowej dyscypliny, katowania wojska musztrami i ćwiczeniami, tyranizowania podwładnych, poniewierania polskimi oficerami, z których wielu, unosząc się honorem, popełniało samobójstwo. Równocześnie jednak cenił Polaków, dbał o wojsko, niektórych oficerów wyraźnie faworyzował. Niewątpliwie polubił swojego adiutanta pochodzącego z Wołynia, gdzie nie tak dawno jako inspektor jazdy bawił podejmowany z honorami w Mizoczu i Tuczynie, i gdzie na balach czy spotkaniach ze szlachtą z pewnością poznał Szczepana Turnę, ojca Karola. Władysław Zamoyski napisał w swoich wspomnieniach:

W. książę lubił jego [Karola Turny] dowcip oryginalny i do pewnego stopnia niepodległy; w podróżach brał go za towarzysza do kolaski. Niemniej prawość charakteru Turny została w opinii wszystkich nieskalaną²⁶.

To zdanie jest niezwykle ważne w charakterystyce postaci. U boku księcia łatwo było zaprzepaścić honor i dobre imię, stracić szacunek rodaków, jednak inteligencja Turny, liczne przymioty jego charakteru sprawiły, że służba przy zniechęconemu przez społeczeństwo księciu, będącym dla Polaków symbolem ucisku, „nie rzuciła na niego żadnego cienia”²⁷, jak podkreślił historyk prof. Adam Skałkowski. Zamoyski, który poznał adiutanta w 1828 roku, obejmując służbę w Belwederze, wspominał:

Turno, przeszło czterdziestoletni, przyjął mnie ze szczególną dobrocią. Na wstępie zaraz usiłował dać mi niejako klucz do położenia mego; uczył mnie

²⁵ Karol Turno w świetle swych pamiętników..., op. cit., s. 4.

²⁶ Ibidem, s. 4.

²⁷ D. Płygawko, *Listy Adama Skałkowskiego do Kazimierza Woźnickiego (1920-1935) ze zbiorów Biblioteki Polskiej w Paryżu*, „Biblioteka” 9 (18), 2005, s. 43.

jak się mam względem wielkiego-księcia zachowywać; ostrzegął, abym się nie dał wykerować na faworyta, czego wielki-książę miał zwyczaj próbować, gdy zaś mu się to z kim udało, pozwalał sobie na poufałość, jakiej człowiek dbały o swoją godność znieść nie może. Radzę ci – mówił Turno – być w służbie pilnym i dokładnym, ale względem osoby w. księcia zachowywać się z chłodnym uszanowaniem²⁸.

Dodajmy jeszcze za innymi, że Turno słynął z zamiłowania do porządku i pracowitości, nie znosił próżniactwa, odznaczał się „wysokiem poczuciem rodzinnych pamiątek i osobistej godności, przekładając szlachetność i zacność rodu nad wszelkie ofiarowane mu obce tytuły”²⁹.



Gen. Karol Turno, dowódca w powstaniu listopadowym.

W listopadową noc 1830 roku, gdy grupa spiskowców opanowała Belweder, książę Konstanty zdołał zbiec ponoć w kobiecym przebraniu. Kilka dni później na mocy umowy z Radą Administracyjną pozwolono mu opuścić Królestwo Polskie wraz z rosyjskim garnizonem (prawie siedem tysięcy osób) i liczną grupą cywilów³⁰. Adiutant Turno towarzyszył mu do granicy i dopiero tam (10 grudnia 1830) pożegnał, meldując, że wraca do Warszawy, by stanąć po stronie powstańców. Nie był entuzjastą zrywu, miał do niego raczej krytyczny stosunek, widział beznadziejność poczynań, ale miłość Ojczyzny i żołnierski

²⁸ Karol Turno w świetle swych pamiętników..., op. cit., s. 4.

²⁹ T. Żychliński, op. cit., s. 297.

³⁰ A. Barańska, *Wymarsz korpusu wielkiego księcia Konstantego z Królestwa Polskiego w świetle wspomnień Nadieždy Iwanowny Golicyny*, TeKa Kom. Hist. – OL PAN, 2011, VIII, 16-30. Publikacja zawiera wzmianki o Karolu Turnie.

honor nie pozwalały mu na bierność. Najpierw został szefem sztabu w korpusie gen. Łubieńskiego, w maju generałem brygady, wkrótce objął dowództwo dywizji. Wstawił się męstwem i rozumą w wielu bitwach, zwłaszcza pod Łysobykami, dzielnie powstrzymując siły nieprzyjacielskie, pod Raciążem, gdzie odparł atak Rosjan, pod Szelkowem, gdzie rozbił pułki kozackie. Był ciężko ranny pod Łysobykami, ale walczył do końca powstania. Po kapitulacji Warszawy zesłano go w głąb Rosji, do Permu, skąd dwa lata później, po amnestii, wrócił do kraju. Zwolnienie ze służby wojskowej otrzymał 27 sierpnia 1833. Wkrótce ożenił się z wdową po generale Stanisławie Trębickim (który zginął w noc listopadową, gdy odmówił przejścia na stronę zrewoltowanych podchorążych) Józefą z Laskowskich i osiadł w jej majątku Stryhów pod Kobryniem, wiodąc odtąd życie w domowym zaciszu, wolny czas wypełniając zainteresowaniami literackimi i naukowymi. Tam w 1835 roku przyszedł na świat syn Gotard, którego wychowaniem zajął się po przedwczesnej śmierci żony. Gotard ożenił się później z Ludwiką Turnianką z linii wielkopolskiej. Do wielkopolskich krewnych w Objezierzu przeniósł się także sędziwy Karol Turno, gdy Grodzieńszczyznę objęło powstanie styczniowe. Ostatnie lata życia spędził w kiepskim stanie zdrowia, z ograniczoną możliwością poruszania się z powodu złamania nogi, ale do końca pracowicie: sporządzał kopie swych pamiętników *Mém[oires] d'un aide-de-campdu Grand duc Constantin* (577 stron) zawierających wspomnienia od wstąpienia do armii austriackiej w 1806 roku do września 1831, a więc schyłku powstania listopadowego. Zmarł 10 marca 1866 roku, został pochowany w krypcie rodzinnej Turnów w kościele pw. św. Bartłomieja w Objezierzu.

Zygmunt Turno, trzeci z synów Szczepana, urodzony 9 sierpnia w 1794 roku w Warszawie, śladem swoich starszych braci także wstąpił do wojska. W bardzo młodym wieku, bo jako kilkunastoletek brał już udział w kampaniach napoleońskich, w bitwach na terenie Rosji i Niemiec, w 1814 roku doszedł do stopnia porucznika, w tymże roku został kawalerem Legii Honorowej. Służył w formacji Krakusów, lekkiej polskiej kawalerii. Po upadku Napoleona został przydzielony do szwadronu wzorowych strzelców konnych, od 1815 służył w Pułku Strzelców Konnych Gwardii Polskiej, awansując w 1818 do stopnia kapitana, w marcu 1830 roku do stopnia majora, zaś podczas powstania listopadowego podpułkownika. Żołnierska służba Zygmunta Turny wiązała się z zasłużonym w wielu bojach, odznaczającym się wyjątkową dzielnością 5. Pułkiem Strzelców Konnych (tę nazwę pułk otrzymał podczas powstania listopadowego), do którego bogatej tradycji sięgającej wojen napoleońskich, wielokrotnie przerywanej i odnawianej, dopisał potem bohaterskie karty okres wojny polsko-bolszewickiej i druga wojna światowa (do tradycji 5. PSK odwołał się jeszcze w latach dziewięćdziesiątych XX wieku batalion 10 Sudeckiej Dywizji Zmechanizowanej, wkrótce jednak został rozformowany). W powstaniu listopadowym pułk ten walczył między innymi pod Wawrem, Grochowem, Ostrołęką i Raciążem. W *Spisie imiennym dowódców i sztabs-oficerów zamieszczonym w księdze pamiątkowej wydanej z okazji 50-tej rocznicy powstania listopadowego*³¹, znajdziemy oprócz generała Karola Turny także jego brata Zygmunta, jednego z trzech (obok Benedykta Zielonki i Feliksa Skarzyń-

³¹ *Xięga Pamiątkowa w 50-letnią rocznicę powstania roku 1830*, Lwów 1881, s. 5.

skiego) pułkowników 5. Pułku Strzelców Konnych odznaczonych krzyżem *Virtuti Militari*. Po upadku powstania zaczęły się bardzo trudne lata dla naszego bohatera: relegowany z wojska, pozbawiony przez rząd rosyjski części dóbr po ojcu, narażony na carskie represje, próbował przede wszystkim chronić swoją rodzinę, zapewnić bezpieczeństwo dorastającym synom.

Żoną Zygmunta Turny była Aniela z Szymanowskich herbu Ślepowron (pobrali się w 1822 roku), córka Teofila, radcy prokuratorii generalnej Królestwa Polskiego, a wnuczka Melchiora, który przeszedł do historii jako fundator Cmentarza Powązkowskiego. Niektórzy badacze utrzymują wprawdzie, że uczynił to jego syn Teofil z rodzeństwem, wykonując wolę ojca, niemniej faktem jest, że nekropolia została założona w 1790 roku na gruntach przekazywanych na ten cel przez rodzinę Szymanowskich. Szlachetność wiekopomnego gestu szła ponoć w parze z prozaiczną chęcią dokuczenia Izabeli Czartoryskiej, której posiadłość w Powązkach graniczyła z majątnością Szymanowskich. Otóż Melchior Szymanowski toczył z księżną sądowy spór o ziemię, którą pozwoliła sobie zagarnąć, gdy urzędowała z rozmachem „ogród uciech wiejskich”. W rewanżu postanowił przeznaczyć ponad dwa hektary gruntu na założenie cmentarza w najbliższym sąsiedztwie jej sielankowego ogrodu.

Aniela, wnuczka Melchiora Szymanowskiego (dodajmy, że z tego rodu pochodził kompozytor Karol Szymanowski) po wyjściu za mąż za Zygmunta Turnę otrzymała w wianie podwarszawskie dobra Bronisze z przyległościami. W pobliskich Strzykułach urodzili się synowie: Ludwik Marian w 1823 roku, w następnym Gustaw Kazimierz. Szczęśliwe dzieciństwo chłopców dorastających w dostatku i stabilnych warunkach zakończyło się wraz z upadkiem powstania listopadowego, gdy przyszedł trudny czas zwłaszcza dla uczestników narodowego zrywu. Władze rozprawiły się z wrogami caratu w sposób bezwzględny, różnymi metodami zastraszając całe społeczeństwo. Zygmunt Turno był relegowany z wojska, jego brat Karol wywieziony na Ural, można więc było spodziewać się represji oraz niepewnego bytu rodziny. W tej sytuacji państwo Turnowie postanowili w porozumieniu z mieszkającymi w Krakowie matką Zygmunta Turny, Ludwiką, oraz jego siostrą Heleną Dembińską, żoną generała Henryka Dembińskiego, że obydwaj niespełna dziesięcioletni synowie zamieszkają u nich i tam, w Krakowie, będą się uczyć w bezpiecznych warunkach, choć z dala od rodziców. Tu dodajmy, że wuj tych chłopców, generał Henryk Dembiński (notabene kolega ich ojca i stryja z czasów edukacji w akademii wojskowej w Wiedniu), w przeszłości uczestnik wojen napoleońskich, niedawno jeden z wodzów powstania listopadowego, przebywał w tym czasie na emigracji w Paryżu (później, w 1849 roku, wziął udział w powstaniu węgierskim, dochodząc na krótko do najwyższej funkcji wodza naczelnego; do kraju nie wrócił, zmarł w Paryżu w 1864 roku), nie miał więc bezpośredniego wpływu na wychowanie chłopców, natomiast patriotyczna atmosfera domu – państwo Dembińscy posiadali kamienicę przy Rynku nr 22 – działalność prowadzona przez żonę, Helenę z Turnów, niewątpliwie wywarły silny wpływ na rozwój powierzonych jej pieczy bratanków. Aleksandra z Turnów Markiewicz w szkicu poświęconym Ludwikowi Turno napisała:

Generalowa Dembińska prowadziła dom otwarty, w którym zbierała się śmietanka Krakowa. Prowadzono dyskusje literackie i naukowe. Powracający z obcych krajów dzielili się swoimi wrażeniami. Szczególnie atmosfera tych

spotkań stała się gorąca, gdy w 1836 r. Senat m. Krakowa wydalili z miasta emigrantów, uczestników Powstania Listopadowego. Dyskutowano o tym w salonie Heleny Dembińskiej i organizowano pomoc dla potrzebujących. Wtedy salon generałowej zamienił się w pracownię krawiecką, w której szyto ciepłe kaftany dla udających się na emigrację. Zbierano dla nich pieniądze na wyjazd np. do Francji³².

Nie miała łatwego życia ta dzielna kobieta oddana sprawom bliskich i ogólnonarodowym, bez słowa skargi przyjmująca wszelkie przeciwności losu. Życie nie szczędziło jej trosk i bólu. Posłuchajmy fragmentów kazania wygłoszonego na pogrzebie generałowej przez ks. dra Zygmunta Goliana, słynącego w owym czasie (i dziś niezapomnianego, o czym świadczą liczne teksty o nim w Internecie) z talentów krasomówczych, cieszącego się wielką popularnością w wyższych sferach, choć z arystokracji wcale nie pochodził. Tak oto przedstawił liczne przymioty Heleny z Turnów Dembińskiej:

Piękność duszy jaśniała w piękności oblicza; dodajmy do tego jak najtroskliwsze umysłu wykształcenie, prawie namiętna miłość, jaką zawsze otaczała ją matka; położenie rodziców świetne; – dalej, rozgłos imienia tego, któremu oddała swą rękę, jakkolwiek był to dopiero dwudziestoczteroletni młodzieniec, dziwną łatwość pozyskiwania sobie serc, grzeczność tę piękną formę miłości, uprzejmość, tę powagi i pokory słodką mieszaninę, żywość charakteru, skutkiem której z łatwością uprzedzała myśli i pragnienia drogich jej i kochających ją serc, – dodajmy do tego na koniec ostry rozsądek, którym zawsze na czas własne myśli i chęci ważyła – oraz dowcip niewinny, naturalny, naiwny, nawet świetny, tę woń pięknej duszy, ten wdzięczny kwiat rozumu [...]³³.

Wyżej, przy braciach Heleny, zostały podane nazwiska rodziców chrzestnych w oparciu o odpisy metryk z początku XIX wieku, więc i tutaj, w oparciu o to samo źródło, dodajmy, że Helenę trzymali do chrztu: „szlachetnie urodzona Anna Humicka i znakomity Krzysztof Karwicki – generał major wojsk asystent szlachetnego Rzewuskiego”³⁴.

Oddanie Ludwika i Gustawa pod opiekę ciotki, generałowej Heleny Dembińskiej, miało ich uchronić przed represjami grożącymi w zaborze rosyjskim. Dodatkowo rodzice sporządzili akt prawny, w którym Zygmunt Turno udzielił pełnomocnictwa żonie Anieli w sprawach majątkowych³⁵. Jak widać, uczynili wszystko, co było możliwe, by zapewnić sobie i dzieciom bezpieczeństwo. Jednego wszakże nie przewidzieli: że synowie wychowani w patriotycznym duchu, wedle najlepszych wzorców rodzinnych, nie pozostaną obojętni wobec kolejnych narodowowyzwoleńczych działań.

Ludwik Turno miał dwadzieścia trzy lata, gdy wybuchło powstanie krakowskie 1846 roku. Pracował wtedy w Zakładach Górniczych Królestwa Polskiego, zajmując się pracami geologiczno-poszukiwawczymi w Górach

³²A. Markiewicz, *Życie Ludwika Turno – na podstawie dokumentów i opracowań*, „Zesłaniec”, nr 43 (2010), s. 76.

³³*Kazanie na pogrzebie ś.p. Heleny z Turnów Jenerałowej Dembińskiej, miane w kościele OO. Kapucynów krakowskich przez X. Zygmunta Goliana S.T. dra. Missionarza apostolskiego i kaznodzieję katedry krakowskiej*, Kraków 1860, s. 9.

³⁴Odpisy metryk chrztu, op. cit., patrz przypis 22.

³⁵A. Markiewicz, op. cit., s. 77.

Świętokrzyskich. Jako sympatyk Związku Demokratycznego³⁶ próbował wraz z kolegami zorganizować wsparcie dla uczestników tego krótkotrwałego zrywu. Ich działania szybko zostały wykryte, nastąpiły aresztowania, wydanie pojmanych władzom carskim, osadzenie w warszawskiej Cytadeli. Jak stwierdził carski namiestnik na podstawie akt śledczych, „głównymi podżegaczami okazali się Hipolit Zawadzki i Stanisław Królikiewicz, a ich współnikami Robert Koprowski i Ludwik Turno”³⁷.

Skazano ich na służbę wojskową w odosobnionym Korpusie Orenburskim. Po wielomiesięcznej wędrówce etapami, pokonując około 40 kilometrów dziennie, Ludwik dotarł w 1847 roku odziany w szynel rosyjskiego żołdaka do twierdzy, którą otaczał wał ziemny usypany rękoma tysięcy konfederatów barskich, pierwszych polskich zesłańców w to ponure miejsce nad rzeką Ural, na granicy Europy i Azji, wśród bezkresu kirgiskich stepów. W tym czasie była tam duża grupa polskich zesłańców politycznych, którzy umieli się doskonale zorganizować jak na panujące w Orenburgu warunki. Wzajemnie się wspierali, posiadali własną bibliotekę (założoną jeszcze przez zesłanych filaretów Tomasz Zana i Adama Suzina), mieli kościół wzniesiony staraniem ks. Michała Zielonki, również zesłańca. Jeden z wygnańców wspominał:

Turno był jednym z tych, których najwięcej kochano i poważano w gronie naszym. Człowiek dojrzałego wieku, po drodze życia szedł z myślą, i za każdym krokiem starał się opierać na wyrobionej w sobie zasadzie. Każda z tych zasad była piękną, lubo nie każda dała się pożytecznie przeprowadzić w mundurze oficerskim, ale i wtedy nie był niczym więcej jak Polakiem zesłanym w żołdacki mundur³⁸.

Wykształcenie Turny oraz nabyte w Zagłębiu Dąbrowskim doświadczenie zawodowe urzędnika górniczego rychło wykorzystano w Orenburgu. W 1848 roku wziął udział jako zastępca kierownika w wyprawie geologicznej Aleksiego Butakowa, mającej na celu zbadanie obszarów między Jeziorem Aralskim a Morzem Kaspijskim i poszukiwanie pokładów węgla kamiennego³⁹. W wyprawie uczestniczyło kilkunastu Polaków, w większości zesłanych za udział w powstaniu krakowskim. W roku 1851 powierzono Ludwikowi kierowanie wraz z Antiopowem kolejną ekspedycją, na półwysep Mangyszak na wschodnim wybrzeżu Morza Kaspijskiego. Tam towarzyszyli mu między innymi Bronisław Zaleski i Taras Szewczenko, którzy wykonywali szkice z wyprawy. Połączyła ich głęboka przyjaźń, czego wyraz znajdziemy w listach i wspomnieniach zesłańców, a także w twórczości plastycznej: na obrazie Czernyszewa „Szewczenko wśród zesłańców polskich w Orenburgu” czy sepii „Szewczenko i towarzysze zesłania” (znajdują się w Muzeum Tarasa Szewczenki w Kijowie), na których został uwieczniony także Ludwik Turno, jeden z bliskich współtowarzyszy ukraińskiego poety.

Zasługi Turny w poszukiwaniach pokładów węgla kamiennego, fachowa dokumentacja z ekspedycji, łącznie z pierwszym zdjęciem geologicznym

³⁶ Ibidem, s. 78.

³⁷ Cyt. za: A. Markiewicz, op. cit.

³⁸ W. Staniszewski, ps. Oskar, *Pamiętniki więźnia stanu i wygnańca, wiek XIX*, ZNiO, dział rękopisów nr 2933; cyt. za: A. Markiewicz, op. cit., s. 84-85.

³⁹ A. Kuczyński, *Polacy w Kazachstanie. Zesłania, dziedzictwo, nadzieje, powroty*, Krzeszowice 2014, s. 508-509.

górze Karatau wykonanym przez Turnę⁴⁰ przyniosły mu awans na stopień porucznika. „Zacny chłopiec – pisano o nim – wszyscy go tu kochamy jak brata, bo też umie los swój znosić, choć twardy”⁴¹. Do twardego losu i smutne wieści z kraju się dołożyły: na początku 1851 roku dotarła do Ludwika wiadomość o śmierci matki, w grudniu tego samego roku o śmierci ojca.

Matka moja tak sobie obiecywała widzenie się ze mną, a jednak mało używając pociech w życiu i tej się nie doczekała. I ja przy mojemu upartem niezdroziu niewiele sobie także pociech obiecuję, a za matką chętniebym podążył⁴².

Ten dopisek Ludwika w korespondencji przyjaciół wiele mówi o stanie jego ducha po śmierci matki. Pół roku później miał się dowiedzieć, że w szpitalu ewangelickim w Warszawie zmarł ojciec liczący 58 lat. Osamotniony, w niedostatku.

Myślę, że powolne umieranie Anieli i Zygmunta Turnów trwało latami, a zaczęło się aresztowaniem, procesem i zesłaniem ich syna Ludwika karnie „w żołdactwo” do tak odległego Orenburga. [...] nie wytrzymało matczyne, a potem ojcowskie serce⁴³

– napisała Aleksandra z Turnów Markiewicz w swoim znakomitym szkicu. Zwolniony z zesłania w 1859 roku Ludwik Turno powrócił do kraju, zamieszkał w Warszawie, podjął pracę w ministerstwie górnictwa. Nie ożenił się. Zmarł 27 lipca 1899 roku, został pochowany w grobowcu Szymanowskich na Powązkach.

O Gustawie, bracie Ludwika, mamy niewiele danych. Z dokumentów zachowanych w archiwum rodzinnym Izabeli Turno-Przybylskiej wiadomo, że pracował jako pisarz w „walcowni sławkowskiej” – tak potocznie nazywano Zakład Walcowni i Giserni pod Sławkowem w Zagłębiu Dąbrowskim, działający w latach 1826-1888. Przekazy rodzinne mówią również o czasowym pobycie Gustawa z nieletnim synem Bronisławem na Syberii. Na pewno nie w charakterze zesłańca, udał się tam raczej w celach zarobkowych, być może jego pobyt w Rosji wiązał się z odwiedzinami brata w dalekim Orenburgu. W 1850 roku Gustaw ożenił się z Luizą Mirewicz herbu Szeliga. Zmarł w 1902 roku w Suchedniowie.

– Robiono z tego wielkie halo, jak to możliwe, że Turno był pisarzem – mówi pani Izabela Turno-Przybylska, prawnuczka Gustawa. No cóż, zaangażowanie w walkę o niepodległość miało swoje konsekwencje. Turnowie z linii wołyńskiej stracili majątki, pozycję, ale zachowali honor i poczucie godności bez względu na warunki, w jakich przyszło im żyć. Pozostali też wierni rycerskiej tradycji rodu, podejmując walkę w obronie ojczyzny i wolności wzorem swoich przodków.

Z kilkorga dzieci Gustawa i Luizy Turnów na uwagę zasługuje Bronisław, o którym czytamy w szkicu Izabeli Turno-Przybylskiej⁴⁴:

⁴⁰ W. i T. Słabczyńscy, *Słownik podróżników polskich*, Warszawa 1992, s. 316.

⁴¹ *Z Orenburga. Listy Bronisława Zaleskiego za lata 1849-1856*, za: A. Markiewicz, op. cit., s. 86.

⁴² List Zaleskiego do A. Węrzynowskiego z czerwca 1851, za: A. Markiewicz, op. cit., s. 87.

⁴³ A. Markiewicz, op. cit., s. 89.

⁴⁴ I. Turno-Przybylska, *Pamięci pra-pradziada Zygmunta*, maszynopis, s. 15.

dał bezprzykładny wzór Polaka, oddając swoich pięciu synów na ochotniczą służbę wojskową. Mieli oni wspomóc liczebnie szeregi żołnierzy w walce przeciw bolszewickim napastnikom. Pięciu młodych i dorodnych Turnów z własnymi końmi, w pełnym rynsztunku, prowadzi nasz dziad Bronisław do stolicy i przekazuje ich w ręce generała Ledóchowskiego, z prośbą o dobór właściwych szabel...

I poszli do boju jak ich pradziadowie. Wiadomo, że zostali wcieleni do Pułku 3 Ułanów Dzieci Warszawy i uczestniczyli w wielu bitwach, najpierw z wojskami ukraińskimi w Małopolsce wschodniej, między innymi pod Lwowem, potem z bolszewikami w innych regionach kraju. Jeden z braci walczył także w powstaniu wielkopolskim, Stanisław, o którym będzie mowa niżej, uczestniczył w bitwach na Polesiu. W 1921 roku wszyscy wrócili szczęśliwie do domu.



Bracia Stanisław (siedzi) i Józef Turno, lata 20. XX w.

– Mój dziadek Bronisław miał liczną rodzinę, dwanaścioro dzieci. Z rodzinnych opowieści wiem, że koncertowo grał na fortepianie – wspomina pani Izabela Turno-Przybylska. – Nie miał już majątku, był dyrektorem administracyjnym u hrabiego Rembieleńskiego, ale nigdy nie zapomniał, że pochodzi z ziemian i to bardzo zamożnych. Kiedyś Rembieleński powiedział mu, żeby się zajął remanentem, na co dziadek odpowiedział dumnie: „hrabia Turno nie będzie robił remanentu hrabiemu Rembieleńskiemu”. To był dla niego dyshonor.

Druga wojna światowa przyniosła rodzinny dramat. Już u schyłku okupacji niemieckiej zginął najstarszy z synów Bronisława, Stanisław Turno, przed wojną współwłaściciel (ze szwagrem hr. Skarbkiem) Składu Handlowo-Rolniczego w Kaliskach koło Lubienia Kujawskiego, podczas wojny mieszkający w majątku Kromszewice koło Chodcza w powiecie włocławskim. Sięgnijmy tu do przejmujących wspomnień jego córki, Marii Turno-Jędrzejczak, która mimo dziecięcego wieku (w chwili wybuchu wojny miała ledwie osiem lat), a może właśnie dlatego, że spojrzeniem dziecka widzi się świat dorosłych ostrzej, umiała być doskonałym obserwatorem, zarazem współuczestnikiem wielu wydarzeń. Bo, jak tłumaczyła po latach:

Wojenne dzieci dorastały szybciej. Wychowane w specyficznej patriotycznej atmosferze miały wyrobione poczucie odpowiedzialności w niewyobrażalnym dziś stopniu.

Jej rodzice, Stanisław i Wanda z Kozłowskich, już na początku okupacji niemieckiej włączyli się aktywnie w pomaganie uciekinierom, udzielali schronienia ludziom potrzebującym. Według informacji krewnych Stanisław Turno działał najpierw jako członek Sztabu Komendy Bojowej Organizacji Ludowej, następnie w AK pod pseudonimem „Tadeusz” został oficerem do zadań specjalnych komendanta Pałubickiego. Maria Turno-Jędrzejczak pisze:

Przyjazdy nieznanym stały się częstsze, gdy zimą 1941/42 (może luty 1942 r.) przybył do nas płk Jan Pałubicki, pseudonim Jerzy Gradowski, a później u nas utworzono siedzibę komendanta AK na Okręg Pomorze. [...] Był bardzo chory, gorączkował, miał okropne czyraki. Rodzice zainstalowali go w pokoiku na piętrze, z oknem wychodzącym na drogę, aby można było obserwować, kto ewentualnie jedzie. Obserwowanie tej drogi stało się jednym z moich obowiązków. [...] Przyznam, że podsłuchiwałam, gdy odbywały się narady czy odprawy. [...] Omawiano np. sprawy siatki konspiracyjnej, dokonanych aresztowań, ruchów wojsk na frontach – rozkładano wielkie mapy. Podczas narady, na której – jak dziś oceniam – przymierzano się do zorganizowania administracji państwowej po wyzwoleniu, siedziałam ukryta pod stołem⁴⁵.

Pułkownik Pałubicki mianowany w 1943 roku komendantem Okręgu Pomorze AK został zatrudniony przez Stanisława Turno w majątku Kromszewice w charakterze pisarza. Nowy pracownik mógł budzić podejrzenia, więc rozpuszczono wieść, że to ukrywający się ksiądz. Opuścił Kromszewice na przedwiośniu 1944 roku. Niebawem Niemcy wezwali pana Turno na przesłuchanie. Nie skorzystał z możliwości ucieczki i ukrywania się, ponieważ wydałby tym samym wyrok na najbliższą rodzinę: żonę w zaawansowanej ciąży i dwie małe córki. Uwięziony najpierw w Łodzi, pod koniec roku przekazany po okrutnym śledztwie do jednej z największych katowni, więzienia na Radogoszczu (przedmieściu Łodzi), zginął w nocy z 17 na 18 stycznia 1945 roku, gdy tuż przed wkroczeniem Armii Czerwonej do miasta Niemcy podpalili obiekt, mordując w ten okrutny sposób około półtora tysiąca osób.

Jego bratanica, Izabela Turno-Przybylska, w swoim szkicu *Pamięci pradziada Zygmunta* dostrzegła paralelę między postacią jej najbliższą spośród

⁴⁵ M. Turno-Jędrzejczak, *Wspomnienia okupacyjne Marii Turno-Jędrzejczak, córki Stanisława i Wandy z Kozłowskich Turno, spisane dla archiwum rodziny Turno*, opublikowane przez Bractwo Miłośników Ziemi Chodeckiej, www.bmzch.pl

przodków, pułkownikiem z powstania listopadowego a stryjem Stanisławem, akowcem, który zginął w płomieniach Radogoszcza:

Powstaniec Zygmunt i okupowany Stanisław... Oddaleni od siebie w czasie, ale jakże podobni w szlachetności postaw. Obydwaj walczą o coś najcenniejszego dla narodu, o jego istotę. O wolną egzystencję. Przeciw kajdanom i zniewoleniu. Dumnie stają przeciw ciemności, podejmując z nią walkę. Podjął ją także Stanisław, pomny na wzorce swoich antenatów-rycerzy. Jego pradziad Zygmunt, waleczny żołnierz, z pewnością był jego inspiracją, a Ojczyzna okupowana tak jak wtedy, teraz także, była dla niego najwyższą wartością. Podobnie jak wówczas Zygmunt, teraz on, Stanisław, kontynuator wojskowej tradycji rodu i wołyńskiej gałęzi Turnów zawsze wierny⁴⁶.

– Miałam ogromne porozumienie z ojcem – przechodzimy do kolejnej i najbliższej pani Izabeli Turno-Przybylskiej postaci, Józefa Turno, który przekazał córce rodowe pamiątki i zobowiązał ją do zachowania pamięci o dziejach wołyńskich Turnów. Wykształcony w Poznaniu Józef Turno wygrał przed wojną konkurs na pracę w majątku uniwersyteckim, potem gospodarował, między innymi w Wituchowie koło Kwilcza. Podczas wojny zarządzał majątkami (Macewo koło Pleszewa, Turzynowo) przejętymi przez Niemców po wyrzuceniu właścicieli. Żona podjęła pracę tłumaczki w majątku Brzyszewo.



Józef Turno
z córką Izabelą, 1960 r.

⁴⁶ I. Turno-Przybylska, op. cit., s. 16-17.

„Kupiłbym ci folwark” – zwykł mawiać Józef Turno do córki przy okazji składania życzeń imieninowych czy urodzinowych. W latach powojennych, kiedy nowa władza z zawiścią niszczyła polską warstwę ziemiańską, była w tym życzeniu nuta humoru i głębokiej tęsknoty zarazem. W czasach stalinowskich Józef Turno kilkakrotnie był aresztowany: najpierw w Poznańskim, potem na Pomorzu, gdzie uciekł przed bezpieką wężącą na każdym kroku sabotaż. W końcu osiedlił się na Dolnym Śląsku jak wielu prześladowanych wówczas ziemian. Podjął pracę w Mirosławicach, gdzie kierował państwowym gospodarstwem rolnym już do emerytury. Zawsze szarmancki, ożywiający całe towarzystwo poczuciem humoru, fortelami, gawędziarskim polotem, niezwykle taktowny, pełen szlachetności i wytwornych manier, *arbiter elegantiarum*. Nikt, kto go poznał, nie mógł mieć wątpliwości, że pochodzi z rodziny ziemiańskiej o wielowiekowej, rycerskiej tradycji.

– Po drugiej wojnie żołnierska tradycja naszego rodu się skończyła. Bo czemu było służyć – z odcieniem smutku zamyka swoją opowieść pani Izabela Turno-Przybylska. Dzisiaj wśród potomków wołyńskiej linii Turnów dominują zawody lekarza i prawnika.

Przodkowie Turnów, którzy pod koniec XVIII wieku zdecydowali się złączyć swoje losy z Wołyniem, nie mogli przewidzieć konsekwencji tego kroku dla następnych pokoleń. Jak się okazało, pod zaborem rosyjskim nie można było być pewnym ani trwałości stanu swego posiadania, ani poczucia wolności, zwłaszcza przy zaangażowaniu w powstańcze zrywy, walkę z wrogiem Ojczyzny. Początkowo zamożni, wysoko usytuowani w hierarchii społecznej, skoligaceni z wpływowymi rodami, stracili pozycję, majątki, doświadczyli represji. Nie odebrano im jednak godności i honoru, tych przenoszonych z pokolenia na pokolenie wartości, które pozostają, nawet gdy wszystko przemija.

Dzieje wołyńskiej linii Turnów potoczyły się nieco inaczej niż ich kuzynów z wielkopolskiej linii, budującej swą pozycję w innych warunkach ekonomiczno-politycznych, wpisanej wieloma wydarzeniami w historię i literaturę Polski. Ale to już temat na odrębną opowieść.*

* Wszystkie zdjęcia pochodzą ze zbiorów rodzinnych Izabeli Turno-Przybylskiej.

EWA KOWALSKA

PRZEKAZ PRAWDY I CHEĆ ZAPOMNIENIA – GARŚĆ REFLEKSJI

... ważne jest to co przeżyte i wszystkie konsekwencje tego przeżycia.

Obraz zagłady obywateli II RP, zwłaszcza polskiej inteligencji podczas II wojny światowej jest dość bogaty. Obejmuje wiele opracowań historycznych, edycje źródeł archiwalnych, publikacje wspomnień oraz notacje, z tymi, którzy przeżyli, filmy dokumentalne i fabularne. Przedstawiają one trudne dzieje narodu polskiego pod panowaniem sprzymierzonych ze sobą w sierpniu 1939 r. reżimów niemieckiego i sowieckiego.

Od czasu zakończenia wojny, na przestrzeni ponad 70 lat, ukazało się wiele wydawnictw dotyczących ludobójstwa pod okupacją niemiecką. Przez ponad 50 lat były w Polsce oficjalnie objęte zakazem upubliczniania prace przedstawiające zbrodnie sowieckich okupantów. Ich przekaz przeczył państwowej prawdzie przedstawiającej sowiecką Rosję jako kraj dobrobytu, jako sojusznika Polski i mocarstw sprzymierzonych w walce z faszystowskimi Niemcami. Dopiero przemiany w polityce międzynarodowej pozwoliły na ukazanie się wydawnictw i produkcji filmowych mówiących o Rzeczypospolitej jako państwie zbudowanym między dwoma państwami totalitarnymi. Kraju, który po latach zaborów i krótkim, dwudziestoletnim okresie niepodległości przez kolejne dziesięciolecia zmagał się z imperialnymi dążeniami do podporządkowania przez wielkich sąsiadów ze wschodu i zachodu.

Dominację obu okupantów miała ugruntować polityka unicestwienia wiodących warstw narodu polskiego, polskich patriotów niezależnie od narodowości, wyznania i wykonywanej profesji. W tym celu oprócz likwidacji „duchowych ojców narodu” Biuro Polityczne WKP(b) zaplanowało eksterminację obywateli polskich przez pracę przymusową w łagrach oraz deportacje rodzin w głąb ZSRS. Los świadków tamtych dni jest historią, która nie zakończyła się w latach wojny. Pozostaje nadal w pamięci nie tylko Ofiar, ale też oprawców. Oni i ich potomkowie pamiętają, mimo upływu lat wspomnienia powracają, choć woleliby, aby to co przeżyte pogrzyzło się w mroku niepamięci. Kaci wypierają obrazy z pamięci. Starają się swoje czyny usprawiedliwić. Akcentują, że znęcanie się nad uwięzionymi, egzekucje były określone wykonaniem rozkazu, groźbą poniesienia konsekwencji ze strony grupy, w której się znajdowali. Rozkaz trzeba było wykonać... czy oprawcy są winni? czy dopuścili się zbrodni? Przecież w swoim kraju byli nagradzani za tępienie „wrogów”. Dokonywanych zbrodni przez sowieckich funkcjonariuszy „prawa” nikt nie nazywał zbrodnią –

także poza Rosją sowiecką. Nawet dotąd żaden trybunał międzynarodowy nie wydał wyroku obwiniającego oprawców za ludobójstwo.

Z racji skomplikowania tematyki, w krótkiej refleksji niemożliwym jest zawarcie analizy zachowań oprawców, mechanizmów wyparcia z pamięci wspomnień, jak też przeprowadzenie wnioskowania dotyczącego uwarunkowań zatajania prawdy na arenie międzynarodowej. Przemyślenia tym zagadnieniom poświęcone, pozostawiam na odrębne opracowanie. W kontekście pamięci Ofiar i chęci zapomnienia traumatycznych doświadczeń skoncentruję się na rozważaniach dotyczących przeżyć i konsekwencji tego, co przeżyte przez represjonowane rodziny osób zgładzonych zgodnie z decyzją 5 marca 1940 r.

Do zaniku pamięci o ludobójstwie, o szeroko rozumianym Katyniu, o zamordowaniu polskich więźniów obozów specjalnych NKWD i więzień na terenie Ukrainy i Białorusi miały doprowadzić m.in. represje wymierzone we wszystkich zdolnych do prowadzenia „wrogiej agitacji” tzn. przede wszystkim w ich bliskich. Przeprowadzone wywózki rodzin były obliczone na ich śmierć w wyniku niewolniczej pracy i trudnych warunków bytu. W ten sposób chciano definitywnie pozbyć się nosicieli pamięci o Ofiarach. Deportowani w strefie sowieckiej mieli wyroki dziesięcio- i dwudziestoletnie. Były one proporcjonalne do możliwości przeżycia w warunkach pracy i bytu, do których zostali skierowani. Do swoich domów już nie mieli powrócić. W ich poprzednie miejsca zamieszkania natychmiast była wsiedlana ludność ze wschodu. Była to wielka akcja prewencyjna i zarazem represyjno-administracyjna, która przez zmianę struktury narodowościowej obszaru objętego działaniami, nosiła znamiona czystki etnicznej na byłych polskich Kresach Wschodnich. Życie ludzkie w „specłagrach”, dokąd rozwożono ludzi, np. z portu Madagan nad Morzem Ochockim obliczano na krótszy okres – tylko na jeden sezon. Od dziennych racji w KL Auschwitz nie odbiegały racje więźniów GUŁagu niewolniczo pracujących na ciepłą breję i kawałek gliniastego chleba.

Wchodząc w świat obozów koncentracyjnych, łagrów i specpasiołków, wchodzimy wręcz w nierealną rzeczywistość boleśnie dotykającą, której doświadczyły setki tysięcy obywateli polskich. Pobyt w głębi sowieckiej Rosji, gdzie panowały odrębne prawa, inne obyczaje, inne nawyki i odruchy, nie był karą, gdyż trafiali tam niegroźni: kobiety, dzieci, starcy.¹ Był działaniem prewencyjnym i przemyślanym posunięciem ekonomicznym zarazem, wynikał z konkretnych korzyści dla władzy, dla budowy komunizmu. Była to forma eksterminacji obliczona dodatkowo na przynoszenie korzyści instytucji państwa. Dla wyspecjalizowanego aparatu policyjno-administracyjnego los tej masy ludzkiej poddawanej represjom był jedynie serią przedsięwzięć zmierzających do wykonania planu. Podczas ich przeprowadzania następowała „biurokratyzacja śmierci”. Zgony przez ilościowe raportowanie o nich, zostały odarte z ludzkiego dramatu i niejako odczłowieczone. Pracownicy aparatu wykonujący rutynowe czynności, tracili poczucie ludzkiej wrażliwości, stawali się trybikami maszyny policyjno-administracyjnej. Opracowywane przez nich rozmaite, statystyczne raporty zbrodni stawały się równie moralnie neutralne,

¹ Powszechnie znane *Wspomnienia z martwego domu*, autorstwa Fiodora Dostojewskiego, zdają się być przedśmionkiem, tego, czego doświadczali Polacy zsyłani do Gułagu w czasach Rosji sowieckiej.

jak wskaźnik strat w produkcji czy handlu. Biurokratyczna buchalteria zgonów przez odarcie z cierpienia, banalizowanie zła dokonywanego z za biurka, nie osłabia jednak grozy sytuacji, lecz ją potęguje.²

Dla skazanych wejście w piekielną, obozową czy zesłańczą rzeczywistość, z której chce się uciec, ale ucieczki nie ma – rozpoczynało się z zatrzaśnięciem drzwi wagonów kolejowych. Odtąd płacz, modlitwy, głód, ból, śmierć i lęk, towarzyszyły wywiezionym do końca ich dni na „niehumanitarnej ziemi”. Jeśli po przybyciu na miejsce przeznaczenia istniało jakiegokolwiek pole manewru inteligencja stanowiła o aktywnym przystosowaniu. Szybko należało zorientować się w narzuconych warunkach, skorzystać z doświadczeń wcześniej przybyłych, zrezygnować z dotychczasowych przyzwyczajzeń i nabyć nowe związane z najbardziej prymitywną codziennością, opanować język otoczenia i reguły w nim panujące. Wszystkie podejmowane działania miały na celu niedopuszczenie do załamania się, do degradacji fizycznej i moralnej. Problem dostosowania się do warunków, w jakich przyszło im walczyć o przeżycie był sprawą indywidualnych predyspozycji i trudno go uogólniać. Przystosowanie wymagało niejako balansowania między nieustanną groźbą śmierci fizycznej, a groźbą śmierci osobowości, degradacji moralnej na skutek walki o przeżycie.³ Nie ulega wątpliwości, że najłatwiej byłoby przedstawić tamtą, okrutną rzeczywistość w jednolitych, czarnych barwach. Należy jednak zauważyć, iż codzienność „innego świata” była niezwykle zróżnicowana. Sprostanie jej wyzwaniom było zależne od miejsca represjonowania, środowiska ludzkiego, czasu oraz indywidualnych predyspozycji do przetrwania. Pragnienie przeżycia nakazywało podjęcie maksymalnego wysiłku, poszukania sposobu na trwanie. Sprostanie wymogom pracy ponad siły oznaczało śmieć z wycieńczenia. Trzeba więc było poszukać sposobu na takie jej wykonywanie, aby minimalizować wysiłek. Na okrutny stosunek nadzorów, odczuwany jako deptanie godności osobistej nie wolno było reagować oburzeniem i oporem, gdyż takie zachowanie tylko nasilało represje. W warunkach zesłania ważne było poczucie humoru, którym można było odpowiedzieć na obraźliwe zachowanie i choć w części rozładować napiętą sytuację. Z czasem zdarzały się nawet chwile poczucia bliskości z innymi, ludzkie odruchy otoczenia, a nawet chwile podziwu dla sposobów radzenia sobie w trudnych sytuacjach przez ludność miejscową. Po latach, ci, którzy przeżyli, wspominają te ludzkie odruchy i zabiegają o przekaz pamięci o tych, dzięki którym przeżyli np. Jerzy Mazurkiewicz wracając pamięcią do przeżyć z okresu wczesnego dzieciństwa mówi:

niewiele brakowało aby i moja matka Helena pozostała tam także na zawsze. Dźwigając z koleżanką niedoli w specjalnym nosidle zaprawę murarską, spadła z wysokości piętra na betonowe schody, bo złamała się pod ich ciężarem deskakładka. To groźne wydarzenie skończyło się urazem kręgosłupa i ogólnym potłuczeniem, co w efekcie dało jej możliwość częściowego wypoczynku. Trafiała bowiem, na wyjątkowego w tamtych warunkach człowieka (może po prostu na prawdziwego człowieka). Na learkę (której nazwisko warto zapamiętać, tak

² Zob. H. Arendt, *Eichmann w Jerozolimie*, Kraków 1987

³ Literatura dotycząca przeżycia w warunkach ekstremalnych jest dość bogata. Problem wnikliwie przedstawia np.: K. Obuchowski, *Człowiek intencjonalny*, Warszawa 1993

jak zapamiętuje się nazwiska wszystkich szlachejnych ludzi, bez względu na jakkolwiek ich przynależność, szczególnie narodową) – Marię Naumanową Miedwiedienko. Ta kobieta nie tylko wyleczyła moją matkę, nie tylko dokarmiła, ale w miarę swoich skromnych możliwości zaopiekowała się resztą jej rodziny.⁴

W rzeczywistości śmierci jednak mało było gestów życzliwości od obcego otoczenia, chwil radości. Tą zapamiętaną przez wszystkich dobrą wiadomością była informacja o zmianie „sytuacji na arenie międzynarodowej. W jej wyniku rzesza polskich wrogów” więzionych w głębi sowieckiej Rosji stała się sojusznikami. To dzięki układowi Sikorski-Majski, zawartemu 30 lipca 1941 r. niektórzy bliscy Ofiar mogli opuścić Związek Radziecki. Ci, którym nie udało się dotrzeć do Armii Polskiej, na czele której stanął Władysław Anders, musieli czekać na powrót szlakiem armii pod dowództwem Zygmunta Berlinga.

Trudnym, czy wręcz niemożliwym jest oddanie przeżyć uczestników tamtego czasu, zwłaszcza dzieci. Tych stosunkowo szczęśliwszych, które zdążyły na zbawczy statek z Krasnowodzka, którym była pisana kwarantanna i opieka w Pahlevi, Teheranie, w Pahiatui, w Santa Rosa oraz tych, które pozostały w Sowietach. Te ostatnie po wojnie nie mogły w nowej Polsce wykrzyknąć swojego bólu. Ich przeżycia nie skończyły się w latach wojny.

Powstały prace mówiące o traumie uratowanych z niemieckiej zagłady.⁵ Ci, którzy przeżyli obozy niemieckie nie musieli swoich przeżyć ukrywać. Mogli o nich głośno mówić.

Do milczenia byli zmuszeni powracający z Kraju Rad, zwłaszcza członkowie rodzin Ofiar zbrodni katyńskiej. Milczały kobiety „dumne Polki”, jak je nazywano, zwłaszcza te, które w GUŁagu upolowali urkowie (kryminaliści), te które w specposiołach zdeterminowane walką o przeżycie dzieci świadomie szły na usługi np.: magazynierów za cenę garści kaszy dla umierających z głodu dzieci. Milczały, bo nie mogły i nierzadko nie chciały mówić. Cóż od innych, nie mających pojęcia o tamtym świecie, mogły się spodziewać. Dopiero odchodząc mówią, iż przed wyznaniem pełnej prawdy powstrzymywał ich lęk przed brakiem zrozumienia, osądem ich postępowania z perspektywy naszych czasów w żaden sposób nie przystających do lat ich trudnych doświadczeń. Strach przed potępieniem ze względów moralnych. Wstyd i zarazem poczucie winy, że one przeżyły, a nie ich najbliżsi. Przez lata nie mogły się uporać z wyrzutami sumienia, że mogły bliskim przekazać własną porcję, aby oni przeżyli. Za grzech uważały, że los obszedł się z nimi łaskawie, że może przeżyły dzięki śmierci innych. Między sobą nie musiały mówić – wiedziały.⁶

Latami milczały też ówczesne dzieci. Czy np.: 6 letni Gienio przeżył traumę? Biegał za zropaczonym ojcem zbierającym po syberyjskim lesie szczątki matki poobgryzane przez wilki. Zwierzęta wyciągnęły je z grobu, który ojciec z wielkim trudem wykopał poprzedniego dnia. Czy przeżywają traumę ci,

⁴ Jerzy Mazurkiewicz, Muzeum Katyńskie, Relacje (dalej MK, R) 5514

⁵ Trauma, to w języku psychologów rana fizyczna lub duchowa, która może być wynikiem gwałtownego emocjonalnego przeżycia (wzruszenia) powodującego trwałą zmianę w psychice.

⁶ Refleksje na podstawie wspomnień świadków wygłoszonych podczas konferencji „Bohaterowie i ciche bohaterki” w Muzeum Katyńskim we wrześniu 2017 r. (publikacja w druku).

którzy zamykając oczy wracają do tego, co bolało, co ciągle boli? Jak nazwać np.: złudzenie kobiety, którą po zdobyciu zawodu nauczyciela prześladowuje natrętne, bolesne wspomnienie, iż siedzi w ławce i wchodzi woźny wołając po imieniu „ojciec przyjechał!”. Co przeżywają ci, którzy ciągle dbają o żywność na zapas, (z czym walczą ich dzieci, bo żywność w efekcie się psuje), co wynika z przeżyć prawdziwego głodu... Co czują ci, których związki małżeńskie się rozpadają, na skutek przeżyć czasu wojny i okupacji...⁷. Noszą w sobie odczucie różnicy, inności, nierzadko „gorszości” z powodu lęków i kompleksów, czasem zwykłej biedy, gdyż bezpowrotnie stracili dawną zamożność i godność.

Obrazy tego, co przeżyte na zawsze pozostały w ich pamięci, zarówno tych, którym udało się przeżyć zsyłkę, GUŁag, jak i tych ocalałych z obozów koncentracyjnych, wywózek w głąb Rzeszy. W szczególny sposób są doświadczane rodziny Ofiar zbrodni katyńskiej, deportowane za Ural, na Syberię lub do odległego kulturowo Kazachstanu. Z pośród wielu barier, które napotkali silnie odczuwalna była odmienność kulturowa. Szokujące były prawie wszystkie zasady obowiązujące w miejscowym środowisku, zwłaszcza te, które dotyczyły zaspokajania potrzeb intymnych, higieny osobistej i walki z insektami. Zawarta w nich była pewna surowość oparta na doświadczeniach wielu pokoleń, do której trzeba się było dostosować z racji warunków klimatycznych i bytowych⁸.

Przez lata pozbawiano je możliwości głośnego wyznania prawdy. Nie tylko nie mogli ostatecznie pożegnać swoich bliskich, ale musieli godzić się na publiczne zakłamywanie losów swoich i bliskich. Jak wspominają, doświadczenia z przeszłości nierzadko wpływały na ich powojenne myślenie i działanie.⁹ Pamiętają, iż zaobserwowane przez nich, nawet po latach, lekkie zaciśnięcie szczęk, znieruchomiełe spojrzenie, zmarszczenie brwi – odbierali jako zapowiedź przemocy.

Dziś wiemy, iż jednym z przejawów traumy są powracające obrazy przeżytych okropności, co wpisuje się w syndrom stresu pourazowego. My, którzy nie mieliśmy takich doświadczeń uznajemy takie odczucia i postępowanie, które są także źródłem niezrozumiałych dla nas zachowań, za przesadę. Dla tych, którzy przeżyli obozy koncentracyjne, obozy specjalne NKWD, GUŁag czy zesłanie w głąb sowieckiej Rosji lub III Rzeszy ślad pamięciowy wyostrza zdarzenia. Groźące im wówczas niebezpieczeństwo, powoduje łatwiejsze utożsamienie z zagrożeniem obecnie. Pamięć przeżyć sprawia, iż są oni bardziej podatni na zranienie.¹⁰

Należy dodać, iż Ofiary urazów mają rozwiniętą pamięć obrazów, a słabszą słów. Ważnym czynnikiem ochronnym jest dla nich werbalizacja przeżyć. Słowa, to niejako narzędzie emocjonalnej regulacji. Dzięki słowom

⁷ Jolanta Kulińska, MK, R. 5513.

⁸ Zob. szerzej: E. Kowalska, *Przeżyć, aby wrócić. Polscy zesłańcy lat 1940 – 1946 w ZSRR i ich losy do roku 1946*, Warszawa 1998, s.123-125.

⁹ Kiedy ma się za sobą tego rodzaju przeżycie, w mózgu powstaje nowy obwód pamięci. Stajemy się niezwykle wrażliwi na określony typ informacji, które odtąd postrzegamy z większą ostrością niż inne. Dzieje się to poza naszą świadomością. Patrz: Z. Bogumił, *Pamięć Gulagu*, Kraków 2012.

¹⁰ O praktycznej stronie pamięci (sposprzeżenia od czasów starożytnej Grecji) F. A. Yates, *Sztuka pamięci*, PIW, Warszawa 1977.

można się dzielić ze światem zewnętrznym swoim życiem wewnętrznym. Przez słowa otwieramy niejako tunel czasoprzestrzenny. Znalezienie słuchacza i głośne wyznanie prawdy ułatwia zapanowanie nad emocjami, tzw. odwentylowanie. Zapewnia też pewne poczucie bezpieczeństwa, które nie pozwala, by pamięć wizualna zawładnęła psychiką, zalewając ją strasznymi obrazami.

Polscy obrońcy września, więźniowie GUŁagu, deportowani, nieletni, którzy wiele przeżyli, przez dziesiątki lat byli pozbawieni możliwości wyznania, opowiedzenia tego, co było ich udziałem. Zmuszeni byli milczeć. Przez lata byli niejako więźniami przeszłości. Jeśli rozmawiali, to głównie ze sobą. Zbliżeniu sprzyjał nie tylko ich stan wewnętrzny, ale też ich kondycja fizyczna nie pozwalająca zapomnieć o przeżyciach. U więźniów obozów specjalnych, GUŁagu po powrocie częste były rozmaite kalectwa i bolesne choroby np. kłopoty żołądkowe, owrzodzenia jelitowe.

Izolacja zewnętrzna i wewnętrzna w czasie wojny oraz wymuszona rozmaitymi okolicznościami także po wojnie sprawiała, że ci, co przetrwali nadal odczuwali opuszczenie. Jako Ofiary zdawali się być zamkniętymi w akwarium. Widzieli świat na zewnątrz jak przez szybę i nie brali w jego życiu pełnego udziału. Nierzadko doświadczali ponownego „traumatycznego uwięzienia”. Jeśli udawało się im wyjść na zewnątrz często żyli w smutku. Czasem spotykające ich niepowodzenia odczuwali jako potwierdzenie własnej niższości. Zaczynali myśleć, że oprawcy mieli rację, że nimi gardzili, a nawet chcieli może zabić. Pamięć kładła się cieniem na teraźniejszości. Pamięć tego, co przeżyte była odpowiedzialna za kojarzenie np. przedmiotów. Teraźniejsze zdarzenia przyjmowali z lękiem albo radością, których źródłem była przeszłość. Niejako potrzebowali czasu, żeby na nowo nauczyć się żyć, przyjmować to, co dobre. Chleb długo kojarzony był zarówno z radością, jak i z lękiem przed głodem. Zbierali okruszki pozostałe po pokrojeniu kromek. Uważali, że mają wypaczony charakter, za zbyt wiele wielu przeprasali.¹¹

Czasu na powrót do normalności potrzeba było dużo, zwłaszcza, że po przyjeździe do Polski nastąpił okres ataku na przedwojenną inteligencję, na tych, którzy zginęli i na tych, którzy przetrwali. Ci, co przeżyli, po prostu się bali. Choć posiadali nierzadko wyższe wykształcenie odmawiano im pracy zgodnej z kwalifikacjami. Nikt się nie zastanawiał nad ich swoistym odsunięciem, zamknięciem. Nowa Polska zabraniała im upubliczniania prawdy przeżyć, odartych z majątku pozbawiała dodatkowo godności inteligenckiej rodziny. W powojennej rzeczywistości stali się warstwą drugiej kategorii, nierzadko pozbawioną możliwości wykonywania zawodu zgodnie z wykształceniem, jak też możliwości zdobywania wyższego wykształcenia przez ich dzieci.

Na przestrzeni lat i zmian politycznych ci, którym było dane zebrać ziemię nasiąkniętą krwią bliskich przechowują ją. Są szczęśliwi, że kiedyś będą mogli ją złączyć ze swoimi szczątkami. „bo swobodny duch ich bliskich był zawsze razem z nimi”. Dzieci Ofiar teraz tylko czekają na połączenie. Oni ciągle tęsknią, wspominają, widzą swoich Kochanych: pięknych, szlachetnych w postępowaniu, ambitnych w pracy do czasu wybuchu wojny i upodlonych, oddających ostatni kęs, aby oni mogli przeżyć.

¹¹ E. Jackowska, *Deportacje na Sybir – psychiczne ślady cierpienia*, „Zesłaniec”, nr 34, s. 63.

Pamięć nie dała się zgładzić. Została przechowana przez ocalałych członków rodzin. O konsekwencjach tego, co przeżyte, milczą już kolejne pokolenia, członkowie rodzin represjonowanych w przeszłości i zadają sobie pytanie: „czy coś z nami nie tak?” Skąd tak niska w nich samoocena, dlaczego ich tak łatwo boleśnie dotknąć? Potomkowie, tych, którzy przeżyli są wyczuleni na prawość, wrażliwi na ludzką krzywdę, motywują swoje dzieci do kształcenia, możliwości, którego byli nierzadko pozbawieni. Dbają, aby ich dzieci nie czuły się gorsze, które to odczucie było często ich udziałem. Milczą o tym, co w sposób nieuświadomiony jest przeniesione na nich np. nie mające racjonalnego uzasadnienia sny, lęk, podejrzliwość i co się z tym wiąże trudności z podjęciem decyzji, brak pełnego odczucia radości z pozytywnych wydarzeń, sukcesów.

Nie leczona trauma bliskich, to cień dokonanych przez okupantów zbrodni, zbrodni rozciągniętych w czasie, nigdy nie ukaranych. Wszelkie możliwości opisu konsekwencji okropności wojny są niewspółmierne do zbiorowych i jednostkowych przeżyć.

Wobec doświadczeń rodzin Ofiar szeroko rozumianego Katynia, Kołymy, deportowanych na bezkresne obszary Kazachstanu czy Syberii nasuwa się refleksja, iż nigdy dość mówienia o tych miejscach, o tamtych wydarzeniach i ich wieloletnich konsekwencjach. Zarówno rodziny, jak i naród przez dziesiątki lat odczuwał nie tylko brak tych, którzy do domów nie powrócili, ale też zmagał się z działaniami mającymi na celu zniekształcenie i zakłamanie historii okresu II wojny światowej. Zmagał się i zмага, gdyż ciągle inicjowane są działania mające na celu zaciemnianie jednoznacznego wskazania – kto był sprawcą, a kto Ofiarą tamtych wydarzeń, czy to była zbrodnia, czy raczej nieszczęście wywołane zbiegiem okoliczności. Wprowadzona statystyka liczb zamordowanych i deportowanych, usprawiedliwianie przez oprawców dokonania zbrodni rozkazem, biurokratyzacja śmierci i cierpienia, sprzyjają nazywaniu zbrodni nieszczęściem, które dotknęło Polskę i narody innych państw, skutecznie zaciemniają sprawstwo człowieka. Nawet refleksja: kto zawinił – zbieg zdarzeń, czy ludzie... zmusza do przemyśleń dokąd zmierzamy? Rodzi też kolejne przemyślenia nad prawdą i fałszem, niejako wymusza pytanie: czy znakiem naszych czasów jest strach przed prawdą?

Nic nie straciły na aktualności słowa prof. Zbigniewa Brzezińskiego sprzed 20-tu lat:

Nie wolno zapominać, że Katyń pozostaje wciąż cierniem w stosunkach polsko-rosyjskich. Nie przywiązywanie do tego faktu właściwej wagi po jednej, jak i po drugiej stronie jest niewybaczalnym wprost błędem... Trzeba pamiętać, że zbrodnia popełniona na obywatelach polskich jest częścią łańcucha zbrodni popełnionych również na narodzie rosyjskim... jasne stwierdzenie odpowiedzialności jest koniecznym punktem wyjścia do szczerego pojednania polsko-rosyjskiego¹².

To stwierdzenie zmusza do rozważań – nie nowych, ale wciąż aktualnych: o miejsce historii i pamięci w budowie stosunków międzynarodowych,

¹² Z. Brzeziński, *Wstęp do pierwszego wydania* [w:] S. Mikke, „*Śpij, mężny*” w *Katyniu, Charkowie i Miednoje*, Warszawa 2010.

w szczególności polsko-rosyjskiego dialogu i pojednania; czy pamięć o zbrodniach winna być redukowana do minimum w imię unikania zadrażnień? Czy prawda przeszkadza w normalizowaniu stosunków, w pokojowym rozwoju... czy przeciwnie, fakty, choćby najboleśniej, należy przypominać przy tworzeniu nowych relacji? Zmusza do zastanowienia nad miejscem historii w działaniach nowych, młodych pokoleń, które nie doświadczyły okropności czasów II wojny światowej, aby historia przodków nie była tylko nudną, obcą historią, lecz stanowiła podstawę odpowiedzi: kim jesteśmy?

Rodziny Ofiar krzyczą: hańba chęci zapomnienia zagłady, hańba dziesięć lat trwającemu milczeniu na arenie międzynarodowej, hańba brakowi oskarżenia katów o ludobójstwo i nazwania oprawców – oprawcami. Hańba usprawiedliwianym popełnione zbrodnie zbiegiem okoliczności i nieszczęściem w imię spokoju i dobrych stosunków międzyludzkich i międzynarodowych. To ogromny wstyd usprawiedliwiać tak naganne i wręcz społecznie niebezpieczne działania różnymi interesami partyjnymi czy instytucjonalnymi. Chęć zapomnienia prawdy nie pozbawi relacji międzyludzkich i międzynarodowych nienawiści i pretensji leżących u podstaw konfliktów. Kołyma, łagry, deportacje, Katyń, to ciągle aktualne memento, to powinność zachowania i przekazu pamięci w celu wyciągnięcia wniosków z bolesnych doświadczeń, aby przyszłe pokolenia nie zaznały podobnego losu.

RELACJE Z ZESŁANIA

By czas nie zatarł śladów naszych doświadczeń syberyjskich od wieków najdawniejszych aż po okres drugiej wojny światowej oraz w pierwszych latach po jej zakończeniu, a pamięć o tym trwała, redakcja „Zesłańca” postanowiła utworzyć nowy dział poświęcony tej problematyce. Spełniamy tym samym prośby wielu Czytelników, którzy przysyłają propozycje dotyczące publikowania swoich zesłańczych wspomnień, powołując się na zeszyt „Zesłańca” poświęcony Matkom Sybiraczkom, który spotkał się z wielkim zainteresowaniem.

Dział „Relacje z zesłania”, nawiązuje do serii „Biblioteka Zesłańca”, ukazującej się w Polskim Towarzystwie Ludoznawczym oraz serii pod nazwą „Wspomnienia Sybiraków”, wydawanej w poprzednich latach przez Komisję Historyczną Zarządu Głównego Związku Sybiraków pod red. nieodżałowanej pamięci Janusza Przewłockiego, pomysłodawcy tego działu w naszym piśmie. Zesłańcze wspomnienia wydawane były także w poczytnej serii „Tak było... Sybiracy”, realizowanej przez Oddział Związku Sybiraków w Krakowie, pod red. Aleksandry Szemioth, a także w roczniku „My Sybiracy” wydawanym przez Oddział Związku Sybiraków w Łodzi. Mamy nadzieję, że przez taki zabieg edytorski wzbogacamy naszą historiografię o cenne źródła dotyczące deportacji Polaków na Syberię, do Kazachstanu, na Daleki Wschód i w inne rejony Związku Radzieckiego. (red.)

*

Waldemar Zenon Kiljanek* – *Wspomnienia syberyjskie*

Byłem ofiarą eksodusu trwającego od 13 kwietnia 1940 r. do 6 czerwca 1946 r. Ponad sześć lat przetrwałem i wróciłem. Najbliżsi rodacy przekonali mnie, że powinienem przekazać do historycznego skarbca narodu wspomnienia z tego okresu.

Urodziłem się w [1928 r.] w Białymstoku. Do wybuchu II wojny światowej w 1939 r. żyłem bez trosk, w dostatku pod troskliwą opieką rodziców, a zwłaszcza pod czułym i fachowym okiem ojca, weterana I wojny światowej, jeńca obozu niemieckiego z lat 1917 – 1918, uczestnika wojny polsko-bolszewickiej z 1920 r. i kadrowego żołnierza 42 Pułku Piechoty¹ w Białymstoku. W okresie międzywojennym z ramienia tego pułku zajmował się szkoleniami paramilitarnymi i obronnymi m.in. w „Strzelcu”². Zadaniem tych organizacji

* Waldemar Zenon Kiljanek – urodził się w 22 października 1928 r. w Białymstoku. Jako dwunastoletni chłopiec podczas drugiej masowej wywózki został deportowany do Pawłodaru w Kazachstanie. Powrócił do Polski w 1946 r.

¹ Formacja została powołana pod koniec 1918 r. we Włoszech. Brała udział m.in. w wyprawie kijowskiej i bitwie warszawskiej. Pułk do 1922 r. stacjonował w Twierdzy Osowiec, a następnie w Białymstoku przy ulicy Traugutta 3.

² Organizacja ta powstała w 1910 r. w celu przygotowania młodzieży do walki zbrojnej. Jej członkowie zasilili Legiony Polskie, czy Polską Organizację Wojskową.

było wychowanie młodego pokolenia Polaków w duchu patriotycznym i wzmocnienie obronności kraju. Ja, młodszy wiekiem korzystałem z tego ciesząc się dobrym zdrowiem i sprawnością fizyczną. Poza tym posiadałem predyspozycje sportowca, kochałem sport. Ojciec w tym mnie wspierał.



Mali druhowie w mundurach, 1936 r.
Ze zbiorów Muzeum Pamięci Sybiru w Białymstoku.

II wojna światowa rozpoczęła się nagle. Koalicjanci nie dotrzykali warunków umowy już na początku II wojny światowej i w końcowej jej fazie, bo nie otrzymaliśmy we wrześniu od nich żadnej pomocy zbrojnej, a w końcu drugiej wojny światowej zdradzili nas nie wykonując warunków umowy.

Przed samym wybuchem II wojny światowej dawało się odczuć narastające napięcie. Z chwilą ogłoszenia mobilizacji ludność Białegostoku ochoczo

Po odzyskaniu niepodległości „Strzelec” zrzeszał pozaszkolną i przedpoborową młodzież, kontynuował tradycję w zakresie wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego.

przystąpiła do przygotowań obronnych. Pod kierunkiem harcmistrza Ryszarda Kaczorowskiego³ brałem udział w takich pracach, w dużej grupie harcerskiej, na terenie miasta Białegostoku, w pracach pomocniczych w okresie trzeciej dekady miesiąca sierpnia podczas mobilizacji kraju. Wykonywałem czynności gońca, łącznika, a w 42 Pułku Piechoty dodatkowego, nadprogramowego, dostawcy zaprzęgiem konnym różnego sprzętu i umundurowania do koszar. Potem jeździłem rowerem z informacjami do pododdziałów pułku przebywających poza koszarami, na wschód od miasta. Byłem przy załadunku tego pułku, na stacji poleskiej⁴ przed jego wyruszeniem na front i wyjazd na granicę, pod Prusy Wschodnie. Zespół harcerski, którego sztab mieścił się przy Szkole [Podstawowej] Nr 1, przy ulicy Ogrodowej i róg Pierackiego⁵ wykonywał różne czynności porządkowe w trakcie walk o miasto.



Młodzieniec w mundurze harcerskim, 1939 r.
Ze zbiorów Muzeum Pamięci Sybiru w Białymstoku.

³ Ryszard Kaczorowski (26 listopada 1919 – 10 kwietnia 2010) – harcerz, komendant chorągwi Szarych Szeregów w Białymstoku. Po zajęciu Białegostoku przez Armię Czerwoną tworzył Szare Szeregi. Był łącznikiem między Szarymi Szeregami a Komendantem Związku Walki Zbrojnej. W lipcu 1940 został aresztowany przez NKWD. Po studniowym pobycie w celi, karę śmierci sąd ZSRR zamienił na dziesięć lat łagrów. W ten sposób trafił na Kołymę. Po podpisaniu układu Sikorski-Majski, wstąpił do Armii Polskiej generała Władysława Andersa. Po wojnie emigrował do Wielkiej Brytanii. Był ostatnim prezydentem Rzeczypospolitej na uchodźstwie.

⁴ Chodzi o Dworzec Kolejowy Białystok Fabryczny przy ulicy Towarowej.

⁵ Przed wojną szkoła miała kilka lokalizacji: przy ulicy Sienkiewicza 61, Pałacowej 3, a od grudnia 1928 r. przy Pałacowej 4 jako 7-klasowa Publiczna Szkoła Powszechna im. Juliusza Słowackiego w Białymstoku.

Po wycofaniu się policji kierowałem ruchem ulicznym. Któregoś dnia, byłem na posterunku, koło stadionu miejskiego i cmentarza wojskowego⁶. Około dwudziestej godziny przekazałem dwóm starszym druhom ten posterunek. Za działania te, na wiosek harcmistrza Stanisława Moniuszki⁷ po wojnie Ojczyzna nadała mi medal pamiątkowy „Za udział w wojnie obronnej 1939 r.”

W pierwszych dniach okupacji miasta, jechałem szosą z Wasilkowa i na gorze, przy wieży ciśnień natknąłem się na dużą kolumnę wojska niemieckiego, zmierzającą w kierunku Wasilkowa. Zatrzymałem się i przyglądałem stojąc na poboczu szosy bez żadnych kłopotów. Oceeniłem uzbrojenie piechoty, artylerii i nielicznej kawalerii oraz rowerzystów.

O godzinie szóstej rano, jechałem rowerem do mieszkania ciotecznej siostry przy ulicy Kraszewskiego i na ulicy Sienkiewicza u wylotu Warszawskiej spotkałem dziwną, nierozpoznaną mi grupę cywilów uzbrojonych w karabiny z czerwonymi opaskami na rękawach. Wracając po godzinie z powrotem do domu, inną trasą na przejeździe kolejowym ulicy Sienkiewicza i Wasilkowskiej zobaczyłem stojący czołg, a pod nim wystający pośladek w mundurze żołnierza. Ulica była raczej pusta. Zmieniłem ponownie kierunek powrotu do domu. Zatrzymałem się w połowie ulicy Sienkiewicza, przy Placu Wolności. W okolicy obecnego budynku Policji oglądałem wejście masy wojsk sowieckich zmotoryzowanych. Zewsząd dochodził specyficzny zapach benzyny.

Miasto w ciągu kilku dni zmieniło swój wygląd. Wzrósł ruch uliczny pieszy i kołowy. Olbrzymie portrety wywieszono na budynkach. Jacyś ludzie obserwowali z nich przechodniów. Pojawiły się kłopoty aprowizacyjne. Kolejki za wszystkim, a policjanci uczyli nas jak w nich się ustawiać. Młodzi Żydzi wykrzykiwali do nas aby zejść im z drogi, bo nasze się już skończyło. Rzeczywiście tak się stało. Do mieszkania mego, siłą dokwaterowali do dwóch pokoi rodziny uciekinierów żydowskich z Warszawy. Ci co zajmowali pokój stołowy, byli aktywistami, zwolennikami nowych władz. Nosili ulotki, plakaty. Nas, tzn. mamę, siostrę i mnie pozostawili w salonie i w kuchni.

Do sąsiadów wsadzono również dwóch milicjantów, też Żydów. Dom nasz był pod stałą obserwacją i kontrolą. Dzielnicowy, milicjant, Białorusin był częstym bywalcem w naszym domu. Nastąpiły ciężkie, trudne warunki życia. Obce, nieznanne porządki, bezprawie było nie do zaakceptowania. Niedoświadczona młodzież dawała temu wyraz. Czyniliśmy to nieroztropnie i z kłopotami np.: niszczyliśmy czerwone flagi.

W tym czasie rodziły się początki organizacji ruchu oporu. Wielu Polaków szukało kontaktu z moim ojcem. Wielu z nich walczyło jeszcze po wojnie w białostockich lasach. Mój ojciec został aresztowany 22 grudnia 1939 r. Stało się to tak. Wracał na święta z Radomia, do domu, po zmroku, w ubraniu cywilnym. Sąsiadka widząc go przez okno rozpoznała. Ponoć krzyknęła odruchowo: „O Boże, pan Kiljanek powrócił!”. Słyszac to sowieccy milicjanci, sublokatorzy, natychmiast powiadomili władze. Dom został otoczony, a po

⁶ Przy ulicy 11 Listopada.

⁷ Stanisław Moniuszko (25 stycznia 1905 –4 czerwca 1993). Od najmłodszych lat związany z ruchem skautowym i harcerskim. W skutek działań wojennych aresztowany, a następnie zwolniony wraz z pozostałymi harcerzami. Po wojnie odbudowywał strukturę ZHP w Białymstoku.

godzinie wyprowadzono z domu zaskoczonego ojca. Już go więcej nie zobaczyłem. Osadzony został w białostockim więzieniu, a w połowie lutego oświadczono mamie, że wybył z więzienia. Dokąd? „Nie znam”⁸.

13 kwietnia 1940 r. czytałem do późnych godzin. Gdy tylko zasnęliśmy, zostaliśmy rozbudzeni wejściem do pokoju żołnierzy sowieckich oraz dwóch cywilów. Oświadczyli oni, że wywożą nas sto kilometrów za Białystok i dają nam jedną godzinę na ubranie się i zabranie niezbędnych rzeczy. Nie byliśmy w stanie właściwie ocenić sytuację. Ubraliśmy się i nie zamierzając ze sobą nic zabierać, byliśmy gotowi do wyjścia, bo to przecież wyjazd na 100 km. Wówczas oni zmusili nas, a nawet sami przekonali do walizek i koców. Z szafy ładowali pościel, jedzenie, czajnik itp. Oficer przekonał mamę, że powinniśmy zabrać wszystko, co chcemy, byle by szybko: „Skariej. Skariej bieryj wsio prigadit’sja”⁹. Przyczym dokwaterowani Żydzi z obu pokoi obserwowali biernie całe zajście.

Załadowano nas do samochodu ciężarowego i zawieziono na stację osobową w Białymstoku. Zostaliśmy wrzuceni do wagonu towarowego, w którym po obu stronach były ułożone w dwóch poziomach deski – miejsca do jazdy i do spania. Na środku wagonu wycięta w podłodze była niewielka dziura służąca do załatwienia potrzeb fizjologicznych. Cztery okratowane okna były zakryte blachą. Drzwi od zewnątrz ryglowane. Do świtu dowożenie ludzi ukończono. Dwa razy nas spisywano. Było nas w wagonie 64 osoby. Wszystkie mi nie znane. Następnie duży zestaw wagonów odepchnięto i postawiono w okolicy tuneli. Nikomu nie pozwalano zbliżać się do nich były wagony obstawione uzbrojoną strażą wojskową. Obserwowałem to przez szczelinę w oknie. Wieczorem transport ruszył na wschód. Jechał wzdłuż ulicy Poleskiej. Widziałem własny dom i światła elektryczne paliły się we wszystkich oknach. Nawet w pomieszczeniach przez nas opuszczonych. Ponownie ten dom zobaczyłem po sześciu latach, w słoneczny poranek 6 czerwca 1946 r.

Jechaliśmy przez Rosję bez dłuższych postoi. Spożywaliśmy posiłki sporządzone z tego, co zabraliśmy z domu. Czasami wyprowadzano nas z wagonu po kilka osób pod nadzorem w celu pobrania na stacji wody gorącej tzw. „kpiatoku”. Wsadzony do bagażu czajnik okazał się bardzo przydatny. W drodze spotykaliśmy ludzi bardzo obojętnych na nasz los. Nawet młodzi ludzie zachowywali się nieprzyjaźnie. Wagony były zawsze zamknięte i pod ochroną uzbrojonych żołnierzy.

Bardzo interesowało nas dokąd nas wiozą. Zapytany na stacji kolejarz obserwujący transport rozglądając się bojaźliwie naokoło, przyłożył palec do ust i odpowiedział – „Na Sybir, na Syberię”. Innym razem słyszałem jak z jakiegoś powodu lamentująca kobieta powiedziała do żołnierza z nadzoru wagonu: „Lepiej już teraz zabijcie na miejscu. – „Pa szto t’iebjja ubiwať. Sama padochniesz”¹⁰. Po siedemnastu dniach podróży, stacją końcową okazał się Pawłodar. Miasto obwodowe republiki Kazachskiej Socjalistycznej Republiki Sowieckiej. Znajdował się on o 2000 km od Gór Ural – granicy Europy z kontynentem azja-

⁸ Tł. z jęz. ros.: Nie wiemy.

⁹ Tł. z jęz. ros.: Szybciej. Szybciej bierz, wszystko się przyda.

¹⁰ Tł. z jęz. ros.: Po co zabijać, sama zdechniesz.

tyckim. Następnego dnia bardzo dużą grupę Polaków zawieziono samochodem 40 kilometrów w głąb głuchego, pustego stepu do miejscowości Karikowka. Nic tam nie było oprócz dużej zbitej z desek szopy i domku – kantorku, biura ze studnią wody pitnej, z resztą, bardzo niesmacznej i złej. Z dała widoczna była kolejka, kolejowa rampa i duże zasolone jezioro z czynną kopalnią soli. Głusza, pustka bez żadnej komunikacji i łączności.

Całe sześć lat pobytu na tym terenie, na północ od Pawłodaru, aż do granicy okręgu, graniczącym z okręgiem omskim. Przebywałem w sześciu miejscowościach oddalonych od siebie o 60-80 kilometrów. Nie spotkałem na tym terenie żadnej zorganizowanej komunikacji publicznej. Nie widziałem żadnego autobusu lub samochodu osobowego. Widziałem na Irtyszu pływające statki raz dziennie tam i z powrotem. To były statki pasażerskie dużych rozmiarów. Kto z nich korzystał lub miał prawo korzystać – nie wiem. Często i nie regularnie pływały barki towarowe. Transport ładunków wykonywano furmankami oraz samochodami ciężarowymi, publicznie zwanymi „maszynami”. Kołchozy samochodów zwykle nie posiadały. Sowchozy – przeciwnie. Nie było szpitali, ani karetok pogotowia, nie było też lekarzy. Spotkałem 3 placówki pocztowe. Nie znam zasad ich organizacji pracy. Mogę stwierdzić, że korespondencja nadchodząca do adresata z dwu-trzy miesięcznym opóźnieniem nie robiła żadnego wrażenia. Pisma administracyjne różnych władz i polecenia kontrolne wysyłane były transportem konnym, bryczką, tzw. „traszpanką”, motocyklem z przyczepą lub ciężarówką. O łączności radiowej nie jest mi nic wiadomo. Twierdzę, że nie było. Łączność telefoniczna istniała w bardzo wąskim zakresie. Słupy telefoniczne stały tylko przy jednej drodze – zwanej „drogą przy której stały słupy telefoniczne”. Przebiegała ona obok koryta rzeki Irtysz. Z pewnością łączyła Pawłodar z Omskiem. Nie była ona oznakowana. Nie miała ani nawierzchni utwardzonej, ani urządzeń drogowych. Była zwykłą drogą gruntową, u nas zwana polną. Bez wykonanej korony drogi.

Życie prywatne rzadko osadzonej ludności opierało się na samowystarczalności. Postawa ta zrodziła się w czasach carskich, a władza sowiecka ją utrzymała. Licz na siebie i przyrodę. Pieniądz był zbędny, mało przydatny. Liczyła się wymiana towar za towar. Wieśniak nie posiadał dowodu osobistego. Nie mógł odbywać dłuższych podróży – z resztą były mu zbędne. Załatwiał nieliczne swoje sprawy w zarządzie kołchozu lub u miejscowego milicjanta. Nie miał też prawa zmieniać swojego miejsca zamieszkania. Całym jego dokumentem był opieczętowany świstek papieru, *sprawka*, zaświadczenie gdzie jest zatrudniony i gdzie mieszka. Bez tego świstka papieru nikt nie mógł wyruszać w drogę, bo jego brak rodził podejrzenia i stawał się powodem do zatrzymania. Jeżeli ktoś potrzebował udać się w podróż, najpewniejszym środkiem komunikacji były własne nogi. Dopiero potem rozważano „okazję” i wykorzystanie pojazdu zdążającego w kierunku żądanym.

W Karikowce planowano zatrudnić nas na odkrywkowej kopalni. Po stwierdzeniu, że nic z tego nie wyjdzie, oraz ze względu na trudności w zakwaterowaniu nas, nawet w okresie letnim, wywieziono nas wszystkich na północ republiki, na tereny leżące wzdłuż potężnej rzeki Irtysz. Siedem ciężarówek trafiło do kołchozu dużej wsi o nazwie Piatoryżysk odległej od Pawłodaru o 200 km. Jej mieszkańcami byli Słowianie, przeważnie Ukraińcy

przywiezieni w latach 1930-1932 na tych samych, co my zasadach tzn. „spiec priesieleńcy” – przesiedleńcy. Nadzorujący nas enkawudziści kazali wszystkim wyładować się z samochodu i złożyć rzeczy na kupkę. Uczyniliśmy to. Kierowcy samochodów nie mieli wyłączonych silników.auta natychmiast ruszyły, a enkawudziści wskoczyli na stopnie pojazdów i uciekli pozostawiając nas bez słowa na placu wsi. Miejscowa ludność zabrała nas do własnych mieszkań, domów, ziemianek.

W Piatoryżysku, oprócz większości ukraińskiej mieszkali również tzw. Kozacy Linijni¹¹. Stopniowa nieufność obu stron ustępowała. Stwierdzili oni, że my nie jesteśmy burżujami, a normalnymi porządnymi ludźmi, którzy widzieli lepsze życie i można się od nas czegoś też nauczyć.

Tylko my – młodzi Polacy mogliśmy im pokazać jak należy w pław przepłynąć na drugą stronę rzeki i z powrotem pokonując szeroki i wartki jej nurt. Pobieraliśmy od nich nauki pracy na roli, jak być pastuchami i jak łowić ryby za pomocą pętli wykonanej z włosia końskiego oraz wielu innych praktycznych sposobów wykorzystania przyrody lub dostosowania się do niej.

W tej miejscowości spotkałem wiele rodzin polskich. Nawet bliskich sąsiadów z Białegostoku. Państwo Kutylowskich, trzy osoby. Powróciły do Polski dwie osoby. Syn Zygmunt, żołnierz Armii Andersa, po zakończeniu działań wojennych, pozostał na zachodzie Europy. Państwo Jarychowic – pięć osób, powróciły cztery. Najmłodsze dziecko, siostrzyczka trzech synów była pierwszą ofiarą syberyjską. Zmarła tydzień po wyładowaniu z transportu kolejowego. Mietek, żołnierz 2. Korpusu, powrócił do kraju inną drogą. Państwo Jurczak – trzy osoby, a powróciły dwie. Syn Tadeusz, ppor. artylerii spoczywa na cmentarzu pod Monte Cassino. Uwieczniony został w książce Melchiora Wańkowicza. Państwo Galewicz – cztery osoby, powróciły trzy. Syn Benek, żołnierz 2. Korpusu pozostał w Europie Zachodniej. Państwo Nietupscy – cztery osoby. Nie wiem ile powróciło. Rozstaliśmy się z nimi w następnym roku. Lewito – cztery osoby. Powróciło, też nie wiem ile, ale pamiętam, że syn Czesław, kolega od piły w lesie, wojnę zakończył zdobywając Ankonę. Po powrocie do ojczyzny działaliśmy razem w Związku Inwalidów Wojennych, kilka lat temu zmarł w Białymstoku. Państwo Prystrom – cztery osoby, powróciły dwie. Rodzice zmarli na Syberii. Syn Alek, żołnierz 2. Korpusu Polskiego, powrócił do kraju inną drogą. Córka Lila, wraz ze mną jechała do Polski tym samym transportem. Szewko – dwie osoby wyjechały i powróciły. Syn Ryszard (urodzony w 1924 r.) miał razem z nami iść w drugiej turze do Armii Andersa. Trafił półtora roku później do armii formowanej nad Oką. W randze pułkownika, doczekał emerytury w Polsce Ludowej. Bakunowicz z Łomży – trzy osoby, wróciły dwie osoby. Syn Tadeusz, kombatant Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, zamieszkał gdzieś w Europie. Państwo Horbu – pięć osób. Rodzice zmarli, dzieci wróciły. Kazimierz, najmłodszy w rodzinie (mój rówieśnik) więzień kazachskiej republiki z tytułu odmowy przyjęcia obywatelstwa sowieckiego, następnie kombatant Wojska Polskiego. Wspólnie przez rok pracowaliśmy

¹¹ Kozacy linijni – Kozacy z Kubania, Słowianie, potomkowie ludzi wyjętych spod prawa, element przestępczy z darowanymi karami, osadzeni przez władze carskie na linii rzek Irtysz i Ob z zadaniem wyłapywania i zatrzymywania więźniów, uciekinierów z katorgi oraz włóczęgów.

na Syberii. Przeżywaliliśmy kłopoty w związku z wspomnianą odmową przyjęcia obywatelstwa sowieckiego. Ja odbywałem karę w łagrze, przy wyrębie lasu, on w więzieniu. Rodzina państwa Mordasewiczów – trzy osoby, które powróciły. Syn wypuszczony z łagru, jako czwarta osoba, dołączył do rodziny na Syberii, następnie dołączył do 2. Korpusu i zamieszkał na obczyźnie. Państwo Stankiewicz – dwie osoby, także powróciły, podobnie jak Wigantów. Państwo Grygorczuk – trzy osoby. Nikt nie powrócił. Matka z Heńkiem, zmarła. Kazimierz, starszy brat Henryka poszedł do 2. Korpusu Polskiego i nikt ze znajomych, ani ja nie mieliśmy o nim żadnych wiadomości. Najdłużej na Syberii przebywałem z państwem Grygorczuk, Puchalskimi i Prystromami. Pani Puchalska, znajoma, sąsiadka, była tam z dwoma małoletnimi synkami i potrzebowała stałego wsparcia. Dzielna, dziarska kobieta pracowała z nami w lesie. Przez dłuższy czas mieszkaliśmy w jednym pomieszczeniu. Wytrwała i przywiozła dzieci do Polski. Natomiast Lila Prystrom została sama. Mieszkała i pracowała wspólnie z nami. Do czasu ciężkiej choroby mojej i Henryka. Ja wytrzymałem, on nie. Zmarł. Z moim rówieśnikiem, Heńkiem poznaliśmy się już na początku w Piatoryżysku latem 1940r. Wysoki, mierzący około dwóch metrów młodzieniec był tam z matką i starszym bratem. Połączył nas wspólny los, a potem nawet zbratał. Pozostaliśmy w końcu sami – dwaj Polacy. Jeden normalnego wzrostu 178 cm, a drugi dryblas, nazywany „balszym Polakom”. Oba imiona Henryk i Waldemar były trudne do wymówienia przez Rosjan. Już w Piatoryżysku zamieszkaliśmy razem, w ziemiance w opuszczonym, domu z oszklonymi oknami na obrzeżu wsi. Lato szybko minęło, względnie bezpiecznie. Głodno było, ale nie chłodno. Posiadaliśmy pewne zapasy własnych ciuchów, ubrania, bieliznę. Rosjanie natomiast mieli kończące się zapasy ziarna pszenicy otrzymane jeszcze w 1938 r. za pracę w kołchozie. W następnych latach nie otrzymali już ani zapłaty, ani garstki ziarna. Widocznie kołchoźnicy źle pracowali. Ciągłe dłużni państwu. Żyli więc z tego, co mieli, o ile jeszcze mieli. Poza tym rosyjska, każda rodzina miała własną krowę i działkę wielkości 300 m² pod uprawę ogrodową lub rolną. Między nami trwał handel wymienny. Korzystaliśmy z każdej okazji łowienia ryb. Po tym okresie nastąpiła szybko zima, przynosząc wszystko, co najgorsze. Była to nasza pierwsza syberyjska zima. Brak doświadczenia, odpowiedniego ubrania, obuwia, opału i oczywiście żywności oraz możliwości jej zdobycia. Mróz, głód i chłód. Świat zasypany śniegiem. Goła mroźna pustynia trwająca od połowy października do połowy kwietnia pięć, a nawet sześć miesięcy. Występowały burze śnieżne, trwające kilka dni. Burze śnieżne zasypywały wszystkie domy, rzekę, step. Podczas takiej burzy zamierało życie. Nie było widoczności. Zabudowa niez warta, domy stojące luźno, bez ogrodzenia. Łatwo można było w takiej osadzie stracić orientację, zabłądzić, wyjść w step i zamarznąć. Takie wypadki występowały dość często, bo przecież zwierzęta kołchozowe trzeba było doglądać. Zgromadzony opał szybko się skończył. Składał się z gałęzi, krzaków rosnących na brzegu rzeki oraz badyli piołunu noszonych na plecach z odległych pól kołchozowych. Teraz pozostał znad rzeki tylko urobek gałęzi zasypanych śniegiem. To jedyny ratunek do zagrzania wody ze śniegu. Ten był pod ręką w nieprzebranej ilości. W pogodne, mroźne i chłodne dni, na sankach woziliśmy łożę z tych krzaków. W okresie krytycznym głodu przypomnieliśmy o pozostawionej na skutek

lodem, na środku rzeki, barce. Postanowiliśmy ją spenetrować ciemną nocą. Weszliśmy do zabezpieczonej barki a w niej znaleźliśmy stos otrębów pszennych, bez śladu mąki. Nabraliśmy dwa duże worki i przynieśliśmy do domu. Naparzone z nich poiło umożliwiło nam przetrwanie do wiosny.

Przypominam sobie pierwszą wigilię na obczyźnie. Ściany wewnętrzne mieszkania białe od szronu grubości kciuka. Kazimierz [Grygorczuk] siedział na progu drzwi wejściowych i kończył spożycie trzeciej miski poiła. Nagle wyprężył się i zwymiotował. Rozpłakał się z żalu, że raz dużo najadł się i musiał zwrócić. Henryk dostawał obstrukcje. Mój żołądek nawet „gwoździe” trawił. Dotrzyliśmy do wiosny. Poszliśmy do pracy w brygadzie na stepie oddalonej od wsi o ponad 20 km. Spaliśmy w barakach przewoźnych, pokotem, razem z kobietami. Było ciepło i raj, gdyż otrzymaliśmy trzy razy dziennie mlecznej zupy „łapszy”¹² i 600 gram niezłego chleba. Oraliśmy ziemię dwuski-bowym pługiem zaprzęgniętym w 6 par ledwo chodzących wołów – przez Rosjan nazywanych bykami. Kondycje nasze były podobne. Tych oraczy, co orzą i zwierząt w zaprzęgu. Ulegała ona jednak stałej poprawie w miarę wzrostu zielonej trawy. Czasem spaliśmy na gołej ziemi, budząc się zasypani śniegiem, w maju. Zazdrościliśmy Kazikowi, który orał ziemię siedząc na traktorze i należał do elity brygady. Spotykaliśmy nasze matki, cichcem przekradające się na sąsiednie pola – rżyska, aby nazbierać nieliczne kłosa pszenicy z ubiegłorocznych zbiorów.

Wiadomość o wybuchu wojny niemiecko-radzieckiej przyjęliśmy radośnie. Zstąpiła nadzieja, że coś się dzieje w świecie. Masowo, pod miotłę na front zabrano mężczyzn – Rosjan. Brakowało rąk do pracy. Skutki tego dotknęły i Polaków. Władze sowieckie uważały nas zawsze za nieuleczalnych wrogów narodu. Zwiększono wymagania i dyscyplinę. Polską grupę rodzin, w której byli mężczyźni przewieźli na północ o 100 km w bok od Irtyszu. Skończył się step. Teren był porośnięty lasem brzoźowym z domieszką kosiny. Teren o rzadkim zaludnieniu tzw. głusz. Przez cztery lata przebywania w trzech różnych miejscach nie widziałem tam elektryczności, namiastki służby zdrowia, termometru itp. Większych skupisk ludzkich też nie było. Natomiast miałem pod dostatkiem drzewa na opał, miałem ciepło.

Wiosną korzystaliśmy dla zdrowia z soku z brzeziny [sok z brzozy], dobrodziejstwa runa leśnego. Gdybyśmy mieli pętle druciane w lesie moglibyśmy łapać zwierzęta i ptactwo. Kłopot w tym, że nie mieliśmy tego drutu.

Znalazłem się w Tastach, w zupełnej głuszy leśnej. Następnie w osadzie wśród lasów, w kołchozie „Bolszewik”, a następnie w Gryżywce. Pracowałem przy wycince drzewa, na większych obszarach leśnych z dala od osad ludzkich. Latem nocowaliśmy w szałasach, przy ognisku, na ziemi wysłanej gałęziami. Stałym problemem był brak żywności, wody i ubrania. Chodziliśmy w łachmanach, obnażeni i opaleni do pasa. Głowy mieliśmy „ogolone do zera”. Przynosiło to ulgę w starciu z insektami, wszami, które nie opuszczały nas od maja 1940 r. do czerwca 1946 r. Tego problemu nie byliśmy w stanie rozwiązać. Byliśmy bezradni, miejscowa ludność również. Zimą mieszkaliśmy w osadach, lub urządzaliśmy noclegi w domostwach opuszczonych w latach

¹² Łapsza to rodzaj zupy zaprawionej mąką lub z dodatkiem makaronu.

głodu. Były tam studnie, woda oraz domy nadające się do remontu, a w nich piece do ogrzewania i palenia. W miejscach takich zakładały swe legowiska stada wilków.

Późną jesienią 1941 r. pracując z dużą grupą Polaków przy wyrębie, spotkaliśmy kilku mężczyzn jadących furmanką, drogą leśną od strony Omska. Od nich uzyskaliśmy informację, że formowane jest wojsko polskie pod dowództwem gen. Władysława Andersa. Oni właśnie tam zmierzali. Wiadomość radosna. W naszej ocenie ich dotarcie do miejsca koncentracji stanowiło utopię. Wśród nich był mój przełożony i dowódca z Białegostoku, druh harcmistrz Ryszard Kaczorowski. Doszedł. Walczył we Włoszech i został nawet prezydentem Polski. Po dwóch miesiącach władze sowieckie umożliwiły Polakom starszych roczników (sprzed 1924 r.) zgłoszenie się do 2. Korpusu Armii Polskiej. My (młodszy) mieliśmy iść w drugim rzucie. Nie doszło do tego z różnych względów. Były to najpierw względy atmosferyczne, później polityczne i inne. Nadzór nad nami zelżał. W dalekich ośrodkach [obwodowych] powstawały ogniska organizacji polskich. Pomoc świadczona Polakom była niewystarczająca, ale była. Określiłbym tę pomoc jako bardzo nikłą, ale wielką z innego punktu widzenia. Umacniała w nas wiarę powrotu i przetrwania.

Byłem oddalony od tych ośrodków, ale pomoc dotarła i do mnie. Otrzymałem do użytku własnego angielską bluzę wojskową, obszerny płaszcz marynarski z grubego, mocnego i ciepłego sukna. Służył mi jako okrycie i przykrycie, kołdra przez cały czas pobytu. Wojskowe mocne buty – kamasze, które oglądała miejscowa ludność. Orzeczone, że wyroby są wspaniałe. Nie do zdarcia. Nie do znoszenia.

Spożywałem odrobinę otrzymanej żywności, zauważyłem, że jestem obserwowany przez dobrą znajomą – Rosjankę (radną władz wojewódzkich). Raptem odwróciła się zmieszana. Zapytałem o co jej chodzi. Nalegałem, aby odpowiedziała. Powiedziała więc: „Wy Polacy to udiewiteliński naród¹³, jak to jest? Polski nie ma, nie ma rządu. Kraj zajęty jest przez Niemców. Wy rozrzućcie jesteście gdzieś na cudzej ziemi. A jednak ktoś o was się martwi, myśli i nawet znaleźli was tu na tym odludziu. A u nas – jesteście na własnej ziemi...” I dalej już nie dokończyła, ale sądzić należy, że nikt się nie martwił, mimo, że był rząd. Jej siostra ciągle była innego zdania o Polsce. W przeprowadzonej z nią rozmowie, nie przekonałem jej. Twierdziła wciąż, że Polacy biednie żyli. Na dowód tego, co powiedziała, odczytała mi z podręcznika szkolnego, że w Polsce, w związku z niedostatkiem do chleba dorzucają ziemiaki. Odpowiedziałem złośliwie – bo je mają. A co ty masz? Nie byłem pewien czy zrozumiała.

A zwycięski żołnierz sowiecki też wykonywał dobrą robotę zmuszającą do różnych rozmyślań. Sam zobaczył kawał innej Europy, a to co przesyłał w paczkach lub przewoził w bagażach zmuszało do myślenia i oceny okolicznej ludność.

Po odejściu wielu kolegów do Korpusu Polskich Sił Zbrojnych, pozostała nas garstka starców i podrostków, którzy szybko dojrzewali i nieźle zdawali egzamin życiowy. Zdobyliśmy doświadczenie w surowych i prymitywnych

¹³ Tł. z jęz. ros.: Wy Polacy jesteście dziwnym narodem.

warunkach. Poznaliśmy zasady życia i sposoby dostosowania się do nich. To było konieczne. Z Heńkiem Gygorczukiem zostaliśmy sami, a z nami jeszcze dwie rodziny. Z własnej inicjatywy osiedliliśmy się w „Bolszewiku”, a następnie w Gryżywce. Przyswoiliśmy umiejętność obróbki drzewa brzoźowego na koła do wozów i płozy do sań. Staliśmy się potrzebni, przydatni. Miało to swoje plusy i minusy.

Proces obróbki drzewa na koła i płozy polegał na tym, że w pierwszym okresie wybieraliśmy odpowiednie drzewa. Ścinaliśmy je i zwoziliśmy je do warsztatu w osadzie. Drugi etap stanowiła obróbka surowca, prażenie dyli całą noc w gorącej parze w bani. Następnie gięcie drewna i jego zabezpieczenie przed zniszczeniem. Korzystając z okazji, mogliśmy codziennie, gdy przebywaliśmy w osadzie, kąpać się. Dezynfekowaliśmy w gorącej parze ubrania, likwidując insekty. By ratować się przed głodem i przetrwać zmuszeni byliśmy do ryzykownych działań.

Między innymi, kradliśmy własne wyroby z drzewa, materiał z lasu opałowego, budulec. Podbieraliśmy z kołchozu ziarno przygotowane do wywozu na kontyngent państwu, ziemniaki z kopców, nawet podczas surowej zimy.

Nie jestem pewien czy współcześni rodacy rozumieją, to o czym mówię i czy dobrze rozumieją. Nie mieliśmy wyboru. Byliśmy w sytuacji, w której mogliśmy głodować i zginąć, tracąc stopniowo zdrowie lub... ratować się. Wybraliśmy ratunek, często ryzykowny. Bo metody zastosowane przy kradzieży często były bardzo niebezpieczne, jednak przemyślane. Na przykład odkrycie kopca z ziemniakami zimą to trzeba było wykonać nocą, w okresie śnieżycy, burzy śnieżnej. Zatem ryzyko nie dotarcia do kopca lub ryzyko zablądzenia z powrotem było ogromne. Burza śnieżna z miejsca zasypywała ślady złodziejstwa. Podobny był scenariusz kradzieży zboża. Trzeba było przemyśleć, ryzykować i zrobić. A gdy nawet kradzież się udała, zabrało się tę żywność, to trzeba było dużo umiejętności, by to schować, przerobić, ugotować. W lesie, na wyrębie można było łatwiej spożyć, a nawet zlikwidować zapach przygotowanego jadła (zapach mógł nas zdradzić). Wypożyczenie żarna, celem zmielenia ziarna, było niebezpieczne. Dlatego też tłukliśmy pszenicę, żeby ugotować kaszę.

W wielu nieszczęsnych sytuacjach, towarzyszyło nam szczęście. Po pierwsze – zachowałem życie. Chorowałem w 1944 r. na obustronne zapalenie płuc i tyfus. Przeleżałem na drewnianych narach wysłanych słomą długą syberyjską zimą. Gdy doszedłem do przytomności, opadłem z sił. Posadzono mnie na narach. Przestraszyłem się wówczas widoku swoich kolan. Były niesamowicie duże. Myliłem się, nie były duże, to nogi tak wyschły. Po okrzepnięciu uczyłem się chodzić. Z choroby wyszedłem dzięki odziedziczonym po rodzicach, zdrowiu tężyznie i genom. Z drugiej choroby, z tyfusu wyszedłem dzięki Katii Debry-Gruzince. Była to lekarka, która przebywała na Syberii z takich samych powodów i na podobnych warunkach jak ja.

Zagnano nas z jakiegoś powodu, chyba politycznego, do miejscowego klubu. Po zakończeniu zebrania zorganizowano tańce. Panował tam zwyczaj, że pary mieszane tańczyły wyłącznie Kozaczka. Polki, walce, krakowiaki – tańczyły wyłącznie kobiety. Przyglądaliśmy się tej zabawie, chochlik jednak podkusił mnie abym wziął udział w tańcu. Ruszyłem i poprosiłem klasycznym

polskim ukłonem wyróżniającą się brunetkę. Ja również byłem całkowitym brunetem. Przyjęła zaproszenie. Tańczyliśmy sami na sali i chyba ładnie. Odprowadzając na miejsce partnerkę, usłyszałem radę Polaków – „Waldek, bachnij w mankiet”. Uczyniłem tak. Kłaniając pocałowałem w rękę. Zyskałem w niej niezawodnego przyjaciela. Zawarliśmy bliższą znajomość. Podczas choroby, według informacji Polaków, doglądała mnie bez przerwy, aż wróciłem do sił.

Szczęśliwie wyszedłem w 1946 r. z bardzo niebezpiecznej sytuacji, oczekując na przekroczenie granicy polsko-sowieckiej. Zaobserwowaliśmy wówczas wiele złośliwych, prowokacyjnych wystąpień upojonych zwycięskich żołnierzy sowieckich. Wykrzykiwali oni: „Przez kogo umieszczona i co to za »kurica« została powieszona na sowieckich wagonach?”, a chodziło o orła bez korony. Nie podobała się jednemu z żołnierzy moja odpowiedź. Szukał zwady. A gdy nie zdołałem jej uniknąć, zaatakował mnie. Działo się to na oczach zdziwionych rosyjskich żołnierzy, opartych o drzwi wagonu, stojącego po sąsiedzku pociągu wojskowego. Broniłem się. Ze starcia żołnierz wyszedł z zakrwawioną twarzą. Żołnierze pilnujący sąsiedniego pociągu rozdzielili nas, prosząc starszego sierżanta o uspokojenie się. Widząc mnie bezradnie stojącego krzyczeli: „Skariej uchadij ot sjuda”¹⁴!. Uciekłem, chowając się w ostatniej chwili w pustych wagonach transportów towarowych. Patrole straży granicznej i wojskowej cały dzień przeszukiwały kolejno wagony polskiego pociągu oraz teren stacji. Szukano Polaka w szerokiej czerkieskiej papasze. Od razu ją wyrzuciłem. Następnego dnia transport z Polakami ruszył na przejście graniczne, przy moście na rzece Bug. Okrutny i długi był to moment nie tylko mnie. Przeżyłem. Widziałem jak podczas kontroli granicznej zostali wyprowadzeni pod konwojem dwaj mężczyźni, Irańczyk i Rumun, których staraliśmy się przemycić z Syberii do Polski. Po przejechaniu granicy, na pierwszym postoju, na małej stacji skakałem radośnie w górę sądząc, że niebezpieczeństwa się skończyły i złowrogich mundurów oglądać nie będę. Prawie natychmiast zrozumiałem, że się pomyliłem. Było ich wszędzie pełno i wszędzie się panoszyli.

Pociąg z Sybirakami skierowany został do Wrocławia. Grupę Białostoczan odłączono w Siedlcach i przez Małkinę jechaliśmy do domu. Popołudniu, w godzinach pięknych słonecznych, w pogodny dzień 5 czerwca oczekiwaliśmy na wolny tor do Białegostoku. Kolejarze musieli przed nami przepuścić pociąg osobowy i dwa transporty wojskowe. Z niecierpliwością oczekiwałem na dalszą jazdę spacerując po peronie, odnawiając wspomnienia widoków ziemi ojczystej. Po stacji spacerował również strażnik kolejowy. Niedaleko peronu, z boku budynku stacji, między torowiskiem stał młodzieniec oparty o rower. Rozmawiał z dziewczyną. Nadjechał od strony Warszawy pociąg towarowy z wojskiem sowieckim. Stał czekając na przejazd pociągu osobowego zmierzającego do stolicy. Z transportu wysiadło dużo żołnierzy. Wystawiono z pociągu uzbrojone warty. Raptem, jeden z żołnierzy, na oczach nas wszystkich i własnej warty odebrał młodzieńcowi rower i niósł do wagonu swego transportu. Bez żadnej reakcji ze strony sowieckiej. Pełniący służbę strażnik kolejowy kilkakrotnie wezwał złodzieja do zatrzymania się. Gdy ten nie usłuchał, oddał strzał

¹⁴ Tł. z jęz. ros.: Szybko uciekaj stąd!

ostrzegawczy. Gdy to nie poskutkowało, strzelił trafiając złodzieja w tył głowy. Zastrzelony upadał na miejscu. W miejscu, gdzie leżał zabity zgromadziła się duża grupa żołnierzy z transportu. Pokonując obawy podszedłem do grupy, usłyszałem spokojną decyzję (chyba dowódcy transportu). Kazał zabrać zabitego żołnierza do wagonu. Rower polecił zwrócić właścicielowi. Strażnikowi zjadliwe życzył celnego strzelania również do swoich. Strzał był rzeczywiście doskonały. Widziałem zabitego żołnierza. Miał ranę wlotową z tyłu, u nasady głowy z szyją. Miejsca wylotu kuli nie widziałem. Na stację w Białymstoku przyjechaliśmy wieczorem. Był ciemno. Zdecydowałem się natychmiast samotnie iść torami na ulicę Poleską, do domu. Chciałem dokonać rozpoznania. Po kilku krokach zatrzymał mnie wartownik, uzbrojony żołnierz sowiecki i nie pozwolił iść dalej, nawet na stację kolejową. Na torach stało wiele transportów wojska. Rano tory stacji były już puste.

Powrócę jednak do okresu przebywania na Syberii. Pokonałem 280 km drogi, w tym 140 km ucieczki przed niebezpieczeństwem. Przebyłem w jednym dniu 80 kilometrów przez pustą, śnieżną przestrzeń. Nie jadłem. Pogoda mi nie sprzyjała. Celem tej ucieczki była obrona przed głodem i jego konsekwencjami. Zatem musiałem przedostać się na drugą stronę rzeki Irtysz, której pokrywa lodowa mogła rozstąpić się pod moimi stopami. Nie wolno było pozostać na tej stronie, przejście też było bardzo niebezpieczne. Zdecydowałem się przejść na drugi brzeg. Byłem bardzo wycieńczony drogą i głodem. Był ciemno. Chwycił przymrozek. Na szczęście, chwycił przymrozek i skuł roztopioną przestrzeń wody między lodem a brzegiem. Pozwoliło to mi wejść na pokrywą lodową rzeki. Lód pękał w koło pod ciśnieniem wody, z hukiem armatnim. Tej przygody nigdy nie zapomnę. Mimo strachu, obserwując wszystko dookoła, stopniowo przebyłem szerokość około 3 km rzeki. Przy drugim brzegu, równie niepewnie przymarzniętym, znalazłem trzy długie konary i gałęzie postawione przez ludność osady. Stanowiły rodzaj kładki. Osadnicy tej osady przyjęli mnie, przenocowali. Trochę podsuszyłem odzież i szczęśliwy ruszyłem do swoich w lesie. Pokonałem jeszcze około 60 km i doszedłem. W ostatnim okresie pobytu na Syberii, już po zakończeniu wojny, zamieszkałem w dużej osadzie nad Irtyszem, o nazwie Pryirtyszewsk – centrali sowchozu. Mieściła się tam nawet komenda wojskowa, poczta, połączenie telefoniczne, własna wytwórnia elektryczności, szkoła, a nawet szpital, klub, droga Stałbawaja – droga główna, kilka domów murowanych z cegły itp.

Pracowałem w szkole jako robotnik fizyczny. Dobrze pracowałem, ponieważ były lepsze warunki pracy i życia. Miałem z tego oficjalne i nieoficjalne korzyści. Dostarczałem z lasu odległego o 40-50 km własnoręcznie ścięte drzewo do szkoły. Nazwoziłem go tyle, że nagromadziły się duże zapasy. Władze miejscowe także korzystały z zapasów szkolnych. Byłem szanowany, obserwowany, a nawet lubiany w środowisku. Pewnego dnia komendant, kapitan, ranny, uczestnik II wojny światowej, Rosjanin wezwał mnie do siebie i zapytał czy umiem wyprodukować samogon. Zaryzykowałem i odpowiedziałem, że tak. Zlecił mi produkcję, dając pół worka pszenicy i pismo zezwalające na jej przemiał. Zlecenie wykonałem po kryjomu, możliwie najuczciwiej. Rosjanin przyjął wyrób z zadowoleniem. Zapytany, czemu mi zlecił to zadanie, niedoświadczonemu Polakowi, a nie np. Irańczykowi, czy Grekowi, odpowiedział – „A komu miałem zlecić? Polacy, jesteście takim narodem, że nawet jak dostaniecie w »żopu«, nie zdradzicie”. Starłem się nie wchodzić mu

w drogę. Żona jego była nauczycielką w szkole. Czułem jego stałe i dyskretne wsparcie. Gdy powstały kłopoty, chciałem rozwiązać je sam. Komendant nie pozwolił na to i dał mi dwóch uzbrojonych żołnierzy. Zwózkę drzewa dokonywałem przejeżdżając 2 lub 3 razy tygodniowo przejeżdżając przez Auł(wioskę kirgiską). Mieszkańcy przyzwyczaili się do moich przejazdów. Pewnego dnia przejeżdżając przez wieś zostałem poproszony do domu i przyjęty skromnym poczęstunkiem przez dwie Kirgizki – krasnoarmiejki (ich mężowie byli na froncie), mieszkające samotnie w kolchozie z dzieckiem. Chciały potajemnie uciec z obozu i wybrały mnie do pomocy. Omówiliśmy szczegóły akcji i moim zdaniem wykonaliśmy ją dyskretnie. Jednak nie udało się. Mimo zmiany drogi, kierunku jazdy, dogonili nas dwoma furmankami konnymi pełnymi ludzi. Zbili Kirgizki, chociaż z siekierą w rękę bronilem ich i siebie. Załadowali siłą niewiasty na furmanki i powieźli z powrotem do wsi. Ludzie z drugiej furmanki poradzili mi uciekać. Moją furmankę z zaprzęgiem zabrali i zarekwirowali. Zostałem z małym dzieckiem, na stepie. Na szczęście z siekierą w rękę i na nieszczęście z małą dziewczynką. Wsadziłem ją na plecy i powędrowałem w kierunku domu. Zostawiłem ją po drodze Kirgizowi, z którym utrzymywałem stałą i krzepką przyjaźń. Kirgiz, jeżeli nazwał Cię „dróżko”, a rzadko to czynił, można było mu zaufać. W centrali musiałem wyjaśnić przyczynę utraty zaprzęgu. Dziwili się, że jestem cały nie pobity. Do odbioru otrzymałem dwóch zbrojnych. Zabrałem zaprzęg.

Wiosną 1946 r. dotarła do nas wiadomość, że niedługo wrócimy do ojczyzny. Nastąpiło to 30 kwietnia 1946r. Na furmankach zaprzęzonych w woły wszystkie polskie rodziny opuściły radośnie Pryirtyszysk. Żegnane były ładnie przez odświętnie ubranych, licznych znajomych i przyjaciół – Rosjan, szczególnie młodego pokolenia. Powrotna droga była długa odbywała się z licznymi przygodami.

Już na samym początku, na przystani, w ośrodku powiatowym, z powodu przeciążenia nie podpłynął do przystani statek pasażerski, jednak władze rejonu kazały nam zgromadzić się na przystani. Widziałem jak przewodniczący rejonu strzałami z pistoletu, nakazał zawrócić statkowi i zawiązać do przystani. Zabrali nas. Załadowali. Przy okazji poznałem moc władzy radzieckiej. Zawieźli nas do Pawłodaru, abyśmy dalszą podróż kontynuowali koleją. Tutaj spotkał mnie następny pech. Na transport kolejowy oczekiwaliśmy zgromadzeni na pustym dużym placu. W przyległym budynku, w korytarzu ulokowały się rodziny z małymi dziećmi. Odwiedziła mnie w tym czasie dobra znajoma, przyjaciółka z Pryirtyszyska. Pochodziła z rodziny mieszanej, matki Polki, ojca Rosjanina, nazywała się Aleksandra Reśniańska. Jej ojciec – kierowca jechał do Pawłodaru i zabrała się z nim. Wieczorem, po odprowadzeniu Aleksandry, usłyszałem krzyki na placu. Jakiś człowiek, pijany ponoć, krzywdził rodziny zamieszkałe w korytarzu jednego z domów. Udałem się na miejsce, obezwładniłem go. Pijak ryczał, stał w ciemnościach z rozstawionymi rękoma. Złapałem go po omacku w pól i unieszkodliwiłem ręce. Ani razu go nie uderzyłem. Gdy wynieśliśmy go na zewnątrz miał pokrwawioną twarz. Patrol milicji przybył na miejsce, gdy już wychodziłem.

Moje próby udowodnienia, że go nie uderzyłem nie miały sensu, nie odniosły skutku. Aresztowali mnie trzymając za ręce, prowadząc przez tłum Polaków. Raptem poczułem mocne uderzenie w prawą rękę, przy ramieniu. Przy tym nie odczułem uścisku lewej ręki, była wolna. Natychmiast uwalniając

drugą, uciekłem z tłumu. Ci, którzy mnie gonili mieli problem, by się wydostać[z tłumu]. Siedziałem w krzakach całą noc, z duszą na ramieniu przeżywałem trudne chwile. Konsekwencją tego stanu było wyeliminowanie mnie z pociągu podstawionego na wyjazd do Polski. Ostrożnie wślizgnąłem się do pociągu i szczęśliwie ruszyłem do Polski. Całkowitą równowagę odzyskałem dopiero po wyruszeniu z Omska. Po drodze, przy rampach towarowych widziałem masę zniszczonego sprzętu, m.in. czołgi obu walczących armii. Mijaliśmy grupy jeńców, Niemców w mundurach pracujących przy torowiskach, czy odbudowie mostów. Nie czułem oznak litości do nich. Oburzony byłem natomiast, gdy jeńcom wysypywano zaschnięte, zakwitłe kawałki chleba. Zbierali je w pośpiechu, zabezpieczając w ziemi, pod kamieniami, natychmiast gdy ogryzek upadł.

W czasie drogi otrzymywaliśmy pewne wsparcie żywnościowe z polskich placówek, m.in. w Moskwie i kilku innych miejscach. Pod Smoleńskiem, na jego wschodniej stronie na polach pod lasem widziałem masę zniszczonego, rozstawionego sprzętu wojskowego z pola odbywanych walk. A był to przecież 1946 r. Stacje były zapchane transportami wojskowymi. Tyle tego wojska było na froncie, a ile pozostało w Europie wschodniej, ile w ziemi...? Autorzy II wojny światowej, ci co ją wywołali, przynosząc nieszczęścia narodom świata sami nie ponieśli sami jej konsekwencji. Były to olbrzymie straty. Historia wojen udowadnia, że sprawcy wojen, władcy świata, królowie, cesarze decydują o ich wywołaniu, ale konsekwencje ponoszą zawsze ludzie prości, żołnierze, odnosząc rany, tracąc życie.

Relację opracował Paweł Kalisz (Muzeum Pamięci Sybiru)

KRONIKA

• WYSTAWA „ZNANI NIEZNANI. POLACY ŚWIATU”

22 października 2018 roku w Pałacu Staszica w Warszawie miało miejsce uroczyste otwarcie wystawy „Znani nieznani. Polacy świata”. Autorkami pomysłu i koncepcji naukowej wystawy są Hanna Krajewska (APAN) i Iwona Kozłowska (MSZ). Ekspozycję na prośbę Ministerstwa Spraw Zagranicznych przygotowała kustosz Archiwum Polskiej Akademii Nauk Joanna Arvanti – zebranie materiałów zdjęciowych i tekstowych, scenariusz – autorką ciekawego projektu plastycznego jest Ewelina Wajs z firmy Druk Wielkoformatowy Paweł Ciepielewski.

Uroczystość otwarcia wystawy uświetnił swoją obecnością profesor Jerzy Duszyński, prezes Polskiej Akademii Nauk oraz Hubert Czerniuk, dyrektor Departamentu Współpracy z Polonią i Polakami za Granicą Ministerstwa Spraw Zagranicznych. W wydarzeniu uczestniczyła także Aurelia Michałowska – mazowiecki kurator oświaty.

Wystawa „Znani nieznani...” wchodzi w skład cyklu przedsięwzięć zatytułowanych „Polacy świata”, realizowanych od kilku lat przez Ministerstwo Spraw Zagranicznych we współpracy z Archiwum Polskiej Akademii Nauk. Poprzednie wspólne przedsięwzięcia z tego cyklu to kalendarze ścienne i książkowe pt. *Polacy na Syberii*, *Polacy w Ameryce* i *Polacy w Azji*, do których materiały w znacznej mierze pochodzą z zasobu Archiwum PAN lub zostały zgromadzone przez pracowników APAN.

Najbardziej rozpoznawalni Polacy na świecie to papież Jan Paweł II oraz współzałożyciel i pierwszy przewodniczący NSZZ „Solidarność”, laureat Pokojowej Nagrody Nobla w 1983 roku Lech Wałęsa. Jednak na kartach naszej bogatej historii zapisało się złotymi zgłoskami wielu innych wybitnych, choć z różnych powodów zapomnianych w ojczyźnie rodaków. Żyli oni i pracowali na chwałę ludzkości w dalekich, obcych krajach, najczęściej z powodu zesłania lub przymusowej popowstaniowej lub powojennej emigracji. Część z nich, mimo niewątpliwych zasług dla świata, znana jest w naszym kraju tylko nielicznym zainteresowanym.

Na wystawie składającej się z 20 różnokolorowych plansz zaprezentowano niezwykle dokonania 40 wybitnych Polaków, sławnych, docenianych i podziwianych na świecie, a zupełnie nieznanymi lub prawie zapomnianymi w Polsce. Część tablic stworzono w oparciu o bogate zbiory Archiwum Polskiej Akademii Nauk, pozostałe dzięki życzliwości rodzin przedstawionych postaci i różnych placówek naukowych i muzealnych.

Są wśród bohaterów wystawy polscy badacze Syberii – zesłańcy i dobrowolcy, którym świat zawdzięcza opisy ich przybranej ojczyzny Syberii,

jak Jan Czerski czy Aleksander Czekanowski, odkrywcy i wielbienie morza Buriatów Bajkału, niestrudzeni badacze jego fauny i flory, jak Benedykt Dybowski czy Wiktor Godlewski, miłośnicy i znawcy języka, obyczajów i przyrody Jakucji, jak Edward Piekarski czy Waław Sieroszewski, dzięki którym znamy tradycje ludu Sacha. Badacze ci przyczynili się do obudzenia świadomości narodowej Jakutów, bo jak napisał Waław Sieroszewski:

Czy warto czytać lub pisać tak grubą książkę o Jakutach, narodzie tak małym i dalekim? W drobnej kropli rosy wszechświat się czasami odbija.

Jest wśród bohaterów ekspozycji odkrywca wielu białych plam na mapach Azji, m.in. znawca starożytniej Samarkandy, glaciolog i geolog Leon Barszczewski. Zupełnie nieznan w Polsce farmaceuta i florysta Ferdynand Karo zebrał na Syberii, gdzie w różnych miastach przebywał dobrowolnie kilkanaście lat, 18000 okazów roślinnych, należących do 400 gatunków. Za swe zielniki otrzymał na różnych wystawach medale, np. w 1892 roku w Moskwie i 1899 w Chabarowsku. Zasługi jego zostały upamiętnione kilkoma nazwami botanicznymi, w tym *Galium karoi*; roślinę tę zebrał i opisał Ferdynand Karo w 1865 roku.

Innym dobrowolcem syberyjskim był lekarz antropolog Julian Talko-Hryncewicz, który zapisał się na kartach historii jako lekarz dla ubogich. Rozkopał na Syberii około 500 kurhanów i mogił przedhistorycznych, gromadząc przy tym przebogaty materiał antropologiczny. Z kolei zesłaniec postyczyniowy malarz Roman Szwoynicki, kuzyn Henryka Sienkiewicza, którego oryginalna kartka do Szwoynickiego z 2 czerwca 1899 roku przechowała się w zbiorach Archiwum PAN (zaproszenie na posiedzenie rady rodzinnej, którego początek przewidziano „o ósmej wieczorem punkt”), w swoich mało znanych rodakom szkicach, rysunkach i akwarelach utrwalił wizerunki polskich zesłańców, rdzennych mieszkańców Syberii, zwierząt oraz ujmująco piękne w swej monotonii i bezkresności syberyjskie krajobrazy. Józef Morozewicz z kolei, który brał udział w wyprawach badawczych, w tym na Krym, Ural, Wyspy Komandorskie, odkrył nowe typy skał, m.in. kaszynit, beringit i mariupolit, organizował pionierskie badania w zakresie syntezy skał i minerałów oraz krystalizacji magm, np. przeprowadził pierwsze na świecie udane eksperymenty dotyczące otrzymywania sztucznego bazaltu. Konstantego Wołosowicza natomiast historia zapamięta jako tego, który odnalazł szczątki mamutów i wyjaśnił przyczyny ich wyginięcia.

Jednym z bohaterów omawianej ekspozycji jest Ludwik Hirszfelfd, bakteriolog, immunolog, serolog, twórca seroantropologii oraz – wraz z Emilem von Dungernem – podstaw nauki o grupach krwi. Wprowadził on oznaczanie grup krwi przyjęte w 1928 roku na całym świecie. Wyniki badań wykorzystał do celów dochodzenia ojcostwa. Oznaczył czynnik Rh i odkrył przyczynę konfliktu serologicznego. Ernest Witebsky z Uniwersytetu w Buffalo nominował go do Nagrody Nobla w dziedzinie medycyny (1950). W prowadzeniu badań naukowych cierpliwie uczestniczyła zakochana w lecznictwie na równi z Ludwikiem żona Hanna Hirszfelfdowa, której mąż dedykował wierszyk:

Na kwitnącej, na jabłoni
Słowik dzwoni
Tak srebrzyście, tak miłośnie
O miłości i o wiosnie,
O młodości, o kochaniu.
Słyszysz, Haniu?

Warto przypomnieć, że Hirszfeldowie, którzy przez całe życie wspólnie leczyli, pomagali rodakom, razem przeżywali dramaty wojenne, trudną do wyobrażenia żałobę po tragicznie zmarłej jedynej córce Marysi, poznali się na lekcji tańca w domu fabrykanta Frenkla w Łodzi jeszcze w czasach szkolnych i od tej chwili byli razem do końca życia.

Wystawa prezentuje nieznaną fakty z życia i wybitne osiągnięcia pionierów Ameryki Południowej, budowniczych mostów, linii kolejowych, dróg, portów w USA, Kanadzie, Peru czy Ekwadorze, jak np. Kazimierza Gzowskiego, współtwórcy centralnego systemu transportowego Kanady, czy Ernesta Malinowskiego, którego najdonioślejsze dzieło, zapewniające mu ogólnoświatową sławę – Centralna Kolej Transandyjska, zwana „linią kolejową w chmurach” – jest do dziś jednym z największych osiągnięć myśli inżynierskiej; linia ta była do niedawna jednym z najwyższych na świecie przeprowadzonym połączeniem kolejowym, wznosi się na wysokość ponad 4000 metrów n.p.m. Ernest Malinowski, chociaż w Polsce mało kto o nim słyszał, za obronę podczas wojny z Hiszpanią portu Callao w czasie której zastosował wiele nowatorskich rozwiązań, otrzymał tytuł narodowego bohatera Peru.

Na planszach naszej ekspozycji są architekci nadający niezapomniany wygląd miastom Ukrainy (Władysław Horodecki), Azerbejdżanu (Józef Gosławski), a przede wszystkim Gruzji. Historyk, antropolog kultury Jerzy Rohoziński napisał:

W 1910 roku kolonia polska w Tbilisi liczyła już prawie 8 tysięcy osób. [...] Spacer po centrum Tbilisi, Kutaisi czy Batumi może nas napawać dumą, bowiem wiele znaczących budowli, gmachy publiczne, teatry, urzędy, szkoły, kamienie to dzieło polskich architektów. Prym wie dzie tu zdecydowanie Aleksander Szymkiewicz. Inni? Choćby Aleksander Rogojski. Warto też czasem wejść do środka, by poczuć dumę albo... mocno się zdziwić. Wewnątrz gmachu Narodowej Biblioteki Parlamentu Gruzji (wcześniej Banku Szlacheckiego) możemy podziwiać wspaniałe (choć wymagające renowacji) freski Henryka Hryniewskiego, współzałożyciela, profesora i prorektora Akademii Sztuki w Tbilisi.

Z kolei wizjoner, generalny projektant koncepcyjnego planu rozwoju Singapuru Krystyn Olszewski był twórcą Marina City — pięknego miasta parku w centrum Singapuru.

Na planszach prezentujemy dokonania prekursora profesjonalnej fotografii w Skandynawii Ludwika Szacińskiego, w którego atelier fotografowała się rodzina królewska, arystokracja, artyści. Szaciński powołał Norweskie Towarzystwo Fotograficzne, którego był prezesem, i Związek Zawodowy Fotografów, któremu również przewodniczył. Za swoje prace zdobył liczne nagrody (Paryż, Wiedeń, Drezno, Filadelfia, Christiania). W 1888 roku został mianowany fotografem królewskim.

Jedną z plansz ekspozycji poświęcono pionierowi przemysłowej produkcji zegarków w Szwajcarii Antoniemu Norbertowi Patkowi, który wszedł do historii jako genialny przedsiębiorca, a jego zegarki stały się synonimem zamożności albo przynajmniej wysokich aspiracji społecznych. „Noszenie na rękę patka (pisanego z małej litery) nobilitowało przed stu laty i dodaje prestiżu także dzisiaj.” Wśród znanych posiadaczy zegarków firmy Patek Philippe byli m.in.: królowa Wiktorja, książę Albert, Zygmunt Krasiński, Piotr Czajkowski,

Lew Tołstoj, Maria Skłodowska-Curie, Albert Einstein, Niels Bohr, papież Pius XII, Walt Disney. Patek doczekał się nawet swojego muzeum w Genewie. Natomiast w Polsce uhonorowano go nadaniem jego zaszczytnego imienia Gimnazjum nr 1 w rodzinnych Piaskach niedaleko Lublina, w miejscu urodzenia fenomenalnego zegarmistrza, którego założeniem było tworzenie najpiękniejszych i najlepszych zegarków na świecie. Wiele z nich miało polskie motywy patriotyczno-niepodległościowe. Tak się złożyło, że Piaski leżą również niedaleko rodzinnej miejscowości autorki niniejszego tekstu i znane są jej z wakacyjnych wyjazdów w dzieciństwie, niekojarzone jednak były dotychczas z tak wybitną osobą.

Na wystawie przypomnieliśmy postać i dokonania Henryka Bukowskiego, polskiego emigranta postyczniowego, najwybitniejszego antykwariusza Skandynawii, niezwykle majątnego i poważanego człowieka, który większość swoich dochodów przeznaczal na zakupy dla polskich instytucji kulturalnych i naukowych. W 1870 roku, po otrzymaniu spadku, zalozył polski antykwariat w Sztokholmie, który odegral role polskiej stacji naukowej w Szwecji. W krótkim czasie przedsioborstwo stalo sie nie tylko sklepem, ale takze gabinetem muzealnym i warsztatem pracy naukowej. Szczególna opieką otoczył Bukowski Muzeum Polskie w Raperswilu, gdzie zresztą został pochowany obok hrabiego Władysława Platara, założyciela raperswilskiego muzeum.

Bohaterami wystawy jest m.in.: projektant znaczków i banknotów Czesław Słania, któremu jeszcze w szkole przepowiadano: „Albo skończysz w więzieniu, albo będziesz wielkim człowiekiem”, a jego dorobek sprawił, iż jego nazwisko wpisano do Księgi Rekordów Guinnessa jako twórcy rekordowej liczby znaczków; pierwszą Szwedzką Akademię Sztuki Filatelistycznej, powołaną w 1981 roku, nazwano jego imieniem.

Są na planszach etnografowie: w Słowenii (Emil Korytko), Mongolii (Józef Kowalewski), Australii i Oceanii (Bronisław Malinowski) i Macedonii (Józef Obrębski). Jest jezuita, lekarz okulista w Chinach Wacław Szuniewicz, franciszkanin, misjonarz w Japonii Władysław Żebrowski, którego dokonania od 2002 roku upowszechnia Muzeum Brata Zenona w Czarni i jego filia w Kadzidle. Jest bogaty przedsiębiorca Henryk Groppler, który był przez matkę ciotecznym bratem Jana Matejki. Dom państwa Gropplerów w Konstantynopolu, w dzielnicy Bebek, nazywany był ambasadą Polski; stanowił centrum emigracji polskiej w Turcji; gościł on licznych słynnych Polaków, m.in. Adama Mickiewicza, Jana Matejkę, Henryka Sienkiewicza.

Są na tablicach wystawowych wędrowcy, jak badacz nieznanych, trudno dostępnych obszarów Antarktyki Henryk Arctowski i Afryki Kazimierz Nowak, wynalazca i konstruktor Stefan Drzewiecki, astronom Bohdan Paczyński, współodkrywca planety OGLE-2005-BLG-390Lb, inżynier Władysław Turowicz, generał Pakistańskich Sił Powietrznych i ich współtwórca. O jednym z bohaterów naszej ekspozycji Michale Jankowskim, pionierze rosyjskiego Dalekiego Wschodu, napisano:

Jankowscy nigdy nie wyparli się swojego pochodzenia, płacąc za to ogromną cenę; utraciwszy język ojczysty, nie utracili jednak części polskiego ducha wolności, przeciwstawiając przeciwnościom losu i ciężkim próbom życiowym niezwykle hart ducha, poświęcenie, upór i pracowitość, pośrednio zawsze będąc ambasadami Polski, która od dawna już, niestety, spisała ich na straty.

Te słowa można z powodzeniem odnieść do wszystkich zaprezentowanych na tablicach postaci. Oni nigdy nie zapomnieli, że są Polakami. Planuje się przetłumaczenie tekstów wystawowych na różne języki i zaprezentowanie ekspozycji w krajach, w których mieszkali i tworzyli jej bohaterowie.

Trudno znaleźć taką dziedzinę aktywności człowieka na świecie, w której nie ma śladów działalności Polaków. Celem omawianej ekspozycji jest przybliżenie dokonań naszych wielkich rodaków, którzy zasłużyli sobie przecież na miejsce w naszej pamięci i sercach.

Podczas uroczystości otwarcia wystawy odbyła się prezentacja znaczka pocztowego dedykowanego Wacławowi Sieroszewskiemu w ramach najnowszej emisji Poczty Polskiej „Polacy na Syberii” z udziałem prawnuczki bohatera badacza Jakucji Zuzanny Sieroszewskiej-Rolewicz.

Na zakończenie imprezy wysłuchano koncertu młodzieżowego zespołu akordeonowego Arti-Sentemo z Radzyna Podlaskiego.

Joanna Arvaniti

• NAJMŁODSZY KAWALER ORDERU VIRTUTI MILITARI!

Antoni Petrykiewicz jest najmłodszym kawalerem orderu Virtuti Militari. Był uczestnikiem walk w obronie Lwowa z roku 1918. Umarł, mając zaledwie 13 lat z powodu ran odniesionych w walce. Jest przykładem wielkiego męstwa i patriotyzmu. W pamięci następnych pokoleń pozostanie prawdziwym, choć do niedawna mało znanym narodowym bohaterem.



Na jego nagrobku widnieje napis:
 „szer. Petrykiewicz Antoni, lat 13,
 uczeń II klasy gimnazjum V,
 z odcinka III Góra Stracenia,
 ranny 23 XII na Persenkówce. +16. I. 1919 r.
 1. kawaler Virtuti, 3 krzyż walecz. odznaką
 rycerzy śmierci, odz. III odz. Orłęta”

Urodził się w 1905 roku. Pochodził z wielodzietnej rodziny. Miał trzy siostry i czterech braci. Jego ojcem był wójt jednej z dzielnic Lwowa. Antoś był uczniem II klasy V Gimnazjum Lwowskiego, kiedy to Polska poderwała się w listopadzie 1918 roku do walki o niepodległość. Austriacy pozostawili miasto w rękach Ukraińców. Gdy polska ludność zobaczyła na Ratuszu i innych budynkach flagi ukraińskie, ruszyła do odbicia władzy. Rozpoczęły się walki

o Lwów. Ponieważ w mieście nie było polskiego wojska, ludność cywilna chwyciła za broń. Dla Antosia i wielu rówieśników był to moment wielkiej próby. Miasta zaczęła bronić młodzież i dzieci, by zachować je dla odradzającej się Polski. „Lwowskie Orłęta” poświęcały swoje młode życie dla Ojczyzny.

Mając 13 lat Antoś wstąpił do oddziału „Straceńców” porucznika Romana Abrahama, późniejszego generała Wojska Polskiego. Od początku listopada 1918 roku brał udział w walkach o Lwów. Przeciwnikiem Polaków były elitarne oddziały Strzelców Siczowych, które poprzez pozycje polskich żołnierzy chciały się wdrzeć do Lwowa. Najbardziej zacięte walki trwały w nocy z 28 na 29 grudnia. Noc tą nazwano **szatańską**. Polacy obronili swoje pozycje kosztem wielkich strat. Po bitwie po stronie polskiej doliczono się tylko 3 oficerów i 25 szeregowców z przeszło 100-150 żołnierzy broniących dworku, będącego bastionem walczących, a zwanego redutą śmierci. Na zbiórce nie stawił się również Antoś, który został ranny pod Persenkówką 23 grudnia 1918 roku. Jak mówił major Czesław Mączyński – dowódca obrony Lwowa – obrońcy Persenkówki **spełnili rozkaz walki do ostatniej kropli krwi**. A generał Abraham tak pisał o najmłodszym obrońcy Lwowa:

...ś.p. Antoni Petrykiewicz, w wieku lat trzynastu w walce był nieustępliwy. Ciężko ranny, zmarł w wyniku odniesionych podczas boju ran 16 stycznia 1919 roku w szpitalu na Politechnice.



Cmentarz Orłąt Lwowskich.

Bohaterski chłopiec pochowany został na Cmentarzu Orłąt Lwowskich w katakumbach. Za osobistą odwagę został odznaczony Srebrnym Krzyżem Virtuti Militari. Był to (i jest do dziś) najmłodszy w całej armii kawaler tego

najwyższego odznaczenia wojennego, uroczyście nadanego poległemu 22 stycznia 1920 roku w rocznicę Powstania Styczniowego. Uehonorowano go również pośmiertnie Krzyżem Walecznych.



Katakumby na Cmentarzu Orłąt Lwowskich

Katakumby na Cmentarzu Orłąt Lwowskich

Zwłoki młodocianego bohatera złożono na Cmentarzu Obrońców Lwowa w katakumbach. Były otoczone należąną czią i opieką polskiej ludności aż do końca drugiej wojny światowej. Sprofanowali je dopiero Sowieni. Za ich sprawą katakumby wymieciono z prochów pochowanych tutaj bohaterów, a pomieszczenia zaaranżowano na zakład kamieniarski. Dopiero po 1989 r. rozpoczęto odbudowę katakumb i samego cmentarza, który uroczyście otwarto w 2005 roku.



Antoś Petrykiewicz pośmiertnie odznaczony został m.in. Krzyżem Virtuti Militarari.

Postać 13-letniego chłopca ze Lwowa może być wzorem dla kolejnych pokoleń. Skąd w tak młodym Polaku wzięła się taka ofiarna potrzeba służenia Ojczyźnie? Na to pytanie odpowiedź jest jedna. Rodzina Petrykiewiczów odznaczała się gorącym patriotyzmem. Wszyscy bliscy Antosia (ojciec, trzy

siostry, czterech braci oraz stryj) brali udział w obronie Lwowa. Czterech z tej rodziny poświęciło na ołtarzu Ojczyzny życie. Spoczęli na Cmentarzu Orłąt (prócz Antoniego, jego ojciec Kasper, stryj Michał i brat Zygmunt). Przy życiu pozostali Maria, Janina, Julia, Józef i Roman oraz Tadeusz. Julia działała w Straży Mogił Polskich Bohaterów aż do wybuchu II wojny światowej.



Roman Petrykiewicz, brat Antosia.

W Obronie Lwowa walczyło pięciu ochotników niesłyszących, m.in. Roman Petrykiewicz (niesłyszący ur.1901 – zm.1986), starszy brat Antosia, późniejszy Prezes Zarządu Głównego Polskiego Związku Głuchych, aktywny działacz społeczny z dużą charyzmą.

Jestem zafascynowana szlachetnością i ofiarnością rodziny Antosia Petrykiewicza i postawą 13- letniego bojownika o wolność ukochanego miasta. Choć daleko mieszkam od Polski, ale czuję wielką dumę, że należę do narodu, który wychował takich wspaniałych Synów, jak generał Haller, a także jak Antoś. Będę starała się tutaj, w Kanadzie, propagować wiedzę na ich temat i uświadamiać młodą Polonię, do jakiego niezwykłego narodu należy.

Ewa Elżbieta Deoniziak

• **JUBILEUSZ 25-LECIA NARODOWO-KULTURALNEJ
AUTONOMII POLAKÓW „NADZIEJA”
W STOLICY BURIACJI UŁAN UDE NA SYBERII**

Buriacja jest republiką autonomiczną wchodzącą w skład Federacji Rosyjskiej na obszarze Syberii Wschodniej (Zabajkale), a jej powierzchnia jest większa niż terytorium Polski i wynosi 332 tys. km². Od zachodu graniczy z obwodem irkuckim, od południa z Mongolią, a od wschodu z Krajem Zabajkalskim. Zamieszkuje ją niespełna 1 mln. ludności i są to przede wszystkim Rosjanie (67,8% wg spisu z 2004 roku), Buriaci (27,8%, będący rdzenną ludnością), pozostali to Ukraińcy, Tatarzy, Białorusini, Ewenkowie oraz Polacy. W spisie ludności sporządzonym w 1989 roku narodowość polską zadeklarowało 425 osób, a w 2010 roku już tylko 170. Według Stowarzyszenia Polaków

„Nadzieja” w Buriacji mieszka ok. 10 tys. osób polskiego pochodzenia urodzonych w mieszanych małżeństwach, a z zachowanych źródeł wynika, że pierwsi Polacy znaleźli się na tym obszarze ponad 300 lat temu.

Stolicą Buriacji jest trzecie co do wielkości miasto wschodniej Syberii – Ułan Ude (nazwa obowiązuje od 1934 roku i znaczy: czerwony bohater) i liczyło w 2012 roku ponad 411 tys. mieszkańców, a oddalone jest od Wrocławia ponad 7200 km. Położenie geograficzne wpłynęło na jego znaczenie tak polityczne, jak i gospodarcze, stając się szybko centrum handlowym między Rosją, Chinami i Mongolią, przez które wędrowały karawany z cennymi skórami, sukniem, a przede wszystkim chińską herbatą. Założek miasta stanowiło założone przez Kozaków w 1666 roku zimowisko Udińsk będące już od 1689 roku twierdzą Wierchnieudińsk, ważnym ośrodkiem wojskowym oraz administracyjnym. Miasto położone jest w kotlinie między górami w miejscu, gdzie rzeka Uda wpada do Selengi, która płynąc dalej, uchodzi do jeziora Bajkał nazywanego błękitnym okiem Syberii. Buriacja włączona została do Cesarstwa Rosyjskiego za czasów panowania Piotra I na początku XVIII wieku.

Przez Ułan Ude przebiega trasa Kolei Transsyberyjskiej, jest to stacja węzłowa, skąd w kierunku południowym Koleją Transmongolską dojedziemy do stolicy Mongolii Ułan Bator i dalej do Pekinu w Chinach, na wschód do Czymy i Władywostoku a na zachód do Irkucka i Nowosybirsk. Budowa Kolei Transsyberyjskiej rozpoczęła się z dwóch stron, od Czelabińska oraz Władywostoku, gdzie w 1891 roku następca tronu (późniejszy Mikołaj II) uczestniczył w uroczystym położeniu kamienia węgielnego pod budowę tej najdłuższej linii kolejowej na świecie, liczącej obecnie 9288,8 km (na odcinku Moskwa – Władywostok) i przekraczającej osiem stref czasowych. Budowa prowadzona była w latach 1891–1916, a pierwszy pociąg do Ułan Ude wjechał w sierpniu 1899 roku. W 2002 roku ukończono jej elektryfikację, obecnie 30% całego eksportu Rosji korzysta z tej linii. Jednym z najtrudniejszych odcinków budowy magistrali transsyberyjskiej była tzw. Kolej Okołabajkalska. Tu na odcinku liczącym 230 km wybudowano 485 wiaduktów, mostów i przepustów oraz 39 tuneli. Zanim ukończono budowę tego odcinka, jezioro Bajkał pokonywano zimą, układając na lodzie tory (wagony ciągnięte były przez konie), a w okresie letnim przewożono wagony przy użyciu promów. Odcinek ten do eksploatacji oddano w 1905 roku. Jak na całej trasie Kolei Transsyberyjskiej, tak również przy budowie odcinka Okołabajkalskiego pracowali polscy inżynierowie i byli to: Władysław Jakubowski, Bronisław Królikiewicz, Mieczysław Kruziewicz, Aleksander Psrokoński oraz Julian Eberhardt. Na rzekach Zabajkala montowane były mosty kratowe wykonywane przez warszawską firmę K. Rudzki i S-ka, która wybudowała w latach 1928-1929 pierwszy spawany most drogowy na świecie w Maurzycach w powiecie łowickim. Wzdłuż linii kolejowej na Zabajkału Polacy założyli liczne kolonie, w tym w Tanhoju, Wydrinie, Mysowsku, Chiłku i Pietrowskim Zawodzie. Z Koleją Transsyberyjską ściśle związane są losy 5. Dywizji Syberyjskiej dowodzonej przez płk. Kazimierza Rumszę (1886-1970), organizacyjnie podległej Błękitnej Armii gen. Józefa Hallera (1873-1960). W szeregi dywizji trafiali Polacy będący wcześniej jeńcami z armii niemieckiej i austro-węgierskiej oraz zesłańcy polityczni, jak również ich potomkowie. W wielu miastach Syberii powstały polskie biura werbunkowe, w tym m.in. w Krasnojarsku, Wierchnieudińsku (obecnie Ułan

Ude), Czycie oraz Chabarowsku. Dywizja walczyła z oddziałami bolszewickimi od 1918 roku do 1920, wspierając rosyjskie wojska Aleksandra Kołczaka. Głównym zadaniem dywizji było kontrolowanie na odcinku 1000 km Kolei Transsyberyjskiej, między miejscowościami Nowonikołajewsk (obecnie Nowosybirsk) do stacji Klukwiennaja położonej 120 km na wschód od Krasnojarska. W szczytowym okresie jednostka liczyła 16 500 żołnierzy, a do ich dyspozycji były m.in. cztery zdobyte na bolszewikach pociągi pancerne o nazwach: Warszawa, Kraków, Poznań i Poznań II. Od jesieni 1919 roku dywizja stanowiła tylną straż cofających się na wschód białych wojsk. Żołnierze Dywizji Syberyjskiej prowadzili ciężkie walki z Armią Czerwoną w okolicach stacji Tutalskaja, Litwinowo oraz pod miastem Tajga. 10 stycznia 1920 roku Dywizja Syberyjska zmuszona została do kapitulacji koło stacji Klukwiennaja, większość żołnierzy trafiła do niewoli i skierowano ich do katorżniczej pracy skutek czego wielu z nich zmarło, część żołnierzy z Batalionu Szturmowego została rozstrzelana. Blisko 1000 żołnierzy podzieliwszy się na małe oddziały przebiło się do Irkucka i dalej na wybrzeże Morza Japońskiego, skąd pierwsza grupa dotarła drogą morską do Gdańska 1 lipca 1920 roku. W kraju z byłych żołnierzy Dywizji Syberyjskiej sformowano Brygadę Syberyjską, która wzięła udział w sierpniu 1920 roku w zwycięskiej Bitwie Warszawskiej.



Dworzec na trasie Kolei Transsyberyjskiej w Sludiance nad Bajkałem.
Fot. Ryszard Sławczyński.

Trasa Kolei Transsyberyjskiej ulegała z różnych powodów korekcie. Tak było z odcinkiem między miejscowością Sludianka a Irkuckiem. Tu stara linia kolejowa przebiegała od wspomnianej Sludianki, przez miejscowość Port Bajkał do Irkucka. Na skutek budowy zapory wodnej w Irkucku odcinek między Bajkałem a Irkuckiem, przebiegający na lewym brzegu jedynej rzeki wpływającej z jeziora Bajkał – Angary został w 1956 roku zalany. Pozostała

po nim część tej linii licząca 74 km, stanowi dziś zabytkową część linii Kolei Transsyberyjskiej i zarazem atrakcję turystyczną, a w Sludiance znajduje się niewielkie muzeum kolei. Jadąc od Sludianki do Ułan Ude, na długości ponad 200 km linia kolejowa przebiega wzdłuż malowniczego brzegu jeziora Bajkał i jest to jeden z ciekawszych odcinków Kolei Transsyberyjskiej, ponieważ wzdłuż brzegu jeziora przebiega stare pasmo gór Chamar-Daban, które w połowie września były ośnieżone. W zachodniej jej części, w okolicach stacji Sludianka znajduje się szczyt nazwany imieniem polskiego Powstańca Styczniowego (1863-1864), zesłańca i geologa Jana Czerskiego (1845-1892). W tej samej części gór znajduje się jeszcze jeden szczyt nazwany imieniem innego polskiego zesłańca i geologa Aleksandra Czekanowskiego (1833-1876). Nie sposób nie przywołać kolejnego uczestnika Powstania Styczniowego, przyrodnika, lekarza Benedykta Dybowskiego (1833-1930), który wraz z innym zesłańcem, ornitologiem Wiktorem Godlewskim (1831-1900), mieszkał we wsi Kułtuk, gdzie prowadzili badania fauny jeziora Bajkał. Dybowski opisał 116 nowych gatunków skorupiaków i 6 nowych gatunków ryb. W Kułtuku latem 1866 roku wybuchło Powstanie Zabajkalskie, którego uczestnikami byli zesłańcy na Syberię Powstańcy Styczniowi, którzy zostali skierowani w ten rejon do budowy drogi łączącej Irkuck z Wierchnieudińskiem (obecnie Ułan Ude).



Tunka. Symboliczna kwatery na cmentarzu upamiętniająca polskich zesłańców.
Fot. Ryszard Sławczyński.

Wywołując powstanie, próbowali wywalczyć wolność, przedostając się do granicznej Kiachty i dalej do Chin (wówczas Mongolia zależna była od państwa chińskiego). Niewiele ponad 100 km jadąc z Kułtuku w stronę granicy mongolskiej, znajduje się wioska Tunka, gdzie przebywało na zsyłce ponad 150 księży katolickich aresztowanych za udział w Powstaniu Styczniowym. Tunka to również miejsce zsyłki późniejszego Marszałka Polski Józefa

Piłsudskiego (1867-1935), który po przeniesieniu z Kireńska nad rzeką Leną trafił tu w 1890 roku. W Tunce przebywał Bronisław Szwarce (1834-1904), działacz niepodległościowy, tłumacz literatury rosyjskiej, poezji Michaiła Lermontowa i Aleksandra Puszkina. Aresztowany przez władze carskie (jako obywatel francuski) tuż przed wybuchem Powstania Styczniowego. Więzień Cytadeli warszawskiej, twierdzy Szlisselburg (gdzie poznał Walerego Łukasieńskiego), jako zesłaniec przebywał w Turkiestanie oraz na Syberii w Tomsku, Irkucku i Tunce. Po 27 latach uwięzienia w Rosji trafił do Galicji (zabór austro-węgierski), najpierw zamieszkał w Krakowie, a następnie we Lwowie. Pochowany został na górze Powstańców Styczniowych znajdującej się na terenie Cmentarza Łyczakowskiego we Lwowie. Na tej samej kwaterze znajduje się mogiła Benedykta Dybowskiego.

Na starym cmentarzu w Tunce położonym nad nieopodal przepływającą rzeką Irkut znajduje się wydzielona kwatery poświęcona pamięci zmarłych w Tunce zesłańców. Ksiądz Jozafat Fryderyk Żyskar w książce pt. *Tunka. Opowiadanie o wsi Tunka, gdzie było na wygnaniu przeszło 150 księży oparte na wspomnieniach naocznych świadków i odnośnych dokumentach*, Poznań 1914 wymienia nazwiska 15 księży pochowanych na tutejszym cmentarzu oraz czterech księży, którzy więzieni byli w Tunce, ale zmarli w Irkucku. Wśród nazwisk znalazły się również dwa zmarłych w drodze powrotnej z ciężkich robót w Nerczyńsku. Do powstania kwatery upamiętniającej zesłańców w Tunce przyczyniło się Stowarzyszenie Narodowo-Kulturalnej Autonomii Polaków „Nadzieja”.

Siedziba Autonomii znajduje się w centrum Ułan Ude przy ulicy Gagarina 6a/7 i liczy 80 członków. Stowarzyszenie zostało założone w 1993 roku, a pierwszym prezesem został Wacław Sokołowski, który kierował organizacją do 2005 roku. W latach 2005-2006 funkcję prezesa sprawował Jewgienij Siemionow. Następnie z dużym powodzeniem przewodziła stowarzyszeniu Maria Iwanowa, a od listopada 2016 roku funkcję prezesa pełni Olga Gołowina. Podstawowym celem działalności stowarzyszenia jest „zachowanie narodowej tożsamości obywateli rosyjskich polskiego pochodzenia; zachowanie i rozwój języka polskiego, polskich tradycji narodowych i kultury polskiej”. W rok po rejestracji swoją działalność przy Stowarzyszeniu „Nadzieja” rozpoczęła kierowana przez Inę Aleksandrową Społeczna Szkoła Języka i Kultury Polskiej. Zajęcia prowadzone są przez nauczycieli z Polski, wśród których jako pierwsi byli Maciej Krasucki (przyjechał w 1997 roku), Joanna Szeligowska, Artur Zdanio, pomysłodawczyni działań popularyzujących kulturę polską Barbara Kaczmarczyk (pracowała w latach 2005-2007), Magdalena Kalinowska, Karolina Tomaszewska (przyjechała w 2008 roku), Elżbieta Kraśnicka-Zbrzeźna, Joanna Panasiuk, Andrzej Malinowski. Obecnie zajęcia w szkole prowadzi również nauczyciel z Polski Krystian Furmanowicz, który rozpoczął pracę w 2015 roku. Wśród uczniów niedzielnej szkoły znalazło się 18, którzy podjęli studia na polskich uczelniach, dwoje z nich po ukończeniu edukacji powróciło do Buriacji.

Pierwszy prezes Stowarzyszenia „Nadzieja”, Wacław Sokołowski, urodził się w 1925 roku w Irkucku, a jego rodzice posiadali polskie zesłańcze korzenie. Ojciec matki – Natali Ignatiewnej Górskiej – za działalność w organizacjach lewicowych trafił na początku XX wieku na Syberię, zesłańcze i polskie korzenie miał również dziadek od strony ojca. Wkrótce po narodzinach Wacława ojciec opuścił terytorium Rosji Sowieckiej i trafił do Harbinu na terenie Chin. Kontakt między rodzicami Wacława zerwany został z początkiem lat

30. W zaistniałej sytuacji matka ponownie wyszła za mąż, a Waclawowi urodziła się dwójka przyrodniego rodzeństwa. Rodzina mieszkała w obwodzie Czycińskim. W 1939 roku ojczym Waclawa Sokołowskiego, Michaił Szastin, został aresztowany i oskarżony o działalność antysowiecką, za co trafił do łagrów na Kołymie. Wówczas 14-letni Waclaw jako najstarszy z rodzeństwa pomagał matce. Pracował w Jakucji, a w 1943 roku otrzymał wezwanie do Armii Czerwonej. Służył na Dalekim Wschodzie, zaś po wypowiedzeniu wojny przez Rosję Sowiecką Japonii 9 sierpnia 1945 roku uczestniczył w działaniach bojowych na obszarze Chin. Po zakończeniu II wojny światowej W. Sokołowski rozpoczął studia w Moskiewskim Instytucie Samochodowo-Drogowym, po jego ukończeniu skierowany został do pracy na Dalekim Wschodzie, pracując do 1957 roku w chabarowskim zarządzie dróg. W 1961 roku zamieszkał w Ułan Ude, gdzie w 2017 roku zmarł.

W 2006 roku prezesem Stowarzyszenia „Nadzieja” została urodzona w 1954 roku w polskiej rodzinie na Kresach, we wsi Wierobiejki koło Grodna na Białorusi, Maria Iwanowa z domu Michalczenia. Ukończyła zawodową Szkołę Kultury w Grodnie, po czym podjęła pracę w Brzeskim Instytucie Inżynierii Budowlanej, gdzie prowadziła klub studencki. Po kilku latach pracy zawodowej postanowiła kształcić się dalej i podjęła studia w Wyższej Związkowej Szkole Kultury WCSPS w Leningradzie (obecnie Petersburg). W trakcie studiów poznała Giennadija Iwanowa, który został jej mężem. Po ukończeniu studiów przyjechała za mężem do Ułan Ude i rozpoczęła pracę w Pałacu Kultury należącym do Zakładu Naprawczego Lokomotyw i Wagonów, zostając po kilku latach jego dyrektorem. Następnie podjęła pracę w Urzędzie Miasta Ułan Ude jako kierownik Wydziału Kultury. Ze Stowarzyszeniem „Nadzieja” związała się w 1998 roku. Maria Iwanowa od grudnia 2016 roku mieszka wraz z mężem Giennadijem w Warszawie, który z pochodzenia jest Buriatem, którego babcia była Polką. W Warszawie mieszkają również dwie córki państwa Iwanowów a jedna z nich ukończyła studia w Polsce.

Jednym ze sztandarowych projektów stowarzyszenia jest Letnia Szkoła Języka i Kultury Polskiej „Bliżej Ojczyzny”. Pomysłodawczynią i organizatorką przedsięwzięcia jest Maria Iwanowa, wyróżniona za swoją wieloletnią działalność społeczną Krzyżem Kawalerskim Orderu Zasługi Rzeczypospolitej Polskiej. Projekt realizowany jest nad jeziorem Bajkał, uczestniczy w nim młodzież nie tylko z Ułan Ude, ale również z Tomka, Krasnojarska, Czyty, Irkucka i Abakanu. W dwóch edycjach (2011 i 2016) przyjechała do Buriacji również młodzież z Suchej Beskidzkiej. W realizacji projektu uczestniczą nauczyciele wolontariusze z Polski, a dotychczas odbyło się dziewięć edycji, w tym jedna w Polsce. Stowarzyszenie „Nadzieja” w ramach Międzynarodowego Salonu Książki organizuje, co dwa lata począwszy od 2006 roku Festiwal Współczesnego Kina Polskiego. Czwarta edycja festiwalu została poświęcona twórczości Krzysztofa Zanussiego, który przyjechał do Ułan Ude i uczestniczył w spotkaniach autorskich. Festiwal cieszy się dużym zainteresowaniem wśród mieszkańców Buriacji.

Stowarzyszenie „Nadzieja” wydaje od 2000 roku własne czasopismo „Pierwsze Kroki”, którego redaktorem naczelnym nieprzerwanie jest pisarka Anna Winogradowa, autorka książek dla dzieci i młodzieży współpracująca od szeregu lat z redakcją czasopisma „Rodacy”. Kwartalnik drukowany w nakładzie 300 egz., w kolorze, z tekstami pisanymi w języku polskim i rosyj-

skim, zawiera 12 stron w formacie A4, w czerwcu 2018 roku ukazał się numer 2(71). „Pierwsze Kroki” są współfinansowane przez Stowarzyszenie „Wspólnota Polska” ze środków kancelarii Senatu w ramach sprawowania opieki Senatu Rzeczypospolitej Polskiej nad Polonią i Polakami za granicą. W siedzibie stowarzyszenia znajduje się biblioteka, jej księgozbiór liczy ponad 1500 woluminów w języku polskim, wśród których znajdują się podręczniki szkolne, akademickie i literatura piękna. Księgozbiór powstał dzięki pomocy Fundacji „Semper Polonia”, Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie”, Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”, Ośrodkowi Rozwoju Polskiej Edukacji za Granicą oraz Fundacji „Oświata Polska za Granicą”. Cenną inicjatywą stowarzyszenia jest druk w bibliofilskim nakładzie almanachu pt. *Polacy w Buriacji*, którego pierwszy tom ukazał się w 1996 roku, a do 2012 roku ukazało się ich siedem. W publikacji zamieszczono setki biogramów Polaków żyjących w Buriacji. Stowarzyszenie to w trakcie wieloletniej działalności zorganizowało wraz z uczelniami wyższymi w Ułan Ude kilka konferencji naukowych, w tym w 2006 roku Międzynarodową Konferencję Naukową „Polonijne lektury – 2006”. Konferencję poświęcono 140. rocznicy Powstania Zabajkalskiego w 1866 roku.

W 2009 roku w Kiachcie został utworzony za sprawą Stowarzyszenia Polaków „Nadzieja” jego oddział, a stanowisko przewodniczącej objęła Galina Nikolajewna Mostowszczykowa z rodziny Matwiejewskich. Jednym z Polaków zamieszkałych w Kiachcie (wcześniej Troickosawsk) był Aleksander Despot-Zenowicz (1825 lub 1829-1897). Za działalność niepodległościową zesłany został na Syberię. Od 1852 roku był zatrudniony w charakterze urzędnika w oddziałach jednostek pogranicza w Kiachcie, a w latach 1859-1862 pełnił funkcję naczelnika tego miasta. W lutym 2011 roku odsłonięto na budynku urzędu miasta tablicę upamiętniającą osobę Despota-Zenowicza. W Kiachcie w latach 1892-1908 mieszkał polski lekarz i antropolog Julian Talko-Hryncewicz (1850-1936) gdzie założył muzeum, bibliotekę oraz czasopismo o zasięgu regionalnym, w którym publikował również własne artykuły z opisami życia społecznego i religijnego oraz historii Buriatów, Ewenków i Chałchasów. On też prowadził na Zabajkału pierwsze na świecie badania archeologiczne huńskich grobowców.

Uroczystości jubileuszu 25-lecia Stowarzyszenia Autonomii Polaków „Nadzieja” w Ułan Ude miały miejsce 14 września 2018 roku. Uczestniczący w nich goście przyjechali dzień wcześniej z Irkucka, Minusińska, Krasnojarska oraz Kiachty i zakwaterowani zostali w hotelu „Profsoyuznaya”. Po śniadaniu udaliśmy się na zwiedzanie miasta, które rozpoczęło się od obecności w dacanie, czyli buddyjskiej uczelni-klasztorze, położonym w rejonie Łysej Góry w Ułan Ude, skąd rozpościera się przepiękny widok na panoramę miasta. Budowa świątyni Rinpocze Bagsza ruszyła w 2000 roku, słowo *rinpocze* po tybetańsku znaczy: drogocenny, a *bagsza* po buriacku: nauczyciel.

W Ułan Ude przy głównym placu znajduje się okazały gmach Buriackiego Państwowego Akademickiego Teatru Opery i Baletu oraz Muzeum Geologiczne. Po południu w Muzeum Historii Miasta Ułan Ude odbył się wernisaż wystawy prac (reprodukcje przekazane przez polskie Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego) Powstańca Listopadowego, zesłańca i malarza Leopolda Niemirowskiego (1810-1883). O losach Niemirowskiego, jak też jego twórczości artystycznej opowiadał kurator wystawy, wiceprezes Stowarzyszenia „Nadzieja” Eugeniusz Siemionow. Jako więzień polityczny z wyrokiem 20 lat katorgi L. Niemirowski w 1844 roku uczestniczył w wyprawie Rosyjskiego Towarzy-

stwa Geograficznego badającej Kamczatkę oraz obszary zamieszkałe przez Jakutów, Czukczów i Koriaków. Jego prace ukazują nie tylko piękno przyrody syberyjskiej, ale co dzisiaj, okazuje się, jest bezcenne, to przedstawiciele rdziennej ludności Syberii, ich ubiory oraz sprzęty, którymi posługiwali się w tamtym czasie. W 2010 roku w dwusetną rocznicę urodzin Niemirowskiego ukazał się w Irkucku album prezentujący jego postać i dorobek artystyczny.



Ulan Ude. Uczestnicy Jubileuszu 100-lecia Odzyskania Niepodległości przez Polskę.
Fot. Ryszard Sławczyński.

Kolejnym punktem uroczystości jubileuszowych był koncert w Domu Przyjaźni Narodów znajdującym się naprzeciw Soboru Ikony Matki Bożej Hodigitria. Wśród zaproszonych gości byli przedstawiciele władz Republiki Buriacji, władz miasta Ulan Ude oraz prezesi stowarzyszeń: litewskiego, niemieckiego, Ewenków, Kazachów, Azerów, Koreańczyków oraz Tatarów. W części artystycznej wystąpiły zespoły narodowe: buriacki oraz rosyjski. Wykonawcy ubrani w stroje ludowe przedstawili tańce oraz pieśni w swoich językach. Na scenie pojawiły się wszystkie grupy wiekowe począwszy od dzieci, poprzez młodzież, po dorosłych. Wystąpił też polski chór „Nadzieja” oraz jego zespół wokalny, który zaśpiewał utwór pt. „Polsko moja”, a Wiktoria Muchariewa wykonała solo utwór „Czarna Madonno”. Na koniec uroczystości odśpiewano hymn stowarzyszenia, którego fragment brzmi:

Lecz pamiętamy czas terroru,
Gdy pradiadowie nasi szli
Bronić wolności i honoru

a w innym miejscu usłyszeliśmy:

Dziś kraj nasz wolny, wolna Polska.
Ojczystej mowy dźwięki brzmią.
Zachować ją to nasza troska;
My, zawsze wierni, będziemy z nią

Końcowym akordem jednodniowych uroczystości była kolacja w restauracji „Panorama” znajdującej się w hotelu „Sagaan Morin”.

W dniach 6-12 września 2018 roku w Ułan Ude, w ramach realizacji drugiej edycji cennego projektu edukacyjnego pn. „Wspólna ławka. Śladami polskich zesłańców syberyjskich Warszawa – Ułan Ude”, przebywała grupa dziewięciorga dzieci ze Szkoły Podstawowej nr 203 im. ks. Ignacego Skorupki w Warszawie. Wraz z dziećmi przyjechała dyrektor szkoły Anna Oskroba, nauczycielka Karolina Złotkowska, wizytator Mazowieckiego Kuratorium Oświaty Joanna Jałosińska. Ponadto zastępca dyrektora Departamentu Współpracy z Polonią i Polakami za Granicą Ministerstwa Spraw Zagranicznych Iwona Kozłowska, przedstawicielki Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie”: Małgorzata Aleksandrowicz, Natalia Worobiowa oraz Maria Iwanowa, która znacząco przyczyniła się do realizacji projektu. Patronat nad przedsięwzięciem objął Konsul Generalny Rzeczypospolitej Polskiej w Irkucku Krzysztof Świderek. Dzieci w trakcie kilkudniowego pobytu w Ułan Ude odwiedziły Szkołę Średnią nr 32, gdzie uczestniczyły we wspólnych zajęciach lekcyjnych, warsztatach tanecznych oraz wysłuchały koncertu chóru szkolnego. Wartościowym doświadczeniem był dzień spędzony w rodzinie buriackiej. W programie był wyjazd do Miszychy, gdzie pod pomnikiem upamiętniającym Powstanie Zabajkalskie oddano hołd poległym i złożono kwiaty. Na postumencie pomnika jest tablica z tekstem:

**Pamięci zesłańców Polskich uczestników Powstania nad Bajkałem
poległych w walce z żołnierzami carskiej Rosji 12 lipca 1866 r.
Spijcie spokojnie Bohaterowie, pamiętamy o Was.**

Natomiast poeta Walenty Litwinow z Ułan Ude w wierszu poświęconym „Powstańcom Zabajkalskim” napisał:

Na tym odłamku Rzeczypospolitej
Wśród martwej ciszy osikowy liść
Modlitwy szepcze trawie złotolitej
I ukazuje dokąd trzeba iść.

Dzieci z Polski wspólnie z rówieśnikami z Ułan Ude złożyły również kwiaty pod pomnikiem Ofiar Represji Komunistycznych znajdującym się w stolicy Buriacji. W mieście zlokalizowana została m.in. centrala obozu Juźłag, wchodzącego w skład systemu obozów koncentracyjnych na terenie Rosji Sowieckiej nazywanych Gułagami lub łagami. Obozy takie na terenie całego państwa założono dekretem już w 1918 roku. Przez Ułan Ude przejeżdżały liczne transporty kolejowe z więźniami do obozów znajdujących się na Kołymie gdzie kierowano „szczególnie niebezpiecznych”. Zatrudnieni byli tam głównie w górnictwie. Obozy na terenie Kołymy charakteryzowała wyjątkowa wysoka śmiertelność ze względu na trudne warunki pracy, którą przerywano dopiero przy minus 54 C. Więźniem Kołymy był Ryszard Kaczorowski (1919-2010), ostatni prezydent Rzeczypospolitej Polskiej na Uchodźstwie.

Uczestnicy projektu „Wspólna ławka” odwiedzili również w Ułan Ude świątynię buddyjską oraz uczestniczyli we Mszy świętej w kościele rzymskokatolickim pw. Najświętszego Serca Jezusa znajdującym się w diecezji św. Józefa w Irkucku w dekanacie Irkuckim. Parafię reaktywowano w sierpniu 1999 roku, zajmuje ona obszar większy od Polski, a jej proboszczem jest gościnnie

ks. Adam Romaniuk, któremu w pracy duszpasterskiej pomagają siostry dominikanki z Polski.

Ksiądz Adam jest kapłanem pochodzącym z diecezji drohiczyńskiej w Polsce i przyjechał do Ułan Ude w 2000 roku, rozpoczynając intensywne starania na rzecz budowy kościoła, która ruszyła w 2004 roku przy prospekcie Stroitlej 3. Konsekracja świątyni odbyła się w czerwcu 2005 roku, konsekrował biskup Cyryl Klimowicz z Irkucka. Parafia liczy aktualnie ponad 400 wiernych, a niektórzy parafianie mieszkają ponad 700 km od Ułan Ude. Pierwszy kościół katolicki na terenie Buriacji wzniesiony został w Ułan-Ude już ponad 100 lat temu, w lipcu 1909 roku miało miejsce jego poświęcenie, pierwszym proboszczem został ksiądz Seweryn Turosieński, a następnie ksiądz Antoni Gilewski. Początki budowy tej świątyni sięgają 1906 roku, kiedy to grupa Polaków pod przewodnictwem zesłańca styczniowego Włodzimierza Zalewskiego wyszła z inicjatywą budowy kościoła w Wierchniudińsku, bowiem taką nazwę nosiło wówczas Ułan Ude. Zgoda na budowę świątyni została wydana przez władze w 1907 roku, a na taką decyzję wpływ miał ukaz cara Mikołaja II z kwietnia 1905 roku wprowadzający tolerancję religijną. Po tym ukazie zaistniały większe możliwości tworzenia nowych parafii i budowy kościołów na obszarze całej Rosji, co w praktyce przekładało się na budowę nowych świątyń rzymskokatolickich na obszarze Kresów Wschodnich (tzw. Ziemia Zabrana) w tym w Miorach, Trabach czy Starych Wasiliszkach (obecnie Białoruś). Sam dekret wynikał ze słabości caratu w tamtym okresie, co brało się z porażek odnoszonych przez Imperium Rosyjskie w wojnie z Japonią oraz wybuchu rewolucji rosyjskiej 1905 roku.

Wraz z przejściem władzy w Rosji przez bolszewików w 1917 roku nastąpiła laicyzacja państwa. Zamykano i burzono świątynie wszystkich wyznań, więziono i rozstrzeliwano kapłanów, religia traktowana była przez komunistów jako: „opium dla ludu”. Nie inaczej sytuacja wyglądała w Ułan Ude i na obszarze całej Buriacji, gdzie w okresie międzywojnia uległy likwidacji buddyjskie dacany, cerkwie prawosławne, moleny staroobrzędowców, synagogi i meczety. Świątynie zamieniano na magazyny, sale gimnastyczne, filharmonie, kluby, pływalnie lub wysadzano w powietrze. Po wielkim terrorze w Rosji Sowieckiej (1934-1939) spośród 397 księży katolickich 186 zamordowano, pozostałych uwięziono z wyjątkiem 30 kapłanów, którzy zostali deportowani za granicę. Zachowano dwa otwarte kościoły katolickie w Moskwie i Leningradzie (obecnie Petersburg). Kościół rzymskokatolicki w Ułan Ude zlikwidowany został w 1930 roku.

Najważniejszym punktem pobytu uczestników projektu „Wspólna ławka” w Ułan Ude były uroczystości poświęcone 100-leciu odzyskania przez Polskę niepodległości, które odbyły się w Bajkalskim Koledżu Turystyki i Usług w Ułan Ude. Dzieci z Polski oraz uczniowie Społecznej Szkoły Języka i Kultury Polskiej wspólnie przedstawiły program patriotyczny składający się z wierszy oraz piosenek. Nie zabrakło akcentu dotyczącego roli polskich zesłańców w walce o niepodległość Polski. Na uroczystości był obecny Konsul Generalny RP w Irkucku Krzysztof Świderek, który w swoim przemówieniu podkreślił znaczenie daty 11 listopada 1918 roku. Dzieci w drodze powrotnej (samolotem) do Polski zaproszone zostały do ambasady polskiej w Moskwie, a w stolicy Rosji zwiedziły Plac Czerwony.

Jubileusz 25-lecia Stowarzyszenia „Nadzieja” jest dobrą okazją do podsumowania zarówno dokonanych działań, jak i wytyczenia nowych celów. Obecny władzom stowarzyszenia jak też jej członkom gratuluję dotychczasowej działalności i życzę przynajmniej takich samych osiągnięć w następnych dziesięcioleciach.

Ryszard Sławczyński (Ułan Ude – Wrocław)

*

Autor przebywał w Buriacji i obwodzie irkuckim w dniach 7-19 września 2018 roku. **Literatura:** W. A. Czarnecki, *Wspomnienia sapersa z 5. Dywizji Syberyjskiej ps. Kotwicz 1918-1921*, Wrocław 2011; L. Bazyłow, *Syberia*, Warszawa 1975; A. Kuczyński, *Syberia 400 lat polskiej diaspory. Zestawienie, martyrologia i sukces cywilizacyjny Polaków*, Krzeszowice 2016; A. Majdowski, *Kościół katolicki w Cesarstwie Rosyjskim. Syberia, Daleki Wschód, Azja Środkowa*, Warszawa 2001; E. Niebielski, *Wobec roku 1963. Księga w powstaniu styczniowym i ich losy*, Lublin 2015; E. B. Семенов, *Католическая церковь Забайкалья (1839–1930 гг.). Очерк истории*, Улан Удэ 2009. **Czasopisma:** J. W. Siemionow, *Polacy w Buriacji – historia i współczesność*, [w:] „Niepodległość i Pamięć” 2015, nr 2 (50), s. 79-196; K. Furmanowicz, *Historia działalności NKA Polaków »Nadzieja«* cz. I i II, [w] „Pierwsze Kroki” marzec 2018, nr 1 (70), s. 6–7 i nr 2 (71), czerwiec 2018, s. 6-7. **Źródła internetowe:** Maria Iwanowna, „Kronika Polskiej Niedzielnej Szkoły w Buriacji”, <http://www.polska-szkola.pl/db/web/database/entry/7782> (dostęp 30.10.2018); Bolesław Orłowski, „Kolej Transsyberyjska – wkład Polaków w jej budowę”, http://149.156.33.48/~marekt/dydaktyka/rozne/cb_003.pdf (dostęp 30.10.2018); „Zdobyliśmy Syberię”, <http://www.sp203.edu.pl/zdobyliśmy-syberie/#more-9555> (dostęp 30.10.2018); Jan Trynkowski, „Leopold Niemirowski – znany i nieznan. Leopolda Niemirowskiego rysunki, akwarele, litografie. Podróż po Syberii Wschodniej” https://www.google.pl/search?Source=hp&ei=RGrcW_kAsypsAHEqJHQCw&q=leopold+niemirowski+znany+i+nieszany&oq=leopold+niemirowski+znany+i+nieszany&gs_l=psy (dostęp 29.10.2018); Marek Gałęzowski, „Bój nad Bajkałem 1866 r. Ostatnia bitwa Powstania Styczniowego”, <http://mec.edu.pl/?p=1079> (dostęp 29.10.2018); Paweł Przeciszewski, „Prześladowania Kościoła katolickiego w Rosji sowieckiej”, <https://ekai.pl/przesladowania-kosciola-katolickiego-w-rosji-sowieckiej/> (dostęp 1.11.2018).

REGAŁ Z KSIĄŻKAMI

- **„Sybir” – nowy periodyk nowego muzeum**

Sybir to w polskim języku słowo-symbol. Nie jest określeniem geograficznym, nie oznacza konkretnego miejsca na kuli ziemskiej – to po prostu część historii Polaków. Jeśli słyszymy „Sybir”, to kojarzą nam się kajdany na nogach skazańców, bydłące wagony przepełnione przerażonymi polskimi rodzinami, wszechobecny głód i nieludzka, wycieńczająca praca. Nie jest istotne, czy chodzi tu o represje carskie, czy sowieckie, obojętne czy chodzi o zsyłki, aresztowania, czy deportacje, nie ważne czy miejscem cierpienia była północ Rosji, syberyjska tajga, czy kazachstańskie stepy – w polskiej narracji wszystko to można zamknąć jednym słowem. Tym słowem jest Sybir.

To zadziwiające, że do tej pory nie było w Polsce specjalnego miejsca poświęconego temu tragicznemu wątkowi naszej historii. Przecież już w dwudziestoleciu międzywojennym powstały pierwsze związki sybirackie. Powstały też wtedy koncepcje upamiętnienia historii syberyjskich zesłań. W Galicji skompletowano nawet zbiór pamiątek, które miały się stać zarodkiem takiego miejsca pamięci. Kolekcja trafiła ostatecznie do Zakładu imienia Ossolińskich we Lwowie, gdzie w 1936 r., z okazji VII Zjazdu Sybiraków, powstała obszerna wystawa, mająca być początkiem muzeum. Do powołania placówki niestety nie doszło, przygotowania przerwała wojna, a zbiór został rozproszony.

Po wojnie temat okazał się politycznie „niewłaściwy” i uśpiono go na lata, odgrzebując nieśmiało jedynie przy okazji „przebudzeń” wolności podczas tzw. polskich miesięcy, szczególnie w czasie „Solidarności”. Związki sybirackie reaktywowały się na przełomie 1988/1989 r., a przez kolejne lata trwały dyskusje o potrzebie zbudowania muzeum i o jego możliwych lokalizacjach. Najbardziej konkretne kroki podejmowano w Białymstoku – jedynym dużym mieście w obecnych granicach Polski, które w latach 1939-1941 znajdowało się pod okupacją czerwonej Moskwy i było dotknięte ówczesnymi represjami sowieckimi (szacuje się, że co piąty jego mieszkaniec został deportowany w głąb Związku Sowieckiego). To w stolicy Podlasia już w 1998 r. powstała izba pamięci poświęcona deportowanym, a od 2001 r. ulicami miasta przechodzi coroczny, kilku-kilkunastotysięczny pochód Sybiraków (obecnie pod nazwą Międzynarodowy Marsz Pamięci Zesłańców Sybiru).

Po kilku kolejnych latach władze Białegostoku dojrzały do decyzji i w 2010 r. została wydzielona działka, na której postanowiono wybudować gmach muzealny. Właściwie częściowo wybudować, bo postanowiono, że zostanie też wykorzystany jeden ze stojących tam przedwojennych magazynów.

nów wojskowych. Miejsce nie zostało wybrane przypadkowo – to obok tego magazynu kończyła się rampa dawnego Dworca Poleskiego, na której kompletowano składy pociągów, którymi w latach 1940-1941 i w 1944 roku wywożono w głąb Związku Sowieckiego mieszkańców Białegostoku i okolic.

W kolejnych latach trwały przygotowania, rozmowy, plany, przetargi... To, na co wiele środowisk czekało tak długo, stało się faktem 1 stycznia 2017 roku. Tego dnia w Białymstoku formalnie powstało Muzeum Pamięci Sybiru. W 2018 roku ruszył remont starego magazynu wojskowego i budowa nowego gmachu, które wspólnie mają stanowić nowoczesny kompleks muzealny. Teraz nikt już nie ma wątpliwości – z każdym dniem jesteśmy coraz bliżej uruchomienia wspaniałego lokum i (wierzymy w to gorąco) równie wspaniałej wystawy stałej Muzeum Pamięci Sybiru.

Brak reprezentacyjnej siedziby nie przeszkadza pracownikom Muzeum w aktywnej działalności. Gromadzone są zbiory, przygotowywane i ekspozowane wystawy, rozrasta się wachlarz działań edukacyjnych, wydawane są różne publikacje. Muzeum prowadzi stały dialog z odbiorcami poprzez działania medialne, spotkania i różne happeningi. Kolejną z dróg, jakimi kontaktuje się ze wszystkimi zainteresowanymi sybiracką tematyką, stał się popularyzatorski periodyk – „Sybir. Magazyn Muzeum Pamięci Sybiru”.

Chociaż „Sybir” nie ukazuje się jak dotąd regularnie i doczekał się póki co zaledwie dwóch numerów, cieszy się dobrą opinią wśród odbiorców. Jego popularyzatorska formuła – atrakcyjne wydanie, z dużą ilością ikonografii i rozsądnym wyważeniem ciekawych oraz ważnych tematów – trafiła w gusta czytelników. Byliśmy mile zaskoczeni ciepłym przyjęciem i żywym odzewem, szczególnie widocznym po wydrukowaniu drugiego numeru – okazało się, że wiele osób po prostu na niego czekało, a zamówienia przychodziły nawet z zagranicy. Nie bez znaczenia jest fakt, że spora część nakładu udostępniana jest gratisowo wszystkim białostockim szkołom, a także tym placówkom edukacyjnym w całym kraju, które za patronów obrały sobie Sybiraków, Zesłańców, Żołnierzy Gen. Władysława Andersa lub innych, związanych z upamiętnianą przez Muzeum tematyką – to element realizowanej edukacyjnej misji.

Treści magazynu „Sybir” przekazujemy w uporządkowanych działach, odpowiadających głównym aspektom pracy muzealnej. W dziale „Wystawy” informujemy o aktualnie prezentowanych, jak też dopiero przygotowujących ekspozycjach czasowych, na których z konieczności – jako że siedziba Muzeum dopiero się buduje – koncentruje się obecnie nasza działalność wystawiennicza. Dział „Wschód” zawiera popularyzatorskie teksty historyczne przybliżające czytelnikom różnorodną tematykę pozostającą w zainteresowaniu Muzeum. „Strefa pamięci” – to niezwykle ważna część magazynu, w której można zapoznać się z najbardziej cennymi, nowymi nabytkami muzealnymi, gromadzonymi nieustannie głównie dzięki naszym Darczyńcom. Można tu poznać niezwykle historie pozyskanych przez Muzeum przedmiotów, jak też ich właścicieli. Tym, którzy nie brali udziału w organizowanych przez Muzeum spotkaniach i wydarzeniach kulturalno-edukacyjnych, szczególnie polecamy lekturę działu „Edukacja”, w którym można się przyjrzeć tymże wydarzeniom i przekonać, czy warto wziąć w nich udział. Tym bardziej, że znajdują się tu też zapowiedzi przyszłych spotkań. „Budujemy” to dział, w którym zamieszczamy teksty o postępach w budowie – zarówno siedziby, jak i wystawy stałej. Nie są to sprawozdania techniczne, a raczej odślanianie rąbka tajemnicy – opisywanie

ciekawych rozwiązań technologicznych i artystycznych, na których opierać się będzie tworzona ekspozycja. Zamykający magazyn dział „Czytelnia” to informacje o godnych uwagi lekturach, a także miejsce rozwijania szczególnie interesujących wątków poruszanych w innych publikacjach Muzeum.

Każdy z działów zawiera prócz artykułów informacje o najnowszych wydarzeniach z muzealnego życia i serię krótkich ciekawostek, które mogą zainteresować nawet osoby nie pałające ogromną sympatią do treści historycznych. Postrzegamy w nich szansę na зараżenie ludzi młodych (ciałem bądź duchem) pasją w odkrywaniu trudnych, ale i niezwykle ciekawych niuansów historii obecności Polaków na Wschodzie.

Każdy numer magazynu „Sybir” ma temat przewodni – wątek historii, który jest w nim reprezentowany szerzej niż pozostałe. Wątek ten jest poruszany w poszczególnych działach periodyku, a dodatkowo jest głównym tematem wywiadu z gościem specjalnym. W pierwszych dwóch numerach magazynu „Sybir” położyliśmy szczególny nacisk odpowiednio na tzw. Operację polską NKWD (1937-1938) oraz losy żołnierzy armii dowodzonej przez gen. W. Andersa. Pierwszy temat przybliżyła rozmowa z prof. Mikołajem Iwanowem, który tematykę sowieckich zbrodni bada od wielu lat. Wywiadu wokół drugiego tematu udzielił prof. Norman Davies, którego zaangażowania w badanie wojennej historii Polski nie trzeba raczej szerzej przedstawiać. Już te dwa nazwiska jasno pokazują, że nie ograniczamy się do własnego, muzealnego grona autorów treści przekazywanych w periodyku. Zapraszamy do współpracy historyków i pasjonatów z różnych środowisk. Wyróżniają się tu publikacje w dziale „Wschód”, które są udziałem szerokiego grona znanych i mniej znanych badaczy.

Magazyn „Sybir” ma pomóc w zrozumieniu idei, jaka przyświecała twórcom Muzeum Pamięci Sybiru. Niektórych dziwi i zastanawia bowiem sama nazwa tej placówki – dlaczego Sybir, a nie Syberia czy Sybiracy, dlaczego Pamięć a nie Historia? W trzech pierwszych numerach naszego magazynu staramy się przedstawić czytelnikom jak rozumiemy każde z trzech słów tworzących tę nazwę. Jako pierwsze przybliżyliśmy słowo „Pamięć”, jako drugie – „Muzeum”. W numerze trzecim, który ukáže się w 2019 r., wyjaśnimy, jak rozumiemy absolutnie dla nas kluczowe pojęcie: „Sybir”.

Jeśli kogoś interesuje sybiracka, syberyjska lub kresowa tematyka powinien sięgnąć po „Sybir. Magazyn Muzeum Pamięci Sybiru”. Z tematów poruszonych w pierwszych numerach warto polecić choćby niesamowitą historię genialnego artysty i fałszerza Ignacego Ceyzika czy życiorys Mariana Malinowskiego, który dwukrotnie uciekał z zesłania. Zainteresowani tematyką dwudziestowieczną mogą sięgnąć po teksty na temat deportacji z lutego 1940 r., sowieckich represji na Kresach z czasu wojny, albo powojennych deportacji z Prus Wschodnich, nie mówiąc o różnych, nieoczywistych aspektach losów „andersowców”. Tematykę polskich zesłańców-naukowców reprezentuje chociażby artykuł o etnograficznych badaniach Bronisława Piłsudskiego nad tajemniczym ludem Ajnów, a globtroterów możemy odesłać do reportażu o podróży bajkalskim odcinkiem Kolei Transsyberyjskiej... Dodatkowo, niejako przy okazji, można prześledzić postępy w tworzeniu nowego, europejskiego muzeum i przeanalizować jego bieżącą ofertę. Może okaże się, że już teraz warto odwiedzić to miejsce?

W imieniu redakcji – dr Marcin Zwolski

- ***Kalendarz Związku Sybiraków, Warszawa 2019.***

Kalendarz to stary wynalazek, bez którego dziś nie wyobrażamy sobie funkcjonowania w życiu zawodowym i osobistym. Każda kultura lub społeczność tworzyła własny system rachuby czasu, co miało wyraz w różnej formie kalendarzy. Już w starożytnej Mezopotamii, gdzie rozwijały się najstarsze cywilizacje, wyznaczano daty świąt w oparciu o zjawiska atmosferyczne i tworzone kalendarze. Starożytni Rzymianie wykorzystywali kalendarz do ustalania pierwszego dnia miesiąca. Z biegiem czasu różne kalendarze służyły do wyznaczania dni, miesięcy i świąt. Kalendarz przez lata był ulepszany, reformowany, dodawano do niego różne informacje, by każdy mógł znaleźć coś odpowiedniego dla siebie. Zmieniała się także jego szata graficzna i forma.

W Polsce kalendarze zaczęto wydawać w XV wieku, najpierw po łacinie, a później w języku polskim. Były one źródłem wiedzy nie tylko dla szlachty, ale także dla niższych warstw społecznych. Udzielały porad, informowały o wydarzeniach historycznych, zwyczajach, przesądach, odkryciach i wynalazkach. Stały się nie tylko miernikiem czasu, ale też książką popularnonaukową. Współczesne kalendarze pełnią wiele funkcji, oprócz informacji o upływającym czasie stanowią także dobre miejsce na różne informacje i reklamę. Idealnie nadają się jako ozdoba biur, klas szkolnych i mieszkań. Poprzez oryginalność, tematykę, artyzm mogą wzbudzać powszechne zainteresowanie. Każdy kalendarz obowiązkowo zawiera spis dwunastu miesięcy z podziałem na tygodnie i dni. Reszta już zależy od tego, dla jakiej grupy odbiorców jest przeznaczony lub jakie treści wydawca chce promować.

Związek Sybiraków wydał w tym roku kolejny kalendarz ścienny, w którym zamieścił fotografie z własnej działalności na przestrzeni 30 lat oraz sprzed 90 laty, kiedy Związek został powołany. Kalendarz to historia Związku Sybiraków opowiedziana poprzez kadry z różnych uroczystości. Przedstawiciele Związku w przedmowie do kalendarza piszą: „Mamy nadzieję, że kalendarz wywoła u Państwa chwilę refleksji, o tym, jak Sybiracy wpisują się w historię naszego kraju, jak wiele robią dla upamiętnienia jego historii, jak szanują wartości uniwersalne: honor, nadzieję, wiarę, przebaczenie, pojednanie”. Te wzniosłe słowa trochę mniej korelują z kartkami kalendarza, które są bardzo zwyczajne.

Styczeniowe fotografie są najbardziej historyczne, przedstawiają Zjazd Założycielski Związku Sybiraków w auli Politechniki Warszawskiej w 1928 roku oraz uroczystości związane z tworzeniem struktur Związku w innych miastach. Na kartach z kolejnymi miesiącami są przedstawione sylwetki ludzi znaczących dla tej organizacji sybirackiej, kolejne zjazdy Związku, obchody ważnych rocznic i uroczystości.

Kalendarz jest ciekawą inicjatywą, ale w tej formie to raczej jest przeznaczony dla członków organizacji i ludzi związanych ze Związkiem Sybiraków. Dokumentuje wydarzenia, ale w dość szablonowej formie. Warto byłoby się pokusić o jakieś krótkie komentarze przybliżające historię syberyjskich zesłań i działalności Związku szerszemu odbiorcy. Nagromadzenie na kartkach kalendarza różnych zdjęć i opatrzenie ich tylko krótkimi podpisami pozostawia pewien niedosyt. Wydawcy kalendarza powinni też zadbać o stronę graficzną, by była

ciekawsza dla ludzi młodych, zwłaszcza uczniów, którzy z kalendarza mogliby się dowiedzieć o Sybirakach i organizacji, która ich zrzesza. Tego zabrakło mi w kalendarzu!

Każda forma upamiętniania ludzi i ważnych wydarzeń jest godna uwagi. Sybiracy to ludzie, którzy wiele wycierpieli i doznali wielu krzywd, a przez lata byli zepchnięci na margines lub przemilczani na kartach historii. Dobrze, że istnieje organizacja, która stara się o zachowanie pamięci o zesłańcach. Można życzyć Związkowi Sybiraków kolejnych ciekawych kalendarzy przypominających zesłańcze losy. Ludzie tak szybko odchodzą, więc należy zadbać, by pamięć o tych, którzy doświadczyli życia na „niehumanitarnej ziemi” nie zaginęła i to jest rola Związku Sybiraków. To tego też zachęcam autorów przyszłorocznej edycji kalendarza. Mam nadzieję, że nie będzie to przysłowiowy „datownik” dni oraz miesięcy, lecz umiejętnie zaprojektowany przewodnik po dziejach Polaków na Syberii pokazujący nie tylko ich zesłańcze losy, ale także polskie dziedzictwo naukowe, gospodarcze i cywilizacyjne za Uralem.

Małgorzata Dziura

- ***Polacy w krajach Azji i Pacyfiku [kalendarz na rok 2019], Ministerstwo Spraw Zagranicznych, Departament Współpracy z Polonią i Polakami za Granicą.***

Pod koniec roku zazwyczaj kupujemy kalendarze na rok następny. Różne firmy wydawnicze starają się zaspokoić rosnący wtedy na nie popyt. Kalendarze wydają też w celach reklamowych przedsiębiorstwa różnych branż, organizacje oraz instytucje. Oferuje się wiele ich rodzajów: od małych, wielkości karty do gry, wsuwanych do portfela, aż po wielkie, wieszane na ścianach. Z pewnością ktoś, kto kiedyś może podejmie się napisania dysertacji o kalendarzach naszych czasów, będzie musiał być pracowitym człowiekiem, którego nie przestraszą tysiące publikacji do skrupulatnego przeanalizowania.

W kalendarzu najmniej interesujące zdaje się to, co stanowi jego istotę, a więc dni, tygodnie, miesiące, ułożone systematycznie, ku wygodzie osoby, która będzie za jego pomocą mierzyć czas. Bo też częstokroć jest w nim coś więcej, co sprawia, że zaglądamy doń nie tylko, by obliczyć, ile dni pozostało do wakacji. Dzięki dodatkowym tekstom i ilustracjom pochylamy się nad nim, by go poczytać i pooglądać. Na ogół kalendarze mają określony temat, za pomocą owych tekstów i ilustracji realizowany.

Departament Współpracy z Polonią i Polakami za Granicą, Ministerstwa Spraw Zagranicznych, wydał kalendarz na rok 2019, zatytułowany *Polacy w Krajach Azji i Pacyfiku*. Jest on dość okazały, o długości 600, a szerokości 420 mm, zatem w formacie raczej nietypowym. Każdemu miesiącowi poświęcona jest osobna strona. Mieści się na niej rozległy krajobraz jakiegoś zakątka Azji czy Pacyfiku, w starannym ujęciu fotograficznym. Ale stanowi on dopiero tło, na nim zaś są inne ilustracje i treści. Oczywiście jest wykaz dni miesiąca. Także jego numer napisany cyfrą arabską. Szkoda, że nie użyto polskich nazw miesięcy, które są bardzo piękne i oryginalne – nie oparte na łacinie, jak w innych językach. Dany miesiąc w tym kalendarzu ma jakby swojego

patrona. Jego zdjęcie i biogram, a także jakaś dodatkowa fotografia z nim związana, również mieści się na owym tle. Biogram jest po polsku i po angielsku. W górnej części każdej strony, po jej prawej stronie mamy też inskrypcję „Polacy świata”, stanowiącą hasło dobrze streszczające temat całego kalendarza.

Postacie w nim upamiętnione to Polacy, działający w różnych krajach, w XIX bądź XX wieku, dwóch zmarło na początku obecnego. A każdy z nich uczynił dla tego czy innego kraju coś wielkiego. Prowadził w nim badania naukowe, które przyczyniły się do lepszego poznania jego przyrody bądź historii. Opiekował się społecznościami z rozmaitych powodów wymagającymi opieki. Częstość są to Polacy niezbyt w Polsce dobrze znani, natomiast pamiętani przez egzotyczne dla nas ludy, jakim swą pracą służyli.

Jednak zacząć trzeba od pierwszego miesiąca, mającego za patrona Bronisława Grąbczewskiego, wojskowego, który na przełomie XIX i XX wieku prowadził uwieńczone sukcesem badania geograficzne, botaniczne i etnograficzne w Azji Środkowej, także w Afganistanie i Tybecie. W lutym przypomina się misjonarza, Mariana Żelazka, który kilkadziesiąt lat pracował w Indiach. Z kolei marzec to miesiąc Wandy Dynowskiej, także zasłużonej dla Indii, i dla utrwalenia stosunków polsko-indyjskich. Postacią kwietniową jest zaś Józef Szczepan Kowalewski, dziewiętnastowieczny badacz języka i kultury Buriatów i Mongołów. Natomiast na stronie maja jest o Bronisławie Piłsudskim, badaczu tubylców Sachalinu i Hokkaido, przede wszystkim Ajnów. W czerwcu jest o Władysławie Kotwiczu, językoznawcy, specjalście od języka mongolskiego, mandżurskiego i chińskiego. Jan Stanisław Kubary, patron lipca, w ostatniej ćwierci wieku XIX prowadził badania etnograficzne na Samoa, Fidzi, Tonga, Mikronezji, Palau i Yap. Sierpniowy Kazimierz Kwiatkowski to konserwator zabytków, który w latach 80. i 90. ubiegłego wieku uratował liczne zabytki na terenie Wietnamu. A we wrześniu przypomniano Krystyna Olszewskiego, któremu współczesny Singapur zawdzięcza imponujący rozkład urbanistyczny. Zaś w październiku Waława Sieroszewskiego, przede wszystkim zasłużonego badacza Jakucji i jej mieszkańców. I patron listopada Waława Szuniewicz, misjonarz, lekarz okulista, który pracował ofiarnie w Chinach przed nastaniem komunizmu. Grudzień wreszcie ma wyjątkowo zbiorowego patrona – Polaków w Harbinie, a więc skupisko naszych rodaków powstałe w Mandżurii, na początku wieku XX, w związku z budową i obsługą Kolei Wschodniochińskiej.

Krótkie, dwujęzyczne życiorysy tych postaci niewątpliwie przyczynią się do ich popularyzacji w kraju i poza jego granicami. Można by się zastanawiać, czy nie należało napisać, że Grąbczewski, Kowalewski, Piłsudski, Kotwicz i Sieroszewski działali - oczywiście z konieczności - w ramach rosyjskich instytucji naukowych. Pominięcie tego faktu wydaje się niepotrzebne, bo sprawia wrażenie czegoś wstydliwego, a w niczym on nie umniejsza zasług tych uczonych. Poza tym w niektórych egzemplarzach kalendarza podano błędne daty życia i śmierci Piłsudskiego, naprawdę żył on w latach 1866-1918.

Jednakże nie zamierzamy tu wytykać usterki. Przede wszystkim należy pochwalić inicjatywę MSZ, której celem jest promowanie Polaków zasłużonych dla innych krajów. Obecnie, kiedy okazało się, że znajomość historii Polaków jest w świecie znikoma, a poza tym przez ich wrogów poddawana rozlicznym fałszerstwom, rzetelne przekazywanie faktów na jej temat wydaje się z wielu

względów nader ważne. Należy więc zachęcić Ministerstwo Spraw Zagranicznych do podjęcia kolejnych przedsięwzięć wydawniczych, ukazujących uczestnictwo Polaków w dziejach powszechnych. Zwłaszcza że niejednokrotnie odgrywali oni w nich role, będące bezsprzecznie powodem do dumy.

Grzegorz Pełczyński

A P E L

2 stycznia 2017 r. w Białymstoku zostało otwarte

MUZEUM PAMIĘCI SYBIRU

Podejmujemy się zadania pozyskiwania materiału fotograficznego, pamiątkarskiego oraz zbierania pamiątek związanych z zesłaniami do Imperium Rosyjskiego i ZSRS. W związku z tym zwracamy się do wszystkich, którym bliska sercu jest tematyka Sybiru o pomoc w budowie tego unikalnego Muzeum.

Prosimy o przesyłanie relacji, wspomnień z pobytu na nie-ludzkiej ziemi, przekazywanie zdjęć i innych pamiątek.

WSPÓLNIE ZBUDUJEMY MUZEUM PAMIĘCI SYBIRU!

Muzeum Pamięci Sybiru

ul. Sienkiewicza 26

15-092 Białystok

tel. 795 650 800;

e-mail: sybir@mwb.com.pl

www.facebook.com/muzeumpamiecisybiru

„Zesłaniec” w internecie

Od grudnia 2009 roku kwartalnik „Zesłaniec” dostępny jest również w wersji internetowej, na stronie:

<http://zeslaniec.pl>

Obecnie w zakładce „Spis treści” na wyżej wymienionej stronie dostępne są roczniki 2006-2018, a numery bieżące oraz w miarę możliwości poprzednie będą sukcesywnie dodawane. Autorem witryny internetowej jest Pan Janusz Łukasiak, zaś hosting na preferencyjnych warunkach zapewnia firma mzplanet.com.

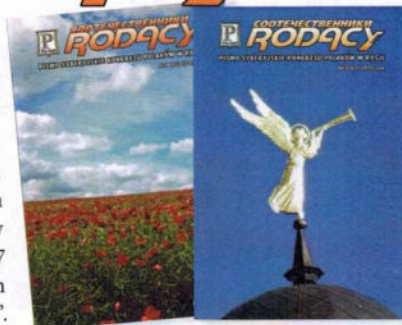
*

Przekazując Szanownym Czytelnikom tę informację, redakcja dziękuje Panu J. Łukasiakowi za bezinteresowne wsparcie nas w ważnej potrzebie pełniejszego czytelniczego odbioru „Zesłańca” za pomocą internetu. Wyrazy wdzięczności kierujemy również pod adresem firmy mzplanet.com. za udostępnienie hostingu na zasadzie specjalnej preferencji. Ujmując rzecz w schematyzującym z konieczności uproszczeniu można powiedzieć, że ten kierunek popularyzacji publikacji zawartych w „Zesłańcu” odpowiada na apel jego Czytelników.

Redakcja „Zesłańca”

СООТЕЧЕСТВЕННИКИ **RODACY**

W 1997 r. Prezes „Polonii” Republiki Chakasji w Abakanie Sergiusz Leończyk razem z zawodową dziennikarką Ludmiłą Poleżajewą założyli polonijną gazetę „Rodacy”. Od 2000 r. „Rodacy” jest pismem syberyjskim Kongresu Polaków w Rosji, natomiast od roku 2007 r. oficjalnym organem prasowym FPNKA „Kongres Polaków w Rosji”. Od 2001 r. czasopismo ukazuje się



co kwartał, w nakładzie 1000–2000 egz. i finansowane jest przez Fundację „Pomoc Polakom na Wschodzie”. Obecnie ze środków Senatu RP przez Stowarzyszenie „Wspólnota Polska”.

„Rodacy” jest jedynym opiniotwórczym polonijnym periodykiem w Federacji Rosyjskiej oficjalnie zarejestrowanym według prawa prasowego FR w 1999 r. Pismo „Rodacy” ma oficjalną stronę internetową www.rodacynasyberii.pl

Gazeta „Rodacy” została zarejestrowana przez Regionalny Organ Rejestracji i Kontroli Zachowania Prawodawstwa o środkach Masowego Przekazu w Republice Chakasji nr X 00160 od 24 grudnia 1999 r.

Wydawane jest w drukarni „Żurnalist” w mieście Abakan. Kwartalnik ukazuje się w 2 wersjach językowych i posiada 30 str. A4 w kolorze. Kolportaż bezpłatny. W latach 2014–2016 pismo ukazywało się w nakładzie 2000 egz. Było kolportowane przez pocztę do ponad 150 odbiorców na terenie Rosji – są to organizacje polonijne, biblioteki obwodowe i miejskie, biblioteki uniwersyteckie. Pismo również było rozpowszechniane na terenie Polski do 45 adresatów (Fundacje, Stowarzyszenia sybirackie, biblioteki).

Od 1999 r. „Rodacy” ma także wersję radiową, co tydzień w pobliskim Minusińsku w eterze „Radia Minusińsk” emitowany jest 30 min. program dwujęzyczny „Rodacy-Polonia Minusińska”, okazjonalnie także odbywają się audycje tego polonijnego radia w eterze „Radia Abakan”. Obecnie radio ma wersję internetową:

http://www.rodacynasyberii.pl/rodacy_radio/2017/



Adres do korespondencji: 655019, Rosja, Abakan, skr. poczt. 735;
telefony: (390-2) 34-66-67; faks (390-2) 22-72-79;
e-mail: sergiuszleonczyk@wp.pl

Coraz bliżej odbudowy kościoła w syberyjskim Białymstoku

Rok temu, w nocy z 18 na 19 kwietnia 2017 r., spłonął polski kościół w syberyjskim Białymstoku. Dziś społeczność wioski jest coraz bliżej odbudowy świątyni. Powstał już wstępny projekt architektoniczny nowej budowli. Obecnie na koncie inicjatywy „Syberyjski Białystok – Zmartwychwstanie” jest ponad 75 tys. euro. Koszty wszystkich prac szacowane są na ok. 150 tys. euro.

W kwietniu 2017 r. w syberyjskiej wiosce Białystok spłonął ponad stuletni, katolicki kościół. Świątynię wybudowali w 1908 r. dobrowolni polscy osadnicy, którzy wyruszyli na Syberię „za chlebem”. Sama osada powstała w 1898 r. na Zachodniej Syberii i zasiedlili ją ówcześni mieszkańcy okolic Lidy, Grodna oraz Siedlec. Kościół był nie tylko budynkiem sakralnym, ale pełnił funkcję integrującą polską wspólnotę Białegostoku. Miał silny wymiar tożsamościowy. Budowany na początku XX w. współcześnie stanowił, dla mieszkańców wioski, realną nić więzi z ojczyzną przodków.

Obecnie trwają ostatnie prace nad projektem architektonicznym. Nowy budynek kościoła ma nawiązywać kształtem do pierwotnej budowli i wpisywać się w krajobraz wioski – mówi Agnieszka Kaniewska, koordynatorka zbiórki funduszy. – Zebrane środki pozwalają na rozpoczęcie budowy. Czekamy aż ustąpi syberyjski śnieg i rozmarznie ziemia.

Pożar nastąpił dwa dni po Wielkanocy 2017 r. Służby stwierdziły, że przyczyną pożaru była awaria instalacji elektrycznej. Drewniany budynek kościoła spłonął doszczętnie. Pozostały jedynie kamienne fundamenty, fragment srebrnego krzyża i dzwon z napisem „Dziewica Maryja”.

Odbudowa kościoła to nie tylko kwestia wiary – ta nawet bez kościoła jest tutaj widoczna. – podkreśla o. Wojciech Ziółek SJ. – To także kwestia polskości, bo to zawsze był polski kościół. Polskości w sensie wierności wartościom, tradycjom, otwartości, odwagi. Ci, którzy przybyli na Syberię nie obawiali się utraty swojej tożsamości.”

Organizatorem zbiórki jest parafia katolicka w Tomsku, prowadzona przez jezuitów, pod którą podlega Białystok. Koszt odbudowy kościoła szacowany jest na 150 tys. euro. Obecnie na koncie jest ponad 75 tys. euro. Wpłaty przekazywane są z Polski oraz zagranicą. Akcję, która nosi nazwę „Syberyjski Białystok – Zmartwychwstanie”, można cały czas wspierać. Szczegóły znajdują się na stronie:

<https://belostok-catholic.ru/pl/donate>

Dedykowany numer konta w PLN:

Biuro Misyjne64 2030 0045 1110 0000 0101 8520

DOPISEK: BIAŁYSTOK – SYBERIA

Fundusze można wpłacać także w EUR, USD, GBP, RUB.